

Jennifer Taylor

Jedna na milion

PROLOG

– Wiozą rannych. Z drogi!

Michael James Rafferty wrzucił do kubła zużyty ręcznik i westchnął ciężko. Stał przy stole operacyjnym od piątej rano i był zbyt zmęczony, żeby podchwycić ten ton. Wziął nową parę rękawiczek i odwrócił się do drzwi.

– Nie gramy w kolejnym odcinku „MASH-a”, Sandy – mruknął. – Więc mów, co z tym pacjentem i daruj sobie te okrzyki.

– Och tak, przepraszam – bąknął młody mężczyzna, który wtoczył do namiotu nosze.

Był wyraźnie speszony. Rafferty wiedział, że Sandy Baxendale po raz pierwszy uczestniczy w akcji międzynarodowej organizacji humanitarnej Pomoc dla Świata, więc nie dziwił się, że jest taki przejęty. Postanowił, że w przyszłości nie będzie wobec niego tak surowy. Po ponad dwudziestu misjach, w których uczestniczył, zapomniał już, że kiedyś sam zachowywał się podobnie. Oczywiście, wciąż odczuwał satysfakcję, gdy udało mu się w skrajnie trudnych warunkach uratować czyjeś życie, ale nie ogarniało go już takie napięcie jak dawniej.

Może miało to pewien związek z faktem, że Natalie przestała pracować w jego zespole. Zamyślił się na chwilę, ale uznał, że nie warto zaprzętać sobie tym głowy.

– No dobrze, a więc co tutaj mamy? – Skierował wzrok na młodą, leżącą na noszach kobietę. – Nieźle pokiereszowana. Gdzie ją znaleźli?

– Pod gruzami położniczego – poinformował Sandy. – Ratownicy nie wiedzą, czy była pacjentką, czy pracownicą.

– Znaleźli jeszcze kogoś żywego? – spytał Rafferty, pochylając się nad ranną. Delikatnie obmacywał jej brzuch, ale nic nie wskazywało na to, żeby odbyła poród w dniach poprzedzających zejście lawiny błotnej, która spustoszyła jeden z regionów Gwatemali. Ekipa Pomocy dla Świata udała się na miejsce katastrofy, gdy tylko rząd Gwatemali ogłosił stan klęski żywiołowej. Stało się to przed czterema dniami i Rafferty zdawał sobie sprawę, że szanse na odnalezienie żywych ludzi maleją z godziny na godzinę.

– Dwoje niemowląt – odparł Sandy. – Były w łódeczkach i pewnie dzięki temu się uratowały. Ratownicy przypuszczają, że łódeczka zaczęły po prostu pływać w mule wypełniającym pomieszczenie. – Potrząsnął ze zdumieniem głową. – Trudno wprost uwierzyć, że ktokolwiek się uratował. Cały teren zmienił się w jedno wielkie trzęsawisko.

– Tak, to prawdziwa tragedia – przyznał Rafferty, badając młodą kobietę. Oprócz licznych obrażeń stwierdził jeszcze złamanie miednicy.

– Większa, niż sobie wyobrażałem – zauważył pielęgniarz. – Mówiono nam, żeby przygotować się na najgorsze, ale byłem naprawdę zszokowany, kiedy zobaczyłem rozmiary zniszczenia.

– To zawsze robi wrażenie – przyznał Rafferty. – I dlatego niektórzy nie są w stanie wykonywać tego typu pracy. Straciliśmy wielu ochotników, którzy po prostu załamali się psychicznie w obliczu ludzkich tragedii.

– Aleja wytrzymam – zapewnił go Sandy. – Muszę tylko wziąć się w garść i przywyknąć. Nawet na najbardziej ruchliwym oddziale ratunkowym nie ma tylu ciężko rannych naraz co tutaj.

– Na pocieszenie mogę ci powiedzieć, że wszyscy bardzo to przeżywamy – rzucił Rafferty. Stwierdził, że kobieta ma również złamaną nogę w kostce.

– Naprawdę? – Pielęgniarz popatrzył na niego szeroko otwartymi oczami. – To znaczy, że i ciebie czasem przytłacza sytuacja?

– Tak. Z pewnością nie powinieneś dopuścić do tego, żeby zobojętnieć, bo dopiero wtedy mógłbyś mieć prawdziwe problemy.

– To samo powiedziała mi pani Palmer podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Uprzedziła, że kiedy ta praca stanie się dla mnie rutyną, powinienem z niej zrezygnować. – Zmarszczył brwi.

– Nie bardzo wiedziałem, co ma na myśli, ale teraz chyba rozumiem. Nie możesz sobie pozwolić na bagatelizowanie sytuacji, bo wtedy mógłbyś zapomnieć o niebezpieczeństwie.

– To prawda – przyznał lakonicznie Rafferty, bo wzmianka o Natalie znowu poruszyła w nim czułą strunę. Zaczerpnął głęboko powietrza i spróbował się skoncentrować. Naprawdę nie był to odpowiedni moment, by rozmyślać o tym, jak bardzo mu jej brakuje. – Trzeba zawieźć ranną na salę operacyjną – oznajmił. – Ma rozległe uszkodzenia tkanki miękkiej, więc nie możemy tracić czasu. Wezwij anestezjologa i Patsy. Będzie mi asystować.

– Patsy przez całą noc była przy operacjach – odparł Sandy. – Przed chwilą się położyła. Czy mam ją obudzić?

– Nie, lepiej nie. A co z Lauren?

– Jest w drugiej sali z Liamem. Nie wiem, ile to jeszcze potrwa.

– A więc będziemy sami. Wiem, że nie masz doświadczenia w pracy w sali operacyjnej. Myślisz, że sobie poradzisz?

– Oczywiście – przytaknął gorliwie Sandy, ale Rafferty mógłby przysiąc, że chłopak nie był nawet w połowie tak pewny siebie, jakby się mogło wydawać.

– Dobrze. Zawołaj Bena i przygotuj się.

Nie dodał nic więcej, bo nie chciał osłabiać wiary w siebie Sandy'ego. Martwił się jednak, że będzie mu asystował pielęgniarz, który nie ma odpowiednich kwalifikacji. Rozpiął zamek klapy namiotu i przeszedł do pomieszczenia, w którym mógł się umyć. Każdy blok operacyjny składał się z trzech namiotów umieszczonych jeden w drugim. W pierwszym badano pacjentów, drugi pełnił funkcję łazienki, trzeci – sali operacyjnej.

Wszystkie pomieszczenia były wysterylizowane dzięki zainstalowaniu drogiego systemu filtrowania powietrza, ufundowanego przez głównego sponsora organizacji, firmę Palmer Pharmaceuticals. Firma wyposażyła ich również w stoły operacyjne i generatory prądu. Gdyby nie hojność sponsorów, nie mogliby tak skutecznie pełnić swego posłannictwa. Firma sponsorowała większość ich akcji, i to właśnie stanowiło osobisty problem Rafferty'ego.

Natalie Palmer, kobieta, którą kochał nad życie, była dziedziczką fortuny Palmerów. Czy można się dziwić, że zaciążyło to na ich związku?

W trzy godziny później opuścił salę operacyjną i wyszedł na dwór. Właśnie minęła szósta

po południu, a w obozie panował spokój. Wszyscy byli na kolacji, ale choć powinien do nich dołączyć, zawahał się. Nie czuł głodu. Mimo że zrobił wszystko, co w jego mocy, nie zdołał uratować rannej dziewczyny.

– Naprawdę bardzo mi przykro. Staralem się, ale to przekroczyło moje możliwości.

Obejrzał się. Dopiero teraz zauważył, że Sandy wyszedł za nim. Mimo braku doświadczenia nie ponosił oczywiście żadnej winy za śmierć rannej i Rafferty natychmiast mu to powiedział. Nie byłoby dobrze, gdyby wolontariusze zaczęli mieć wyrzuty sumienia z powodu niedostatecznych umiejętności. Wystarczy, że odkąd Natalie odeszła z zespołu, mieli trudności ze znalezieniem jej następcy. Irytowało go, że marnuje swój talent, siedząc za biurkiem w Londynie. Na litość boską, przecież jest pielęgniarką, a nie kobietą interesu.

Uśmiechnął się do siebie. Najwyższy czas, żeby ktoś jej to uświadomił.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Bardzo panią przepraszam, ale on nie chce wyjść. Jest tutaj od ponad godziny i naprawdę nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić.

Natalie Palmer zorientowała się, że jej sekretarka jest bliska załamania nerwowego. Janet była znana ze spokoju i siły perswazji, ale nawet ona nie wytrzymała takiej presji.

– Wyjaśniłaś temu panu, że nie mam czasu na spotkanie, które nie było wcześniej umówione?

– Oczywiście! Ale powiedział, że jest gotów czekać choćby cały dzień, jeśli to konieczne.

– Janet zniżyła głos. – Czy mam wezwać ochronę, żeby się z nim rozprawiła?

To nęcąca perspektywa, pomyślała Natalie. Bardzo nęcąca! Wahała się, rozważając, co by jej dało wyrzucenie doktora Michaela Jamesa Rafferty'ego z siedziby głównej Palmer Pharmaceuticals. W końcu dlaczego miałyby się przejmować tym, że może się poczuć speszony? Rafferty wyraźnie wcale nie dbał o to, że robi z siebie widowisko. W przeciwnym razie wyszedłby, gdy tylko dała mu jasno do zrozumienia, że nie chce go widzieć.

Nie, prawda wygląda tak, że Rafferty jest zbyt uparty, by zrezygnować z tego, co postanowił.

Skrzywiła się lekko, bo według niej to właśnie ten upór był przyczyną wszystkich ich problemów. Bądź co bądź ona nie ponosi winy za to, że jej rodzina jest bogata. Skoro ona się tym nie przejmowała, to nie widziała powodu, by on miał to robić. Ale on nie chciał przyjąć do wiadomości, że dopóki się kochają, jej majątek nie ma żadnego znaczenia. Rozumiałaby, gdyby był człowiekiem z kompleksami, ale Rafferty nie cierpiał na brak poczucia wartości. Nie miał zresztą ku temu żadnego powodu. Osiągnął w swoim zawodzie prawie wszystko i cieszył się zasłużonym szacunkiem środowiska.

Jeśli będzie trzeba uciec się do drastycznych środków, nie zawaha się, uznała. Rafferty nie może tak po prostu wdzierać się do jej biura i żądać rozmowy.

Od czasu, kiedy jej ojciec przed trzema miesiącami przeszedł zawał serca, ciężko pracowała, by firma działała tak jak dotychczas. Ojciec ostrzegł ją, że są ludzie, którzy chcieliby wprowadzić pewne zmiany. Palmerowie zawsze przekazywali pokaźną część zysków na cele charytatywne, a przez ostatnie lata byli głównym sponsorem Pomocy dla Świata. Natalie wiedziała, że to kosztowne przedsięwzięcie i że są w zarządzie osoby, które chętnie przeznaczyłyby te pieniądze na inne cele.

To ostatnia rzecz, na którą by się zgodziła. Jako dyplomowana pielęgniarka była związana z organizacją od chwili jej powołania i najlepiej wiedziała, jak szlachetną misję ona pełni. Nie zamierzała wszystkiego zaprzepaścić, pozwalając, by ktokolwiek podkopywał jej autorytet.

– Chyba najlepiej wezwać ochronę – zwróciła się do Janet, starając się nie myśleć o tym, jak bardzo tęskni za widokiem Rafferty'ego. Przed jej powrotem do Londynu aż nadto wyraźnie określił swoje stanowisko i nie wątpiła, że go nie zmienił. – Powiedz, żeby wyprowadzili doktora...

Nie dokończyła zdania, bo drzwi otworzyły się gwałtownie i do gabinetu wpadł Rafferty. Uśmiechnął się szeroko, ale błysk w jego oczach wskazywał, że nie podobało mu się to siedzenie pod drzwiami.

– Witaj, Natalie. Co u ciebie?

– Wyjdź, i to natychmiast!

– Ejże, ejże, co za nieuprzejmość. Ładnie mi wynagradzasz moją cierpliwość. Czekałem...

– zerknął na zegarek – ponad godzinę, żeby cię zobaczyć. Jestem pod wrażeniem. Nie doceniłem cię, prawda, skarbie?

– Nie jestem twoim skarbem!

– Teraz może nie, ale kiedyś byłaś, i to wcale nie tak dawno. – Zamknął za sobą drzwi i zbliżył się do biurka. Zauważył, że Natalie sięga po słuchawkę. – Jeśli chcesz dzwonić po ochronę, nie kłopotz się. Jestem pewien, że twoja sekretarka już to zrobiła.

– To dlaczego nie oszczędzisz sobie wstydu i sam nie wyjdiesz? – Rzuciła słuchawkę na widelki. – Tam są drzwi. Zamknij je z drugiej strony.

– Jesteś urocza. Zapewne ostrzyłaś sobie język, kiedy ja tkwiłem jak głupi na korytarzu.

Po trzech miesiącach od rozstania Natalie znów była pod wrażeniem urody Rafferty'ego. Mężczyzna tak przystojny – z czarnymi gęstymi włosami, głębokimi zielonymi oczami i wyrazistymi rysami twarzy – mógł każdej kobiecie zawrócić w głowie. Ale ona nie wątpiła, że ta wizyta nie jest wyłącznie towarzyska, i nie zamierzała ulec jego czarowi.

– Moja sekretarka już ci powiedziała, że jestem dzisiaj wyjątkowo zajęta. Więc jeśli chcesz ze mną porozmawiać, umów się na spotkanie jak każdy inny.

– Ależ ja nie jestem „każdy inny”! – obruszył się Rafferty. – A może? – Stał przed biurkiem i popatrzył jej w oczy. – Mamy za sobą długą drogę, Natalie, i to mi daje pewne prawa.

– Jakie na przykład?

– Na początek prawo do powiedzenia prawdy. Pochylił się ku niej i spojrzał z taką powagą, że zaczęła podejrzewać, iż nie spodoba jej się to, co za chwilę usłyszy.

– Sprzedałaś się, Natalie. Zamieniłaś pracę, w której czyniłaś tyle dobrego, na karierę dla pieniędzy. Cóż, może ten cały biznes cię bawi i podnieca, nie wiem. Ale czy możesz przysiąc z ręką na sercu, że to, co robisz, daje ci choć część tej satysfakcji, co praca pielęgniarki?

– Nie zamierzam tego słuchać! – zaczęła, ale ją zignorował.

– Oczywiście, że nie – ciągnął. – A gdybyś przyznała, że się pomyliłaś, mogłabyś wrócić do tego, co robisz najlepiej, – Pomyliłam się?

– Tak! – Był już lekko zniecierpliwiony. – Och, jestem pewien, że starasz się, jak możesz, ale musisz uznać fakty. A fakt numer jeden jest taki, że żadna z ciebie kobieta interesu. Są setki ludzi lepiej przygotowanych do takiej pracy.

– Nie masz pojęcia, z czym taka praca się wiąże!

– Wiem, że z robieniem dużych pieniędzy. – Rafferty wzruszył ramionami.

– I to wszystko? Robienie pieniędzy? – Zaśmiała się ironicznie. – Nie masz pojęcia, na czym polega prowadzenie tej firmy, bo gdybyś miał, zmieniłbyś zdanie.

– Na pomnażaniu zysków udziałowców? – uśmiechnął się nieznacznie. – Nie sądzę,

żebym zmienił zdanie. Jakoś by mnie to nie pociągało.

– Skąd wiesz, skoro nigdy nie próbowałeś?

– Wiem, że robienia pieniędzy nigdy nie da się porównać z ratowaniem ludzkiego życia. Na wypadek, gdybyś zapomniała, to właśnie tego się uczyłaś: jak ratować ludzkie życie. Jak opiekować się chorymi i jak im pomóc wrócić do zdrowia.

Rozejrzał się po eleganckim gabinecie, z którego okien rozciągał się imponujący widok na Tamizę, i spojrzął na nią z pogardą.

– Czy możesz z całą szczerością powiedzieć, że to, co teraz robisz, jest ważniejsze niż twoja poprzednia działalność? – spytał. – Bo jeśli tak, to nie jesteś taką kobietą, jak myślałem.

Poczuła ból przeszywający jej serce. Czyżby o jej wartości decydowała tylko liczba ocalonych istnień ludzkich?

– Powiedziałaś, co miałaś do powiedzenia, a teraz wyjdź. – Wstała z krzesła i wskazała mu drzwi.

– Nie wyjdę, dopóki mi uczciwie nie odpowiesz.

– Nie, Rafferty, znam cię. Nie wyjdiesz, dopóki nie przyznam ci racji, prawda? – Popatrzyła na niego przenikliwie. – Po to przyszedłeś. Bo chciałeś... sterroryzować mnie, żebym zastosowała się do twoich żądań.

– Sterroryzować?

– A jak inaczej byś to określił? Wdzierasz się tutaj i żądasz, żebym przyznała, że popełniłam błąd, pomagając ojcu. To nie terror?

– Nie powiedziałem, że popełniłaś błąd, pomagając ojcu – sprostował.

– Nie? – Zaśmiała się krótko, zbyt dotknięta jego słowami, by racjonalnie ocenić sytuację. – Tak mi się wydawało, ale może myliłam się również co do tego. Niestety, nie każdy może być tak doskonały jak ty.

– Dużo mi brakuje do doskonałości – stwierdził. – Trudno byłoby mi zliczyć błędy, jakie popełniłem. I dlatego nie mogę patrzeć, jak ty popełniasz błąd. Nie powinnaś być tutaj, Natalie – przekonywał. – Powinnaś robić to, co robisz najlepiej, a nie odgrywać wielkiego szefa w tym eleganckim gabinecie.

– Niczego nie odgrywam, zapewniam cię – oburzyła się. – Przyznaję, że muszę się jeszcze niejednego nauczyć i że nigdy nie będę nawet w połowie tak dobra jak mój ojciec. Ale staram się jak mogę i choć ty uważasz inaczej, moja praca też przyczynia się do ratowania ludzkiego życia, choć w inny sposób.

– W jaki? Przez ubijanie interesów i robienie forsy? – Rafferty zaśmiał się kpiąco. – Może należałoby ci jednak przypomnieć, co naprawdę liczy się w tym życiu.

– Nie potrzebujesz mi niczego przypominać, wielkie dzięki.

– Nie zgadzam się. Najwyraźniej w ciągu ostatnich trzech miesięcy gdzieś pobłądziłaś. Pytanie brzmi, czy masz odwagę, żeby coś w tej sprawie zrobić.

– To znaczy co?

– Wziąć udział w naszej następnej misji. Jeśli potem nadal będziesz uważała, że praca tutaj jest ważniejsza, przysięgam, że nigdy więcej nie będę cię namawiał do zmiany zdania. Jesteś gotowa na taką próbę, Natalie?

Wstrzymał oddech. Choć wybierając się tutaj, nie planował, że postawi jej taki warunek, uświadomił sobie nagle, że to może być jedyny sposób, by skłonić ją do zmiany decyzji. Jeśli zdoła ją przekonać, żeby wzięła udział w misji, sama odkryje, co jest dla niej ważne.

– To wyzwanie? – rzuciła wyniosłym tonem, jakim nigdy do nikogo się nie zwracała. Mimo swego pochodzenia i majątku była skromna i zawsze traktowała ludzi z szacunkiem.

– Skoro chcesz to uważać za wyzwanie, to nie mam nic przeciwko temu.

– A jeśli się zgodzę, co zrobisz w zamian? Obeszła biurko i usiadła na kanapie pod oknem.

Miała na sobie jasnoszary kostium, zapewne dzieło któregoś ze słynnych projektantów mody. Żakiet opinał jej ciało, podkreślając kształt piersi i ukazując rowek między nimi, gdy pochyliła się, by sięgnąć po winogrona. Najwyraźniej oprócz stanika nie miała pod żakietem niczego więcej. Rafferty'emu nagle zrobiło się gorąco.

– Dlaczego miałbym coś zrobić w zamian? – spytał, mając nadzieję, że nie zauważyła jego podniecenia.

– Bo tak by nakazywała uczciwość – stwierdziła, zakładając nogę na nogę.

Usłyszał lekki szelest jedwabiu. Niewiele kobiet nosiło pończochy, ale ona zawsze.

– Jeśli przyjmę twoje wyzwanie – ciągnęła – ty przyjmiesz moje. Chyba że się boisz.

– Nie boję się, Natalie. – Natychmiast przestał myśleć o jej kuszących kształtach. – Jeśli to jedyny sposób, żebyś przystała na moją propozycję, zgadzam się.

– Dobrze, tego się spodziewałam.

Wstała i podeszła do niego tak blisko, że czuł ciepło jej ciała. Starał się panować nad zmysłami, ale nie bardzo mu się to udawało. Jeśli Natalie dręczy go z premedytacją, robi to nadzwyczaj umiejętnie.

– Oczekuję cię o szóstej po południu – oznajmiła. – Nie spóźnij się. Nie należy przychodzić po głównym gościu. Aha, i włóż wizytowy garnitur. Nie chciałabym, żebyś czuł się zakłopotany z powodu niestosownego stroju.

Zanim zdążył cokolwiek odrzec, odwróciła się i otworzyła drzwi. Do pokoju wpadło dwóch rosyjskich ochroniarzy, którzy chwycili go za ramiona.

– Proszę wyprowadzić doktora Rafferty'ego z budynku i poinformować recepcję, żeby go już dzisiaj nie wpuszczano – zwróciła się do nich Natalie, po czym zawołała Janet. – Doktor Rafferty potrzebuje przepustki, załatw to, dobrze? Sama podpiszę zgodę.

– Przepustki? – powtórzyła niepewnie sekretarka.

Rafferty też był zdziwiony. Zatrzymał się w progu, nie pozwalając się wyprowadzić.

– O co w tym wszystkim chodzi, Natalie? Dlaczego załatwiasz mi przepustkę, skoro mnie wyrzucasz?

– Ponieważ nie możesz tak po prostu się tu szwendać i awanturować. – Uśmiechnęła się i usiadła za biurkiem. – A poza tym przepustka jest konieczna, jeśli masz podjąć moje wyzwanie.

– Jakie wyzwanie? – zawołał, gdy ochroniarze wypychali go za drzwi. – Natalie!

– Spędzisz miesiąc w moim świecie, żebyś mógł się przekonać, jak sobie tu poradzisz.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Panie i panowie, mam zaszczyt przedstawić honorowego gościa dzisiejszego wieczoru.

Uprzejmy aplauz powitał wchodzącego na podium mężczyznę. Natalie zerknęła na Rafferty'ego i stłumiła śmiech, widząc na jego twarzy wyraz śmiertelnego znudzenia. Byli na dorocznym bankiecie lokalnego stowarzyszenia przedsiębiorców, ciągnącej się w nieskończoność fecie, której na ogół unikała. Tym razem też nie miała zamiaru w niej uczestniczyć, ale gdy do jej biura wpadł Rafferty, zmieniła zdanie. Uznała, że to będzie doskonała okazja, by się na nim zemścić. Skoro z góry wiedział, jak ona ostatnio spędza czas, to czemu miałyby go wyprowadzać z błędu?

Musiał wyczuć, że go obserwuje, bo nagle się odwrócił i spojrzał na nią tak, że serce w niej zamarło. Postarała się o to, by tego wieczoru zaprezentować się jak najefektowniej. Miała na sobie swoją ulubioną czerwoną suknię, której jeszcze nie widział. Większą część czasu spędzali na misjach, a tam nie było okazji do noszenia eleganckich strojów. Nagle uświadomiła sobie, jak mało czasu mieli na to, by żyć jak zwyczajne pary. Ich związek obracał się wokół pracy i musieli dosłownie wykradać chwile, w których mogli być we dwoje.

Czy w normalnej sytuacji wszystko potoczyłoby się inaczej? Praca na misjach przebiegała w ciągłym napięciu, stres ich nie opuszczał. Może dlatego trudno im było znaleźć jakiś kompromis...

– Jak długo musimy tu zostać? – usłyszała szept Rafferty'ego.

– Nie wypada wychodzić przed końcem przemówienia honorowego gościa – odparła.

– To może potrwać do północy – skrzywił się. – Kogo obchodzą te wszystkie wskaźniki zysków i strat i inne banialuki?

– Wielu ludzi. Możesz uważać, że pomnażanie zysków to robota szatana, ale większość tu obecnych nie podzieliłaby tego poglądu.

Natalie uśmiechnęła się słodko i ponownie skupiła na słowach przemawiającego, choć jednocześnie przez cały czas zastanawiała się, czy może niesłusznie wini Rafferty'ego za problemy, jakie wynikły między nimi. Odetchnęła z ulgą, gdy wystąpienie się skończyło. Zajął się rozmową z siedzącym obok mężczyzną, a Rafferty ze swoją sąsiadką. Kątem oka zauważyła jednak, że jest jakiś nieswój. Gdy rozległa się muzyka i parę osób ruszyło do tańca, pochyliła się ku niemu.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

– Doskonale. A dlaczego pytasz?

Choć powiedział to obojętnym tonem, przysięgłaby, że jest bardzo spięty. Nie chciała pogorszyć sprawy, mówiąc coś niewłaściwego.

– Wyglądałeś trochę... hm, niepewnie, kiedy mówiliśmy o operze – powiedziała w końcu.

– Czyżby? – wzruszył ramionami. – Pewno dlatego, że nie miałem na ten temat wiele do powiedzenia.

– Ach tak – westchnęła, Zapadła kłopotliwa cisza, więc ucieszyła się, gdy poproszono ją

do telefonu.

Domyśliła się, kto może dzwonić. Od czasu powrotu do Londynu pomagała w przychodni dla bezdomnych nastolatków. Pracowali tam sami wolontariusze, stanowiący ostatnią deskę ratunku dla dzieciaków, które nie chciały szukać pomocy lekarskiej gdzie indziej. Choć tego wieczoru nie miała dyżuru, zostawiła na wszelki wypadek numer telefonu do hotelu, w którym odbywał się bankiet.

– Natalie Palmer, słucham – powiedziała.

– Cześć, Natalie, mówi Helen. Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale mamy pewien problem. Chodzi o Danny’ego Kennedy. Obawiam się, że kiepsko z nim.

Natalie westchnęła. Danny był ich stałym pacjentem. Uciekł z domu po rozwodzie rodziców, kiedy pobił go nowy partner matki. Przez całe swoje kilkunastoletnie życie chorował na astmę, a przebywanie na ulicy jeszcze bardziej pogorszyło jego stan.

– Brał leki, tak jak mu zaleciliśmy? – spytała zaniepokojona.

– Mówi, że tak, ale nie byłabym taka pewna – odrzekła Helen. – Wydaje mi się, że należy go skierować do szpitala, ale nie chce o tym słyszeć. Pomyślałam, że może tobie udałoby się go przekonać.

– Spróbuję. – Natalie spojrzała na zegarek. – Będę u was za jakieś dziesięć minut. W razie czego wezwij karetkę.

– Dobrze, dzięki.

Zastanawiała się, co powiedzieć Rafferty’emu. Nie wiedział o jej pracy w przychodni, a ona nie była pewna, czy chce, by się dowiedział.

– Wszystko w porządku? – usłyszała.

Aż podskoczyła, gdy wyrósł obok niej jak spod ziemi. Serce znów mocniej jej zabiło. Elegancki garnitur podkreślał jego szczupłą sylwetkę, a grafitowy kolor świetnie harmonizował z jego ciemną karnacją. Na ogół widywała go w dżinsach albo w kitlu lekarskim i musiała przyznać, że w wieczorowym stroju prezentował się doskonale. Ale nie to zaprzętało teraz jej myśli. Głowiła się, co mu powiedzieć.

Ojciec od najmłodszych lat wpał jej poczucie obowiązku. Uczył, że bogactwo to nie wszystko i że o prawdziwej wartości człowieka decydują jego czyny, to, co daje z siebie innym. Nigdy nie miała problemów z postępowaniem zgodnie z zaleceniami ojca, bo nie uznawała próżnowania. Lubiła pomagać ludziom, kochała pracę pielęgniarki, a więc starała się sprostać wysokim wymaganiom, jakie jej stawiano. A jednak, choć postępowała w myśl tych zasad, nie widziała powodu, z którego miałaby tłumaczyć się przed Raffertym. Wciąż czuła się urażona tym, że ceni ją bardziej jako pielęgniarkę niż jako kobietę. Uznała więc, że nic mu nie powie.

– Wyskoczyło mi coś niespodziewanego i muszę wyjść – poinformowała go, kierując się do szatni.

– Coś z ojcem? – zaniepokoił się. – Chyba jego stan się nie pogorszył?

– Nie, nic takiego. – Podała numerkę szatniarce.

– Ale to musi być coś ważnego, skoro tak się spieszysz – nalegał.

– Owszem. – Szybko pobiegła do wyjścia, ale Rafferty nie dał za wygraną. Towarzyszył

jej aż do taksówki.

– Nie powiesz mi, o co chodzi?

– Nie. – Potrząsnęła głową i wsiadła do auta. – Zobaczymy się jutro w biurze. Przepustka będzie w recepcji.

Zatrzasnęła drzwi, podała kierowcy adres przychodni i oparła się o siedzenie. Czuła, że Rafferty odprowadza ją wzrokiem, ale się nie odwróciła.

Tak bardzo go kocha, ale to nie wystarczy. On też musiałby ją kochać – bezwarunkowo i bezgranicznie – ale prawdopodobieństwo, że tak się stanie, wydawało się jeszcze bardziej odległe po tym, co tego dnia od niego usłyszała. Zamknęła oczy. Może być córką bogatego człowieka, może być pielęgniarką, ale przede wszystkim jest kobietą i pragnie mężczyzny, który kochałby ją dla niej samej.

Helen najwidoczniej jej wypatrywała, bo wybiegła z przychodni, gdy tylko taksówka zatrzymała się przed wejściem.

– Ho, ho! Ale kiecka! – zawołała, kiedy wysiadła.

– Ale mu pokazałaś! Pewno dalej nie może dojść do siebie.

Natalie roześmiała się, a humor od razu jej się poprawił. Zaprzyjaźniła się z tą ciemnoskórą pielęgniarką, gdy tylko podjęła pracę w przychodni, i miała nadzieję, że namówi ją do przystąpienia do Pomocy dla Świata.

– Jeśli nawet tak jest, to bardzo dobrze się maskował – odpowiedziała. – Kiedy odjeżdżałam, patrzył z takim wyrazem twarzy, jakby ciskał za mną gromy.

– Nic dziwnego. – Helen otworzyła drzwi. – Biedny chłopak pewno myślał, że czeka go upojna noc, a tymczasem ty gdzieś się ulatniasz.

Natalie nie czuła się winna. Nie obiecywała Rafferty'emu upojnej nocy, niezależnie od tego, na co liczył. Zadrżała na myśl, jak ten wieczór mógłby się zakończyć w innych okolicznościach. Nigdy nie mieli żadnych problemów z seksem i wątpiła, by któreś z nich mogło przeżywać podobne uniesienia z innym partnerem. Ale choć pod względem fizycznym ich związek był idealny, to w innych dziedzinach pozostawiał niejedno do życzenia. Musiałoby się wiele zmienić, zanim zdecydowałyby się znowu pójść z Raffertym do łóżka.

– A więc co z Dannym? – zwróciła się do Helen, zmieniając temat. – Żadnej poprawy?

– Nie. Powiedziałabym nawet, że jego stan nieznacznie się pogorszył.

Przychodnia mieściła się pod wiaduktem kolejowym, w baraku służącym kiedyś za garaż. Wciąż jeszcze w upalne dni unosił się tam zapach oleju i benzyny, a przejeżdżające pociągi powodowały nieustanny hałas. Pomieszczenie było jednak świeżo wyremontowane, a personel starał się, by pacjenci dobrze się tu czuli. Może nie było to wymarzone miejsce na placówkę medyczną, ale nastolatki tu przychodziły i to było najważniejsze.

– Położyłam go w ostatniej kabinie, tam jest trochę spokojniej – poinformowała Helen. – Miał przyjechać Pierś, ale zadzwonił, że pracuje na dwóch zmianach, bo w szpitalu brakuje personelu.

Natalie poszła do chłopca. Na jej widok otworzył szeroko oczy.

– Wkładam taki strój tylko dla moich ulubionych pacjentów – roześmiała się i okręciła,

by mógł się jej przyjrzeć.

Danny zdjął maskę tlenową i odpowiedział jej szerokim uśmiechem. Odwiedzał przychodnię od kilku tygodni i w tym czasie znacznie schudł.

– Inne chłopaki będą mi zazdrościć – powiedział z trudem, świszcząc.

– O to właśnie chodzi – odparła Natalie, podchodząc do łóżka. Ujęła go za nadgarstek i wymacała puls. Zmarszczyła czoło, tętno biło rekordy. To był poważny atak choroby, a ona zupełnie nie wiedziała, dlaczego tak się stało. – Kiedy się zaczęło? – spytała.

– Dwie godziny temu, choć już od kilku dni źle się czułem.

– A brałeś lekarstwo, tak jak ci kazałam?

– Uhm – mruknął, unikając jej wzroku.

– Posłuchaj, Danny – westchnęła. – Nie będę na ciebie krzywić, jeśli nie brałeś lekarstwa, w każdym razie nie za bardzo. Ale muszę wiedzieć, dlaczego to się dzisiaj zdarzyło. Myślałam, że podleczyliśmy cię, kiedy ostatni raz u nas byłeś, ale może leki, które ci przepisaaliśmy, nie działają i musimy dobrać inne.

– Leki są w porządku – wymamrotał.

Natalie ścisnęła jego dłoń. Przygnębiał ją widok tego chłopca, zbyt młodego, by żyć na ulicy. Chciałaby mu pomóc, ale zanim podjęła pracę w przychodni, ostrzeżono ją, by nie mieszała się w sprawy osobiste pacjentów. Wielu z nich przestałoby zgłaszać się do przychodni, gdyby podejrzewali, że personel może kontaktować się z władzami.

– A więc w czym problem? – spytała łagodnie. – Jeśli leki działają, to dlaczego miałeś dziś taki atak?

– Bo nie brałem tabletek przez dwa ostatnie dni – wyznał Danny. – Ja... hm... zgubiłem je.

– Zgubiłeś? – zdziwiła się. – Myślałam, że masz je zawsze w kieszeni.

– Tak, to znaczy, miałem... – wyszeptał.

– Ktoś ci je zabrał? – domyśliła się.

– Tak.

Natalie wiedziała, że takie rzeczy się zdarzają. Życie na ulicy jest okrutne, a wszelkie leki stanowią pożądany towar.

– Byłeś na policji? – spytała bez większego przekonania.

– Znowu by mnie pobili, gdybym to zrobił. – Danny potrząsnął głową.

– Znowu? To znaczy, że ludzie, którzy ci zabrali lekarstwo, na dodatek cię pobili?

– Tak. Kopali mnie, to im dałem te tabletki. Chyba złamali mi żebro, bo bardzo mnie boli.

Natalie rozpięła mu koszulę i skrzywiła się, widząc sińce na jego ciele. Chłopiec jęczał, gdy delikatnie obmacywała mu klatkę piersiową.

– Nasz Danny ma złamane żebro – zwróciła się do Helen, która właśnie weszła do kabiny. – Ktoś go pobił i zabrał mu lekarstwo. To wyjaśnia, dlaczego jest w takim stanie.

– To już trzeci przypadek w tym tygodniu! – Helen aż się zagotowała z oburzenia. – Do czego ten świat zmierza!

– Aż się boję myśleć – przyznała Natalie. – Powinien go zbadać lekarz...

– Nie chcę iść do szpitala! – przerwał jej Danny.

– Znowu spuszcza mi łomot, jak będą myśleć, że ich wydałem.

Natalie odciągnęła Helen na bok.

– Nie moglibyśmy zatrzymać go na noc? – spytała.

– Wiem, że na ogół tego nie robimy, ale on nie może w tym stanie wrócić na ulicę. Wolałabym oczywiście, żeby był w szpitalu, ale nie możemy go do tego zmusić.

– Myślę, że nic się nie stanie, jeśli raz naruszymy przepisy – zgodziła się Helen. – Ale nie może tu zostać sam. Wygląda na dość grzeczne dziecko, ale nigdy nic nie wiadomo. Ktoś powinien z nim być.

– Ja przy nim posiedzę – zaofiarowała się Natalie bez namysłu.

– Jesteś pewna? Przecież nawet nie masz dzisiaj dyżuru.

– Nieważne, zdecydowałam, że chłopiec tu zostanie, więc powinnam przy nim czuwać. Zresztą i tak nie mam nic lepszego do roboty. Mogę być równie dobrze tu jak w domu.

Znalazła w szafie fartuch i przebrała się. Spróbowała jeszcze raz namówić Danny'ego, by pozwolił zadzwonić po karetkę, ale stanowczo odmówił.

Rano był już w nieco lepszym stanie. Natalie przekazała go Samowi Cumminsowi, jednemu z lekarzy wolontariuszy, przebrała się z powrotem w wieczorową suknię i pojechała do domu. Na progu zastała Rafferty'ego.

Gdy poprzedniego wieczoru opuściła bankiet i odjechała, nie informując go, co się stało, Rafferty udał się prosto do domu, gdzie spędził noc, krążąc tam i z powrotem po pokoju. Nie mógł znieść myśli, że mogła udać się na spotkanie z jakimś facetem. Rano był już u kresu wytrzymałości i wiedział, że musi coś zrobić, by wyjaśnić sytuację. Może nie jest jeszcze za późno? Może zdołaliby jakoś rozwikłać swoje problemy, gdyby się bardzo postarali. Może...

Do diabła z tym „może”. Zobaczysz się z nią i od razu wszystko załatwi!

Wysiadł z taksówki pod jej domem i zadzwonił do drzwi. Nie zdziwił się, że nikt nie otwiera. Usiadł na schodach i postanowił zaczekać. Kiedyś przecież musi wrócić. Rozejrzał się dokoła. Była to jedna z najdroższych dzielnic Londynu. Westchnął, patrząc na rezydencje wokół rozległego skweru. Ciężko pracował na stanowisko szefa oddziału chirurgicznego w jednym z najbardziej prestiżowych szpitali klinicznych w Londynie, ale nawet ze swoją pensją nie mógłby sobie pozwolić na kupno nieruchomości w tej okolicy. Ta myśl znowu przypomniła mu o różnicy w ich poziomie życia. Jakie perspektywy może mieć związek ludzi pochodzących z dwóch odmiennych światów?

Wreszcie doczekał się Natalie. Miała cienie pod oczami, wyglądała, jakby przez całą noc nie zmrużyła oka, co tylko potwierdziło jego podejrzenia.

– Wydaje mi się, że wyraźnie ci powiedziałam, że zobaczymy się w biurze – powitała go chłodno.

– Owszem. Przypuszczam jednak, że wolałabyś nie mieszać życia prywatnego z zawodowym?

– Bardzo trafna uwaga, Rafferty. Ale niezależnie od tego, że moje życie prywatne nie ma z tobą nic wspólnego, nie mam teraz czasu, żeby na ten temat rozmawiać. Muszę zaraz iść do pracy, a więc to, co chcesz mi powiedzieć, będzie musiało trochę poczekać.

Otworzyła drzwi, ale myliła się, sądząc, że Rafferty da za wygraną. Mimo jej protestów

wszedł za nią do środka.

- Jeśli nie masz czasu, streszczę się. Gdzie byłaś w nocy?
- Naprawdę nie sędzę, żeby miało to cokolwiek wspólnego z tobą.
- Byłaś z kimś?

Przez całą noc wyobrażał sobie, co mogła robić po wyjściu z bankietu. Myślał o tym tak intensywnie, że w głowie powstał mu wyraźny obraz. Pojechała do jakiegoś mężczyzny, gdzie przy lampce wina rozmawiali na jakiś interesujący oboje temat, jak choćby opera. Sam nie znał się ani na operze, ani na balecie, ani na innych takich elitarnych sprawach, ale założyłby się o ostatni grosz, że tamten gość wiedział o tym wszystko, co należy. A po tej konwersacji i winie, które wypili, niewątpliwie znaleźli sobie inny rodzaj rozrywki... W łóżku!

– Tak – przyznała.

– Wiedziałem! Spędziłaś noc z mężczyzną, prawda? To dlatego nie chciałaś mi powiedzieć, dokąd idziesz.

– Ależ ty to sobie wykalkulowałaś. Nie powiedziałam ci, dokąd idę, a więc musiałam iść na spotkanie z innym mężczyzną! – stwierdziła urażonym tonem.

Nie spodziewał się takiej reakcji.

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie spędziłaś nocy z innym?

– Tego nie powiedziałam. – Położyła torebkę na szafce. – Jeśli to wszystko, byłoby najlepiej, gdybyś wyszedł.

– Nie wyjdę, dopóki wszystkiego sobie nie wyjaśnimy – rzekł spokojnie.

Należy to zrobić, zanim popełnią następne błędy. Bo właśnie tym była ostatnia noc: błędem. Jeśli Natalie spędziła ją z innym, to dlatego, że myślała, że ich związek się skończył. Ale czy on właśnie tego chce?

Już nieraz się rozstawali, ale zawsze do siebie wracali. Rafferty musiał przyznać, że w głębi duszy liczył, że i tym razem tak się stanie. Ale najwyraźniej się przeliczył. Natalie widać uwierzyła, że zerwali ze sobą raz na zawsze. Ta myśl była nie do zniesienia. Przecież on nie chce jej stracić! Musi znaleźć jakiś sposób, by ją przekonać, że ich związek nie jest skazany na niepowodzenie.

Podskoczył, usłyszawszy niespodziewane walenie do drzwi. Natalie nie wyglądała na zaniepokojoną i spokojnie otworzyła drzwi. Rafferty osłupiał na widok dwóch potężnych ochroniarzy, gdyż wyglądało to niczym powtórka wydarzeń z poprzedniego dnia w biurze.

– Mamy powody przypuszczać, że w domu został uruchomiony alarm – powiedział jeden z nich.

Natalie uśmiechnęła się i skinęła głową w ich kierunku. Zanim Rafferty zdążył się zorientować, znalazł się na korytarzu.

Wróciwszy do domu, wyjął z szafy walizkę. Miał jeszcze parę dni wolnego przed powrotem do pracy i postanowił odpocząć. A co z Natalie? – odezwał się głos wewnętrzny. Podda się już po pierwszej przeszkodzie czy będzie kontynuował to, co zaczął, by skłonić ją w końcu do powrotu na misję?

Nie podda się, będzie dalej walczył. Natalie nie powinna trwonić talentu i marnować

kwalifikacji tylko dlatego, że on jest zazdrosny o innego. Gorzko by kiedyś żałował, gdyby mimo wszystko nie starał się jej przekonać. Jest to winien swojej organizacji i pacjentom czekającym w najdalszych zakątkach świata.

Schował walizkę z powrotem do szafy i zatrzasnął drzwi. Jeśli Natalie myśli, że się go pozbyła, to się grubo myli!

ROZDZIAŁ TRZECI

– O drugiej jest posiedzenie zarządu, więc zjem lunch wcześniej. Możesz sprawdzić, Janet, czy wszyscy otrzymali kopie sprawozdania?

Natalie westchnęła ciężko. Nie mogła się zupełnie skoncentrować na pracy. Jej myśli wciąż krążyły wokół porannych wydarzeń i tego, co powiedział Rafferty. Jak mógł myśleć, że ona z kimś spała? Przecież wie, że go kocha, przez co nawet myśli o zbliżeniu z innym napętniają odrazą. A może oceniają tą samą miarką co siebie?

Podeszła do okna i popatrzyła na rzekę. Czyżby Rafferty sypiał z kimś po ich rozstaniu? I dlatego doszedł do wniosku, że i ona może to robić?

– Przepraszam za spóźnienie, przyrzekam, że to się więcej nie powtórzy.

Odwrociła się gwałtownie na dźwięk jego głosu. Nie spodziewała się, że przyjdzie, i z trudem ukryła zakłopotanie.

– Mam nadzieję, że mnie oczekiwałaś? – Uniósł w górę brwi. – Chyba nic się w naszej umowie nie zmieniło?

– Ja... ja... – zająknęła się. – Oczywiście, że nie.

– To dobrze. – Uśmiechnął się i wskazał plastikowy identyfikator wpięty w klapę marynarki. – Widzę, że otrzymałem certyfikat bezpieczeństwa. Jestem pod wrażeniem twojego zaufania do mnie.

– Będziesz tego potrzebował, jeśli zechcesz zrealizować moje wyzwanie – skwitowała i usiadła przy biurku.

– A więc co mamy dzisiaj w planie? – Zajął miejsce naprzeciw niej.

– Po południu odbędzie się posiedzenie zarządu – odparła, uznając, że najlepiej pójść za jego przykładem i zachowywać się jak gdyby nigdy nic.

– O, czekam z niecierpliwością – rzucił z przekąsem.

– Owszem, powinno być interesująco – odparła, nie pozwalając się sprowokować.

– Hm, zależy, co uważasz za interesujące. Powstrzymała się od ciętej riposty, choć wiedziała, że posiedzenie nie będzie łatwe. Zostało zwołane z inicjatywy tych członków zarządu, którzy byli przeciwni sponsorowaniu Pomocy dla Świata i innych akcji charytatywnych. Przekonanie ich, by zmienili zdanie, będzie od niej wymagało nie lada dyplomacji, ale nie zamierzała informować o tym Rafferty'ego.

– Rzeczywiście, masz rację – odparła. – Ale ponieważ zebranie zaczyna się dopiero o drugiej, wybieram się przedtem do naszego laboratorium badawczego. Możemy zresztą od razu tam pójść – zaproponowała.

– Nie wiedziałem, że macie tutaj laboratorium.

– Większość badań prowadzimy na miejscu – wyjaśniła. – Choć oczywiście mamy też inne laboratoria. Służą głównie do testowania naszych produktów, Poprowadziła go do windy.

– Bezpieczeństwo jest zawsze sprawą priorytetową przy pracy nad nowym lekiem, więc uznaliśmy, że najlepiej mieć wszystko pod jednym dachem. Nie musimy się obawiać, że

nastąpi jakiś przeciek.

– Rozsądne rozwiązanie – przyznał. – Pracujecie teraz nad czymś nowym?

– Owszem, nad lekiem na trąd. – Natalie z satysfakcją stwierdziła, że mimo wszelkich zastrzeżeń jest jednak zainteresowany jej pracą.

– Z powodu coraz mniejszej skuteczności dapsonu?

– Tak.

– Jeśli wam się uda, będzie to prawdziwe osiągnięcie, ale przypuszczam, że opracowanie nowego leku pociąga za sobą ogromne koszty. A może potrwać lata, zanim się zwróca, nie mówiąc już o zyskach. Odbiorcami leku będą przecież najbiedniejsze kraje.

– To jest część naszego programu charytatywnego – wyjaśniła, prowadząc go w stronę laboratorium, a potem otworzyła drzwi, przykładając dłoń do specjalnego ekranu umieszczonego w ścianie. Wszystkie drzwi na tym piętrze były otwierane w taki sposób.

Weszli dopiero gdy komputer potwierdził odcisk dłoni, porównując go ze wzorem w bazie danych.

– Dużo leków opracowujecie w ramach działalności charytatywnej? – spytał Rafferty, wchodząc za nią do przebieralni. W laboratorium panowały sterylne warunki, więc każdy, kto się tam udawał, musiał włożyć strój ochronny.

– Tyle, ile możemy – odpowiedziała. – Oczywiście, zanim zainwestujemy czas i pieniądze w dany projekt, musimy mieć zyski. W gruncie rzeczy to sprawa wyważenia proporcji.

– Nie miałem pojęcia, że wasza firma jest tak zaangażowana w działalność charytatywną – wyznał Rafferty.

– Kiedy mój dziadek zakładał przedsiębiorstwo, postanowił, że pewien procent zysków będzie przeznaczony dla najuboższych ludzi na świecie. Mój ojciec starał się być wierny tej zasadzie.

– Nie zawsze było to łatwe, prawda?

– Owszem. Są pewne grupy w firmie, które chciałyby możliwie jak najprędzej zmienić ten system. Nie zapominaj, że chodzi o duże pieniądze.

– Nie orientowałem się, że sytuacja jest aż tak poważna – przyznał. – Teraz rozumiem, dlaczego tak się spieszyłaś z powrotem do Londynu. Szkoda, że wcześniej mi o tym nie powiedziałaś – dodał z westchnieniem.

– Nie widziałam potrzeby. – Wzruszyła ramionami, gdy spojrzał na nią ze zdziwieniem. – Kiedy to się stało, między nami nie było najlepiej.

– Nigdy nie chciałem cię zranić, Natalie. – Rafferty popatrzył na nią ze smutkiem. – Chciałem po prostu zrobić to, co uważałem za słuszne.

– I za słuszne uważałaś stwierdzenie, że nie ma dla nas wspólnej przyszłości?

– Tak mi się wydawało, choć przyznaję, że nie było to łatwe. Wiedziałem tylko, że tak dłużej być nie może. Że kręcimy się w kółko i nigdy nigdzie nie dojdziemy.

– Nie musieliśmy nigdzie dochodzić. – Chwyciła go za ramię i ścisnęła rozpaczliwie. – Zrozum, fakt, że moja rodzina jest zamożna, nie ma znaczenia. To niczego nie zmienia w nas ani w naszych uczuciach.

- Chciałbym móc w to wierzyć...
- Mógłbyś, ale wolisz udawać, że tak jest, niż spojrzeć prawdzie w oczy.
- Jakiej prawdzie?
- Że nie kochasz mnie na tyle, żeby wyrzec się swoich zasad.

Nie odpowiedział. Jego milczenie stanowiło dla niej potwierdzenie, że ma rację. Nigdy nie zdołają dojść do porozumienia. I nie ma to nic wspólnego z brakiem czasu dla siebie i stałą presją ciężących na nich obowiązków. Nie rozumiała, dlaczego nie zauważyła tego wcześniej. Gdyby Rafferty naprawdę ją kochał, zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by ją zatrzymać.

Zdawał sobie sprawę, że popełnił błąd, nie zaprzeczając temu oskarżeniu, ale był tak zaskoczony słowami Natalie, że w pierwszej chwili aż zaniemówił. Jak mogła myśleć, że zasady są dla niego ważniejsze niż ona? Już chciał jej to wyjaśnić, gdy podbiegł do nich jeden z techników laboratoryjnych.

- Panno Palmer, doktor Khan jest u siebie.
- Dziękuję, Rudi.

Odwróciła się do niego. W jej oczach był bezmierny ból. Musi jej natychmiast wszystko wytłumaczyć, powiedzieć, że niewłaściwie go zrozumiała.

- Posłuchaj, Natalie... – zaczął, ale nie pozwoliła mu dokończyć.
- Jestem pewna, że chciałbyś poznać szefa naszego programu badawczego, prawda?

Nie czekając na odpowiedź, poprowadziła go przez duże laboratorium, po czym zatrzymała się przy drzwiach na końcu pomieszczenia. Zapukała. Za biurkiem siedział niski, pulchny mężczyzna, którego twarz rozjaśniła się uśmiechem na jej widok.

– Natalie! Jak miło cię widzieć, moja droga! – zawołał, podnosząc się z fotela. – Miałem nadzieję, że wstąpisz. Mam trochę interesujących informacji.

- Nie powiesz chyba, że nastąpił przełom w pracach nad naszym lekiem?
- Powiedzmy, że są widoki.

– To wspaniała wiadomość, Sanjay – ucieszyła się i zwróciła do Rafferty'ego. – Doktor Khan pracuje nad tym lekiem, o którym ci wspominałam – wyjaśniła.

– Na trąd. – Rafferty uśmiechnął się i wyciągnął rękę do mężczyzny za biurkiem. – Michael Rafferty – przedstawił się. – Miło mi pana poznać, doktorze.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odrzekł Khan, potrząsając jego dłonią. – Dużo słyszałem o pańskiej pracy w misjach. Robi pan ze swoim zespołem wspaniałą robotę, jeśli można tak powiedzieć.

– Dziękuję. Nie mogliśmy jednak wiele zdziałać, gdybyśmy nie mieli potrzebnych leków. Pańska praca jest niezwykle ważna.

– Dziękuję. – Doktor Khan skłonił się lekko i ponownie zwrócił do Natalie. – Zechcecie zapoznać się z wynikami naszych ostatnich badań?

- Ależ oczywiście, Sanjay, dziękuję.

Spędzili w laboratorium ponad godzinę, a gdy wreszcie wrócili do gabinetu Natalie, czekał tam już ktoś z działu finansowego. Przysłuchując się rozmowie, Rafferty czuł się jak

na przysłowiowym tureckim kazaniu, tym bardziej więc wzrastał jego podziw dla Natalie. Zaskoczyła go jej znajomość tajników rachunkowości. Gdy potem do gabinetu wszedł dyrektor do spraw marketingu, okazało się, że i ta dziedzina nie jest jej obca.

Chcąc nie chcąc, musiał zmienić swoją opinię na temat jej pracy w firmie. Nie traciła czasu, jak sądził, ani nie marnowała swego talentu. Dbała o to, by firma funkcjonowała jak dotychczas. Teraz już wiedział, dlaczego tak trudno ją namówić do porzucenia obecnego zajęcia, zresztą sam miał wątpliwości, czy powinien to robić. Najważniejsze jednak w tej chwili było wyjaśnienie nieporozumienia, które wynikło tego ranka. Trzymał się swoich zasad właśnie dlatego, że ją kochał, a nie dlatego, że była mu obojętna. Gdy tylko zostali sami, od razu wrócił do tego tematu.

– Muszę porozmawiać z tobą o tym, co się dzisiaj wydarzyło. Może poszlibyśmy na lunch? – zaproponował.

– Przykro mi, ale mam inne plany – odparła chłodno, zdejmując zakiet. Miała na sobie czarny garnitur, w którym wyglądała niezwykle elegancko.

Znowu ogarnęły go wątpliwości. Czy powinien próbować ją odzyskać, jeśli nie zdoła zapewnić jej takiego standardu życia, do jakiego przywykła? Dobrze zarabiał, ale to nic w porównaniu z jej pieniędzmi. Były i inne względy, o których nie mówił, bo powrót do przeszłości był zbyt bolesny. Ciężko pracował, by ukryć brak pewności siebie. Otoczenie mogło go postrzegać jako człowieka sukcesu, który bez trudu pnie się w górę, ale on wiedział, że to, co osiągnął, było wynikiem żmudnej walki, po której pozostała mu niejedna blizna.

Niewiele opowiadał Natalie o swoim dzieciństwie. Nadmienił tylko, że jego rodzice nie żyją. Nie miała pojęcia, że wychowywał się w domu dziecka i że nie miał żadnego kontaktu z matką, która pozbyła się go wkrótce po urodzeniu. Nawet nie potrafiłaby sobie wyobrazić jego życia, przetrwania z jednego domu dziecka do drugiego, ponieważ zawsze miała rodzinę, przyjaciół, korzenie – słowem to wszystko, czego brakowało jemu.

– Nie ma sprawy – rzucił, wracając do rzeczywistości. – Pójdę na lunch sam. O której zaczyna się posiedzenie? – spytał chłodno.

Jeśli nawet on nie ma pewności, czy jest dla niej odpowiednim mężczyzną, to jaki sens miałyby próba jej odzyskania? Lepiej będzie, jeśli raz na zawsze pogodzi się z dzielącym ich dystansem i pozwoli jej prowadzić własne życie.

– O drugiej w sali konferencyjnej – odparła. – Dobrze się czujesz? – Spojrzała na niego zaniepokojona. – Wyglądasz na trochę... zestresowanego.

– Nie, nic mi nie jest – uśmiechnął się. Gdyby zwierzył się jej ze swoich lęków, odpowiedziałyby, że są bez znaczenia. – Czuję się tylko przytłoczony nadmiarem faktów i osób. Nie pojmuję, że cię to nie nuży. Naprawdę.

– Cóż, co kto lubi. Do zobaczenia na zebraniu – rzuciła, wychodząc.

Westchnął. Na pewno nie zjednał jej sobie taką uwagę, ale miał udawać? Musiał mieć pewność, że to, co robi, jest właściwe. Dla niej, nie dla niego.

Nawet jeśli zmieniał zdanie na temat jej pracy w firmie, nadal uważał, że powinna wrócić do pielęgniarstwa. Zawsze traktowała je jako coś więcej niż pracę, co zresztą doskonale rozumiał, ponieważ sam był pasjonatem swego zawodu. Musi jej przynajmniej uzmysłowić,

jak ważne jest, by wróciła do pracy, którą kocha.

Jadąc wieczorem do przychodni, Natalie przypominała sobie wydarzenia minionego popołudnia. Po komentarzach Rafferty'ego czuła lęk przed posiedzeniem zarządu i jak się okazało, nie był on bezpodstawny. Zaczęło się dobrze. Rafferty zachowywał się bardzo taktownie, kiedy przedstawiała go członkom zarządu. Później jednak sprawy szybko przybrały niepomyślny obrót.

Westchnęła, przypomniawszy sobie, jak zareagował na sprzeciw jednego z członków zarządu wobec dalszego sponsorowania przez firmę akcji charytatywnych. Ubiegł ją, zanim zdążyła otworzyć usta. Był wręcz nieuprzejmy. Poinformował, ile istnień ludzkich uratowali lekarze z Pomocy dla Świata, a następnie zapytał bez ogródek, czy myśli, że dostał towar wart swej ceny.

– Ile teraz kosztuje ludzkie życie? Jeden funt? Dziesięć? Sto? – pytał z ironią.

Natalie robiła, co mogła, by uratować sytuację.

Kpiny z członka zarządu na pewno nie pomogą jej w osiągnięciu celu. W ten sposób tylko zyskała wroga, gdyż walka w zarządzie przybrała charakter personalny. Nie pojmowała, dlaczego Rafferty uciekł się do tak skrajnych środków, zamiast działać dyplomatycznie. Zaatakował swego oponenta z bezwzględnością, która ją samą zaskoczyła. Kochała go całym sercem, ale okazało się, że jeszcze go dobrze nie zna.

Przerwała te rozmyślenia, gdy taksówka zatrzymała się przed przychodnią. Była siódma wieczór i w poczekalni czekało zaledwie dwoje pacjentów. Dyżur tej nocy miał Pierś Dutton, młody lekarz, który dołączył do nich niedawno. Uśmiechnął się, gdy weszła do gabinetu.

– O, cieszę się, że rozluźniłaś zasady dotyczące ubioru, Natalie. Byłem szczerze zmartwiony, kiedy Sam mi powiedział, że personel ma teraz chodzić w stroju wieczorowym. Spłacam jeszcze kredyt studencki i trudno by mi było sprawić sobie wyjściowy garnitur. Ale że nie chciałem ci zrobić zawodu, jednak się o coś postarałem.

Ściągnął sportową bluzę, którą miał na sobie, i oczom Natalie ukazał się staromodny sztuczny gors z muszką i spinkami przy kołnierzyku.

– Dziadek mi pożyczył, specjalnie na tę okazję – powiedział. – Co o tym sądzisz?

– Bardzo zabawne – rzekła ze śmiechem. Pierś był drugi rok asystentem w szpitalu St. Bart's i znanym kawalarzem. – Czy Danny jest jeszcze w przychodni?

– zwróciła się do Helen, przerywając te przekomarzanki.

– Nie, wyszedł w południe – odparła pielęgniarka. – Sam Cummins zostawił wiadomość, że poczuł się lepiej i nie chciał zostać. Mam ci też przekazać, że nie był w stanie go zatrzymać.

– W porządku. Chciałam tylko wiedzieć, jak się czuje – powiedziała Natalie.

I tak Danny nie mógłby zostać w przychodni na kolejną noc. Nie było tu warunków do hospitalizacji. Mogła więc tylko mieć nadzieję, że odpoczynek i leki zrobiły swoje i chłopiec rzeczywiście odzyskał siły.

Nie miała czasu zajmować się tym dłużej, bo w przychodni zaczął się ruch jak każdego dnia. Pracowała bez wytchnienia aż do zaniknięcia. Po powrocie do domu z rozkoszą

zanurzyła się w gorącej wodzie, po czym gdy tylko zaczęła przysypiać, położyła się do łóżka i od razu zasnęła. Śniła o Raffertym. Niezależnie od tego, czy na jawie, czy we śnie, jej myśli wciąż krążyły wokół niego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W miarę upływu czasu nastrój Rafferty'ego się pogarszał. Natalie zapoznawała go wprawdzie ze wszystkimi sprawami związanymi z prowadzeniem firmy, ale odmawiała prywatnych spotkań. Parę razy zaproponował wspólny lunch, ale zawsze znajdowała jakąś wymówkę. Rozmyślnie trzymała go na dystans i choć wciąż nie był pewien, czy powinien ją odzyskać, chciał przynajmniej mieć okazję, by spróbować.

W piątek znowu odbyło się szereg spotkań, a późnym popołudniem zaczął się zastanawiać, czy wytrzymałby jeszcze jedno. Myśl o kolejnym tygodniu w firmie i wykonywaniu tych samych rutynowych obowiązków była nieomal nie do zniesienia. Ale jaki ma wybór? Jeśli nie sprostą wyzwaniu Natalie, ona nie zgodzi się na udział w następnej misji.

– No, załatwione. – Wróciła do gabinetu, odprowadziwszy do windy jednego z gości. – To był ciężki tydzień, ale udało nam się dużo osiągnąć.

– Nie ma wątpliwości, że nie możesz narzekać na brak spotkań – zauważył sarkastycznie.

– Czyżbyś chciał się poddać?

– Nie ma mowy. Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Jeśli taki był twój plan, skarbie, to nic z tego. Zamierzam tkwić tu do upadłego.

– Najwyraźniej jesteś twardszy, niż myślałam. Westchnął ciężko. Nie mylił się. Natalie robiła, co mogła, żeby się go pozbyć. Przez chwilę zastanawiał się nawet, czy aby nie traci czasu, ale szybko zarzucił tę myśl. Sprawi, że wróci do pielęgniarstwa, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobi!

– Co masz w swoim terminarzu na weekend? – spytał, idąc za nią do drzwi. – Przyjęcie ogrodowe? Partię golfa? A może polowanie? Musi tu być pełno małych zwierzątek futerkowych, które trzeba postraszyć.

– Jeszcze się nie zdecydowałam – rzuciła nonszalancko, skinąwszy głową Janet. – Może gdzieś się wybiorę, a może po prostu zostanę w domu i umyję włosy. A ty?

– Nie mam żadnych planów. – Najwyraźniej nie zamierzała mu powiedzieć, jak spędzi weekend. Niewykluczone więc, że z tym facetem, u którego była tamtej nocy, pomyślał, zaciskając zęby.

– Rafferty! – usłyszał nagle i przebudził się ze swego snu na jawie. Winda zatrzymała się na parterze, Natalie czekała już, by wysiadł.

Jak może sypiać z innym po tym, co było między nimi? Jak może mieć ochotę na innego mężczyznę po tym wszystkim, co ich łączyło? On nigdy nie pragnąłby innej kobiety w taki sposób, w jaki pragnął jej. Skoro więc ona go nie chce, spędzi resztę życia w celibacie!

– Coś się stało? – Bacznie mu się przyjrzała.

– Nie, skądże. – Przybrał obojętny wyraz twarzy. – Czuję się świetnie. Powiem więcej, nie mógłbym czuć się lepiej.

– Cóż, jakoś mi się nie wydaje...

Podeszli do srebrnego sportowego samochodu, zaparkowanego w zatoce dla członków kierownictwa. Najnowszy model znanej marki, stwierdził. Wyobrażał sobie, ile musiał

kosztować, co tylko podsyciło jego złość. Jak, u licha, mógł mieć nadzieję, że dorówna jej poziomowi życia?

– Nie wszyscy możemy wyglądać jak spod igły o każdej minucie dnia – odparł, nawiązując do jej wcześniejszych słów. – Nie każdy ma twoje atuty, Natalie. – Obrzucił wymownym spojrzeniem drogi samochód.

– Ach, więc wracamy do naszych baranów? – Otworzyła drzwi i wrzuciła torbę. – Nie możesz myśleć o niczym innym, tylko o pieniądzach. Szczęścia nie można kupić, a jeśli dotychczas sobie tego nie uświadomiłeś, najwyższy czas, żebyś to zrobił. – Usiadła za kierownicą, ale on przytrzymał drzwi, zanim zdążyła je zatrzaskać.

– Wiem, że pieniądze szczęścia nie dają, ale mogą sprawić i sprawiają masę problemów. Może czas, żebyś i o tym pomyślała – zauważył.

– Myślałam. Aż za dobrze znam te problemy. – Zaśmiała się z goryczą. – Jeśli ci się wydaje, że łatwo być jedynym dzieckiem milionera, to się mylisz. Od czasu, kiedy to rozumiałam, nigdy nie wiem, czy ludzie chcą się ze mną przyjaźnić dla mnie samej, czy ze względu na pieniądze moich rodziców. A kiedy zaczęłam się umawiać na randki, weszłam na prawdziwe pole minowe. Wierz mi, to nic miłego zastanawiać się, co jest bardziej atrakcyjne dla mężczyzny, z którym się spotykam: ja czy pieniądze ojca.

– Wiedziałas przecież, że nie jestem zainteresowany twoimi pieniędzmi – obruszył się.

– Może nie byłeś nimi zainteresowany, ale zawsze stanowiły punkt zapalny, prawda? Teraz to już bez znaczenia, bo najwyraźniej mniej się przejmujesz pieniędzmi mojej rodziny niż oceną mojej wartości jako człowieka.

– Co przez to rozumiesz? – Gdy chwycił jej dłoń, wzdrygnęła się. Musiał się opanowywać, bo niczego bardziej nie pragnął, jak wziąć ją w ramiona i całować tak długo, aż rozwiąłyby się wszelkie wątpliwości. W głębi serca wiedział jednak, że seks nie jest sposobem na rozwiązywanie problemów. Gdyby tak było, rozwiązaliby je już dawno temu. – Wybacz, ale nie wiem, o co ci chodzi.

– Jak to? Przecież powiedziałeś, że nie jestem taką kobietą, jak myślałeś, ponieważ zrezygnowałam z pracy pielęgniarki. – Uwolniła dłoń i włączyła silnik. – To jasne, że mierzysz moją wartość liczbą ludzi uratowanych od śmierci. A więc przepraszam, jeśli cię rozczarowałam, ale nie jestem już pielęgniarką.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie przypuszczał, że Natalie może tak zinterpretować jego słowa. Była to tylko niewiele znacząca uwaga, uczyniona pod wpływem frustracji. Nie miał najmniejszego zamiaru jej urazić.

– Nie to miałem na myśli – wyjaśnił. – Nie oceniam cię wyłącznie według uratowanych istnień ludzkich i nigdy tego nie robiłem.

– Nie? – Zagryzła wargi, a w jej oczach pojawiły się łzy. – Ale wciąż uważasz, że popełniam błąd, rezygnując z pracy pielęgniarki. – Wskazała ręką parking. – Wielki biznes to nie twoja domena, prawda? Nie dostrzegasz, że czasem można pomagać ludziom nie bezpośrednio.

– Rzeczywiście – przyznał. – Zaczynam jednak zmieniać zdanie po tym, co tu w tym tygodniu widziałem. Firma Palmer's robi dużo dobrego...

– Ale ty nigdy nie pracowałeś dla żadnej, firmy, prawda? Uważałeś, że się sprzedajesz, to właśnie mi zarzucasz. – Uśmiechnęła się smutno. – Jeśli tak myślisz, to znaczy, że cenisz mnie bardziej za moje kwalifikacje pielęgniarki niż za cokolwiek innego.

– Jak możesz tak mówić?! – wybuchnął.

– Mogę, bo to prawda. – Dotknęła lekko jego policzka, przytrzymała tam przez chwilę rękę, po czym chwyciła kierownicę. Było w tym geście coś przerażająco ostatecznego. – Gdybyś mnie kochał – ciągnęła – nie miałyby dla ciebie znaczenia, co robię. Cenilibyś mnie dla mnie samej, a majątek czy moja praca nie byłyby istotne.

– Upraszasz sprawę – zaprotestował, urażony jej słowami. – Są dziesiątki czynników, które trzeba wziąć pod uwagę w układzie dwojga ludzi.

– To twoje zdanie, i oczywiście masz do niego prawo. Pozwól, że zostanę przy swoim. – Jeszcze raz posłała mu pełen smutku uśmiech i nacisnęła gaz.

Odetchnął głęboko, starając się uspokoić, ale nic nie mogło uśmierzyć bólu jego serca. Wiedział, że ją zranił, wiedział też, że dużo czasu upłynie, zanim mu wybaczy, ale on potrafi znaleźć sposób, by ją ponownie do siebie przekonać. I co wtedy?

To pytanie wydawało się banalne. Znał oczywiście na nie odpowiedź, była prosta. Z chwilą gdy Natalie mu wybaczy, powie jej, że ją kocha i... I co? Odpowiedź na to pytanie wydawała się znacznie trudniejsza. Wszystko było jasne i proste do chwili, w której wyzna Natalie miłość, ale przyszłość rysowała się mgliście.

Przeanalizował jeszcze raz sytuację. A więc zbierze się na odwagę i wyzna Natalie miłość. W ten sposób uczyni pierwszy krok. Później wyjaśni jej swoje obawy związane ze stanem majątkowym jej rodziny. Powie, że się boi, że nie sprostą jej oczekiwaniom. Zaczną się oboje z tego śmiać, a ona zapewni go, że nie musi się martwić, bo to wszystko nie stanowi żadnego problemu.

Dla niego jednak stanowiło. I to nie tyle pieniądze, co cała reszta: brak korzeni, brak rodziny, okoliczności, w jakich się wychował. Nie mógł znieść myśli, że być może któregoś dnia Natalie zacznie żałować, że się z nim związała, że może się go zacząć wstydzić.

Jęknął z rozpaczą. Za każdym razem, gdy już mu się wydawało, że znalazł rozwiązanie, wyłaniał się następny problem. Nie może trwać w tym błędnym kole i nie może pozwolić, by Natalie uwikłała się w związek bez przyszłości. Albo wyjaśni sytuację ostatecznie, albo zrezygnuje z odzyskania tej kobiety.

Po wyjściu z firmy pojechała prosto do przychodni. Chociaż tego wieczoru nie miała dyżuru, chciała wypełnić jakoś czas i zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Rafferty sam siebie oszukiwał, myśląc, że ją kocha. Może troszczył się o nią i lubił się z nią kochać, ale miłość?

Nie, to nie była miłość. W każdym razie nie miłość prawdziwa, taka, jaka łączyła jej rodziców, taka, o jakiej czyta się w książkach. Taka miłość nie zna granic ani lęków i potrafi pokonać wszelkie przeszkody. Przeciwwstawi się wszystkiemu, co stanie jej na drodze i na pewno nie załamie się z powodu pieniędzy czy rodzaju pracy. Prawdziwa miłość to najcenniejszy prezent, jaki można dać drugiej osobie. A Rafferty nie ma o tym wszystkim pojęcia.

– O, kogo widzę! To wizyta towarzyska czy przyszłaś popracować? – powitała ją Trish

Bumham, jedna z lekarek wolontariuszek.

– Popracować. – Natalie próbowała się uśmiechnąć, ale tylko wykrzywiła usta. – Helen wspomniała, że dzisiaj brakuje personelu, więc pomyślałam sobie, że przyjdę wam pomóc.

– Cóż, ja na pewno się nie sprzeciwię – ucieszyła się Trish.

Była po pięćdziesiątce i rok wcześniej przeszła na emeryturę po ponad trzydziestu latach praktyki lekarza ogólnego. Była najbardziej doświadczona ze wszystkich lekarzy i stanowiła prawdziwą kopalnię wiedzy medycznej. – Chociaż muszę powiedzieć – dodała – że większość kobiet w twoim wieku dwa razy by się zastanowiła, zanim poświęciłaby piątkowy wieczór na pracę.

– Mnie to nie przeszkadza. Nie miałam żadnych planów, więc równie dobrze mogę zrobić coś pożytecznego. – Nie zamierzała wyjaśniać starszej koleżance, że piątkowy wieczór jest dla niej wieczorem jak każdy inny. Najczęściej spędzała go przed telewizorem, zbyt wyczerpana całym tygodniem pracy, by mieć na cokolwiek siłę. Ciekawe, jak Rafferty spędzał piątkowe wieczory po ich rozstaniu, pomyślała, ale natychmiast odpędziła od siebie tę myśl. Przebrała się i weszła do kabiny, by opatrzyć ranę jednego z pacjentów.

– Jak to zrobiłeś, Ryan? – spytała. Rana była dość głęboka i chłopiec skręcał się z bólu, gdy ją czyściła. Chociaż na pozór sprawiał dość schludne wrażenie, był tak obrośnięty brudem, że postanowiła dać mu adres hostelu, w którym mógłby się wykapać.

– Skaleczyłem się rozbitym szkłem – mruknął, blednąc.

– Nie patrz, co robię, jeśli nie znosisz widoku krwi – poradziła. – Co to było? Butelka?

– Nie, szyba w oknie.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. W recepcji podał, że ma osiemnaście lat, ale wątpiła, by choć zbliżał się do tego wieku. Wyglądał na jakieś czternaście i łza zakręciła się jej w oku na myśl, że taki dzieciak żyje na ulicy.

– Mieszkałem z kumplami w pustostanie koło dworca. Ale przyszedł właściciel i wszystko pozamykał, musieliśmy czegoś poszukać. Znaleźliśmy taki stary sklep, opuszczony, no to przenieśliśmy tam nasze graty. Pociąłem się, jak wchodziłem przez okno.

– Masz szczęście, że rana nie jest bardzo głęboka, choć nie wygląda ładnie – rzekła Natalie spokojnie. Gdyby dla takich nastolatków były jakieś skromne pomieszczenia mieszkalne, nie musieliby uciekać się do takich metod, pomyślała ze smutkiem.

Skończyła oczyszczać ranę i założyła opatrunek.

– Załatwione. – Uśmiechnęła się do Ryana, który odetchnął z ulgą, że nie czeka go szycie. – Jeśli będzie ci cokolwiek dolegać, natychmiast przychodź. A tu masz adres hostelu. – Podawała mu karteczkę. – Możesz tam skorzystać ze wszystkich urządzeń. Za darmo. I nikt nie będzie ci zadawał żadnych pytań.

– Dziękuję. – Chłopiec wziął kartkę i wybiegł. Natalie przeszła do pokoju lekarskiego. Trish już wychodziła, dyżur obejmował po niej Piers.

– Widzę, że wpadasz z jednej skrajności w drugą – rzekł ze śmiechem. – Od wieczorowej sukni do stroju chirurgicznego w ciągu jednego tygodnia to dla mnie stanowczo za duży przeskok.

– Dlatego, że jesteś za młody, żeby znać się na protokóle. – Natalie poklepała go po

policzku. – Nigdy nie należy wprawiać podwładnych w zakłopotanie.

– Ho, ho! – wykrzyknął Piers, gdy Helen zajrzała do gabinetu. – Nasza Natalie powinna prowadzić rubrykę *savoirvivre*'u. Z pewnością wie, co wypada, a czego nie wypada w wielkim świecie.

– Nasza Natalie – prychnęła Helen – jak ją nazywasz, mogłaby bez trudu uczyć dobrych manier. Czy ty w ogóle wiesz, kim ona jest?

– Nie rozumiem. – Piers wpatrywał się w Helen szeroko otwartymi oczami.

– Mówi ci coś nazwa Palmer Pharmaceuticals?

Natalie poruszyła się niespokojnie. Była lekko zakłopotana słowami przyjaciółki. Nigdy co prawda nie robiła tajemnicy z tego, kim jest, ale i nie obwieszczała tego wszem wobec. Nie chciała, by Piers zaczął ją traktować inaczej niż dotychczas.

– Oczywiście, że słyszałem o Palmer's. – Piers poczuł się lekko urażony. – Uważasz... – Przerwał i wbił wzrok w Natalie. – Nie chcesz chyba powiedzieć, że nasza Nat jest z tych Palmerów?

– Nareszcie. – Helen uśmiechnęła się słodko. – Widać, że zostało ci jeszcze kilka szarych komórek. Ale spokojnie, synku. Nie musisz się od razu samobiczować. Nie chcemy, żebyś sobie zrobił krzywdę, prawda, Natalie?

– Oczywiście – skwitowała Natalie, uznając, że czas zakończyć tę rozmowę. Odwróciła się i wyszła do poczekalni do następnego pacjenta.

Okolo dziesiątej wieczór kolejka wyraźnie się przerzedziła. Natalie zabrała się do porządków, wiedząc, że przed zamknięciem przychodni znowu zacznie się wzmożony ruch. Chciała mieć zawczasu wszystko przygotowane. Właśnie zastanawiała się, czy by nie wypić jeszcze jednej kawy, gdy drzwi wejściowe otworzyły się raptownie. Wybiegła z gabinetu. Danny Kennedy kurczowo ścisnął kłamek, ledwo trzymając się na nogach.

– Piers, chodź tutaj! – zawołała. Podbiegła do chłopca i podtrzymała go, by nie upadł. – Zaprowadźmy go do kabiny.

Położyli go na łóżku, Natalie nałożyła mu maskę tlenową. Danny z trudem łapał powietrze, wargi miał sine.

– Jest astmatykiem – poinformowała Piersa Natalie. – Zapisaliśmy mu leki, ale na początku tygodnia znów miał atak, bo ukradziono mu lekarstwa. Ma też złamane żebro.

– Tym razem nie wygląda mi to na atak astmy. – Piers popatrzył na chłopca z niepokojem i założył słuchawki. Ośluchawszy go, potrząsnął głową. – Coś mi tu nie gra – powiedział. – Nie słyszę żadnych świstów w płucach, właściwie żadnych odgłosów. Drogi oddechowe mogą być oczywiście całkowicie zablokowane, ale nie mam pewności.

– Może wezwę karetkę? – zasugerowała Natalie. Teraz nie czas na to, by przejmować się ewentualną reakcją chłopca.

– Tak – zgodził się Piers. – Chłopak mi się nie podoba. Musi zostać jak najszybciej przewieziony do szpitala. Zadzwoń po karetkę – zwrócił się do Helen, która właśnie weszła do kabiny.

– Obawiam się, że nic z tego. Na jednej ze stacji metra był poważny wypadek i wszystkie karetki są zajęte – wyjaśniła Helen. – Dzwonił Sam, żeby nas o tym powiadomić. Mówił też,

że wszystkie szpitale w obrębie centrum zarezerwowały swoje oddziały ratunkowe dla ofiar katastrofy. Inne pilne przypadki odsyłają do szpitali podmiejskich.

– Tylko tego nam brakowało! – Pierś był coraz bardziej zdenerwowany. – Ten chłopiec wymaga natychmiastowej pomocy. Nie mam dostatecznych kwalifikacji ani doświadczenia, żeby się nim zająć.

Natalie zagryzała wargi. Danny był nieprzytomny, prawie nie oddychał mimo podawania tlenu. Musi go natychmiast zbadać specjalista, a nie ma czasu, by go wieźć za miasto. Wiedziała, że w tej sytuacji tylko jeden człowiek może im pomóc, choć zżymała się na samą myśl o zwróceniu się do niego z podobną prośbą.

Wyszła jednak szybko z kabiny i pobiegła do gabinetu. Po trzecim sygnale Rafferty podniósł słuchawkę. Nie miała zamiaru mówić mu o swojej pracy w przychodni, ale w tych okolicznościach nie pozostało jej nic innego. Od tego zależało w tej chwili życie Danny'ego.

– To ja, Natalie – zaczęła bez żadnych wstępów.

– Potrzebna mi twoja pomoc.

– Gdzie jesteś?

W jego głosie nie było paniki, ale wyczuwała zaniepokojenie i ciepłą nutę. Nawet jeśli Rafferty nie kochał jej tak, jak by tego pragnęła, wciąż się o nią troszczył.

– W przychodni na Brookside. Weź coś do pisania, podam ci, jak tu dojechać.

– W porządku, przy odrobinie szczęścia powinienem być mniej więcej za dziesięć minut – powiedział.

– W razie czego dzwoń na komórkę.

– Czekam. – Już chciała odłożyć słuchawkę, ale wstrzymała się. – Dziękuję – dodała ciepło.

– Nie musisz dziękować. Będę przy tobie zawsze, ilekroć będziesz mnie potrzebowała.

Odłożyła słuchawkę z mieszanymi uczuciami. Wiedziała, że te słowa były szczerze, wiedziała, że zawsze może na niego liczyć. Rafferty nie zostawiłby jej w potrzebie, ale czy kocha ją równie mocno, jak ona jego?

Tylko on zna odpowiedź na to pytanie. Mogła jedynie mieć nadzieję, że pewnego dnia przestanie zwracać uwagę na jej pochodzenie i skupi się na niej, na kobiecie kochającej go całym sercem. Może wtedy uświadomi sobie wreszcie, jakim skarbem jest miłość.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pojawił się w przychodni w piętnaście minut po telefonie Natalie. Nie miał pojęcia, co ona może robić w takim miejscu. Śmieci na chodniku i graffiti na murach kazały mu spodziewać się najgorszego.

Tymczasem czekało go miłe rozczarowanie. Gdy wszedł do środka, jego oczom ukazała się recepcja i czysta poczekalnia z krzesłami równo ustawionymi wzdłuż ścian. Zobaczył nawet wazon z kwiatami i parę reprodukcji zawieszonych na śnieżnobiałych ścianach.

– Och, jak dobrze, że już jesteś! – Natalie wybiegła mu naprzeciw. – Chodźmy!

Poprowadziła go do drzwi znajdujących się za biurkiem recepcjonistki.

– Co się stało? – pytał w biegu. – Dlaczego dzwoniłaś?

– Mamy tu szesnastolatka chorego na astmę. Na początku tygodnia miał ciężki atak. Był u nas przez dwa dni.

– Zażywa regularnie leki?

– Tak. Dobrze reagował na kromoglikan sodu, liczba ataków zmniejszyła się o połowę – referowała pospiesznie Natalie.

Otworzyła drzwi do kabiny i pociągnęła go do środka.

– Skoro dobrze reagował na lek, to skąd to nagłe pogorszenie? – Podeszedł do chłopca. Skinął głową Piersowi stojącemu obok łóżka, wziął od niego słuchawki i przyłożył do piersi Danny’ego. Niewiele słyszał, co nie wróżyło dobrze.

– Ktoś ukradł mu lek – wyjaśniła Natalie.

– Rozumiem – rzucił i rozpiął koszulę Danny’ego, żeby go dokładnie zbadać. – A to co? – spytał, ujrawszy zasinienia u dołu klatki piersiowej.

– Został pobity przez tych, którzy ukradli mu lekarstwo – odrzekła. – Myślę, że może mieć złamane zebro.

– Zrobiliście prześwietlenie? – Rafferty obmacywał brzuch chłopca. Zmarszczył brwi, gdy wyczuł napięcie pod palcami.

– Danny nie chciał pójść do szpitala – westchnęła. – Jak większość dzieciaków, które tu leczymy, boi się wszystkiego, co łączy się z jakąkolwiek władzą. W poniedziałek zostawiliśmy go tutaj na noc, czuwałam przy nim. We wtorek rano poczuł się na tyle dobrze, że w południe go wypuściliśmy. Potem już u nas nie był.

Rafferty przetrwał wszystkie te informacje, nie tylko pod kątem Danny’ego. Natalie zatrzymała chłopca w przychodni w poniedziałek na noc? Ale w poniedziałek byli razem na bankiecie, a potem ona nagle bez słowa wyjaśnienia wyszła, a on podejrzewał, że umówiła się z jakimś mężczyzną. Albo miała bardzo burzliwą noc, albo diametralnie się mylił co do tego innego mężczyzny.

– Ma pan jakieś sugestie co do jego stanu? – zwrócił się do Piersa.

– Żadnych. Dlatego powiedziałem Natalie, że potrzebuję pomocy.

– Miło słyszeć, że chce się pan uczyć. – Rafferty popatrzył z uznaniem na młodszego kolegę. Rzadko się zdarzało, by świeżo upieczony lekarz przyznawał się do bezradności. – Ta

cecha daleko pana zaprowadzi. Potrzebny mi skalpel, cewnik, rurka, butelka – zwrócił się do Natalie.

– Podejrzewasz krwiaka opłucnej? – domyśliła się.

– Tak. Ma typowe objawy. Lewe płuco już się zapadło. Musimy się z tym uporać, zanim nastąpi zapadnięcie prawego.

– Przyniosę narzędzia. – Natalie wybiegła z kabiny.

– Ułożmy go tak, żebym mógł założyć cewnik – zwrócił się do Piersa. – A tak przy okazji, nazywam się Michael Rafferty.

– Piers Dutton. Wiem, kim pan jest, bo pracuję w tym samym szpitalu co pan – dodał. – Choć jestem dopiero stażystą.

– Wszyscy kiedyś zaczynaliśmy – odparł Rafferty, układając Danny'ego płasko na łóżku, by łatwiej znaleźć mięsień międzyżebrowy.

Gdy Natalie wróciła z narzędziami, szybko naciął mięsień i założył cewnik, przymocowując go do rurki uchodzącej do pustej butelki. Krew zaczęła natychmiast spływać. Pierwsza butelka szybko się napełniła, więc podłączono drugą. Krew napływała już wolniej i Danny zaczął swobodniej oddychać. Po chwili odzyskał przytomność.

– Wszystko w porządku, Danny. – Natalie wzięła chłopca za rękę. – Miałeś w klatce piersiowej trochę krwi, która utrudniała pracę płucom. Ale doktor Rafferty doprowadził już wszystko do porządku. Wkrótce poczujesz się lepiej.

– Przez parę dni możesz jeszcze odczuwać ból, ale później odzyskasz siły – dodał Rafferty.

– Będę musiał pójść do szpitala? – zaniepokoił się chłopiec.

– Obawiam się, że tak. Potrzebujesz czasu, żeby dojść do siebie. W twoim stanie powrót na ulicę byłby zbyt ryzykowny.

– Ale ludzie ze szpitala nie powiedzą mojej mamie? – Oczy chłopca napełniły się łzami. – Nie chcę, żeby wiedziała, gdzie jestem, bo wtedy on mógłby się dowiedzieć. Powiedział, że mnie zabije, jak jeszcze raz mnie zobaczy.

Rafferty rzucił Natalie pytające spojrzenie.

– Danny ma na myśli partnera swojej matki – wyjaśniła szybko. – Po rozwodzie jego rodziców zamieszkał z nimi i regularnie go bił. Więc Danny uciekł z domu i wylądował na ulicy.

Rafferty zaklął pod nosem. Nie pierwszy raz słyszał o takim przypadku. I zawsze w takich sytuacjach czuł złość i oburzenie.

– Daję ci słowo, że twoja matka o niczym się nie dowie, jeśli tak chcesz – zwrócił się łagodnie do chłopca. – Skieruję cię do szpitala, w którym pracuję, więc będę osobiście kierował twoim leczeniem. Nie musisz się o nic martwić, obiecuję.

Danny wybąkał słowa podziękowania i uspokoił się.

– Proszę przy nim zostać – zwrócił się Rafferty do Piersa. – Załatwię karetkę, żeby go przewieźć do szpitala.

– Oczywiście. – Piers patrzył na niego z podziwem. – To była najbardziej niezwykła rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Och, teoretycznie to wszystko wiem, ale po raz pierwszy

miałem okazję zobaczyć, jak to się robi w praktyce.

– Cóż, zna pan powiedzenie, że praktyka czyni mistrza – odparł lakonicznie Rafferty.

– Ja mógłbym praktykować latami, a nigdy nie byłbym taki dobry jak pan. – Pierś nie spuszczał z niego pełnego zachwyty spojrzenia. – Na moim roku był pan legendą. Właściwie to pan spowodował, że postanowiłem zostać chirurgiem. Czytałem o pana pracy w Pomocy dla Świata i to mnie zachęciło.

– To ciężka praca, ale bardzo satysfakcjonująca, jeśli wytrzyma się presję psychiczną – przyznał Rafferty. – Zawsze potrzebujemy wolontariuszy. Proszę do mnie zadzwonić, jeśli będzie pan miał ochotę dołączyć do jednej z naszych ekip. – Podał mu wizytówkę.

Pierś był w siódmym niebie.

– Siejesz radość i szczęście, gdzie tylko się pojawisz, co? – roześmiała się Natalie, gdy wyszli z Raffertym z kabiny. – Nie wiem, czy teraz będziemy mieć przez resztę dyżuru jakikolwiek pożytek z Piersa. Jak będzie mógł się zajmować pacjentami, skoro myślami jest już daleko stąd!

– Miło słyszeć, że wciąż jeszcze mogę wywierać na kogoś pozytywny wpływ – mruknął Rafferty.

– Nie rozumiem? – Natalie uniosła brwi.

– To znaczy, że na ciebie nie mam już żadnego wpływu. W każdym razie pozytywnego.

– I tu się mylisz. Byłam pod ogromnym wrażeniem, widząc, jak szybko zdiagnozowałaś Danny'ego i wykonałaś zabieg, który prawdopodobnie uratował mu życie.

– Nie mówiłem o Danny'm. – Rafferty rozejrzał się, zaprowadził Natalie do pustej kabiny i zamknął drzwi. Usiadła na kozetce, czekając na ciąg dalszy. Rafferty od razu przeszedł do sedna. – Źle zrobiłem, wparowując wtedy do twojego gabinetu – przyznał, zdając sobie sprawę, że należą jej się przeprosiny.

– Owszem – zgodziła się obojętnie.

– Nie powinienem również mówić tego wszystkiego, co mówiłem. Myliłem się. To, co ostatnio robisz, jest bardzo ważne. Uświadomiłem to sobie teraz, co jednak nie zmienia faktu, że moim zdaniem marnujesz swoje zdolności, pracując w firmie – stwierdził z całą szczerością, mając nadzieję, że stawiając sprawę uczciwie, nie pali za sobą wszystkich mostów. – Przepraszam cię również – ciągnął, zdobywając się na jeszcze większą pokorę – że trudno mi zaakceptować fakt, że twoja rodzina jest bogata.

– Dlaczego stanowi to dla ciebie aż taki problem? – zapytała spokojnie.

– Bo świadomość tego, na jakim poziomie żyjesz, wywołuje we mnie kompleks niższości.

– Kompleks niższości? W tobie? – zdziwiła się Podszedł do niej i usiadł na kozetce. Postanowił być absolutnie szczerzy. Nawet gdyby przez to ich związek miał się definitywnie rozpaść.

– Tak, nie przesłyszałaś się, mam poczucie niższości. Nigdy nie miałem żadnego z tych dóbr materialnych, którymi ty mogłaś się cieszyć. Widzisz, wychowywałem się w domu dziecka, odsyłany to tu, to tam, po tym, jak matka porzuciła mnie wkrótce po urodzeniu.

– Musiało ci być bardzo ciężko – zauważyła delikatnie Natalie, a Rafferty zadrżał.

Usłyszał w jej głosie cień współczucia, a tymczasem litość była ostatnią rzeczą, jaką chciałby od niej otrzymać. Nie mógłby żyć ze świadomością, że może się dla niej stać obiektem litości.

– Nie było łatwo, ale przeżyłem – skwitował krótko. – Nie mogę jednak powiedzieć, że to przeszło bez echa. Sposób, w jaki mnie wychowywano, wskazuje, że nie mogę nic wiedzieć o twoim świecie i ludziach, wśród których ty się obracasz.

Próbowała protestować, ale powstrzymał ją ruchem ręki. Teraz, gdy wyznał już tak dużo, chciał powiedzieć wszystko.

– Nie, Natalie, spójrzmy prawdzie w oczy. Żyjemy w dwóch różnych światach. Och, tak, jestem znanym chirurgiem i nie waham się tego przyznać, ale mam braki w edukacji z tak wielu dziedzin, że nawet nie chcę ich wymieniać. Nie zrozum mnie źle. Nie jestem przewrażliwiony na swoim punkcie, jestem dumny z tego, co osiągnąłem, ale po prostu uważam, że nie jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną.

Poczuła się tak, jakby ktoś ją uderzył. Jak Rafferty mógł podejrzewać, że prawda o jego dzieciństwie będzie mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie? Czyż nie wie, że kocha go za to, kim jest? Dzielnym, pełnym poświęcenia chirurgiem i czułym, delikatnym kochankiem. Cała reszta się nie liczy, choć on oczywiście myślał, że jest inaczej. A najgorsze jest to, że tak błędnie ją ocenił, co świadczyło o tym, że w ogóle jej nie zna. Wstała gwałtownie, zbyt urażona, by z nim polemizować. Poza tym nie czas tu był po temu ani miejsce. A zresztą, co mogłaby powiedzieć, skoro on już podjął decyzję?

– Natalie? – On również wstał, a z wyrazu jego twarzy wywnioskowała, że opacznie odczytał jej reakcję. To jeszcze jeden dowód, ile ich dzieli. Gdyby kochał ją tak, jak ona jego, wiedziałby, że jego pochodzenie nic a nic jej nie obchodzi.

– Wybacz, ale nie ma teraz czasu, żeby dyskutować na ten temat – oświadczyła, otwierając drzwi.

– Przepraszam. Najwyraźniej moje maniery są jeszcze gorsze, niż myślałem.

– Jak śmiesz! – Obróciła się do niego z furją. – Nie używaj takiej wymówki. Jeśli chcesz później porozmawiać, zgoda, ale nie wykorzystuj swojego tak zwanego nieobycia jako uzasadnienia, że nie chcę z tobą teraz rozmawiać! – Wyszła z kabiny i udała się do Danny'ego. Stan chłopca wyraźnie się poprawił. Po chwili drzwi się otworzyły i w progu stanął Rafferty.

– Karetka będzie za pięć minut – oznajmił. – Pojadę z tobą do szpitala – dodał, zwracając się do chłopca. – Dopilnuję, żeby nie było żadnych problemów z przyjęciem.

Okazało się, że zamówił ambulans z prywatnej firmy. Czyżby uważał, że musi wyrzucić na niej wrażenie?

– Nie powinieneś był wydawać pieniędzy – syknęła półgłosem, gdy wieźli Danny'ego do karetki.

Natychmiast zorientował się, co ma na myśli.

– Nie wynająłem tego ambulansu po to, żeby poprawić swoją pozycję w twoich oczach, jeśli o to ci chodzi. Po prostu miałem wybór – albo wziąć prywatną karetkę, która zawiezie go do mojego szpitala, albo czekać na zwykłą, która zawiozłaby go na przedmieście. W centrum wydarzył się poważny wypadek, o czym chyba wiesz.

– Ach tak! Rozumiem. – Rzeczywiście zapomniała o wypadku.

– Zostanę w szpitalu, więc w razie potrzeby możesz się ze mną skontaktować – dodał chłodno, wsiadając do samochodu. – Jeśli nie, to zobaczymy się w poniedziałek rano, mam nadzieję.

Odprowadziła go wzrokiem, zła na siebie, że zachowała się tak opryskliwie, po czym otworzyła drzwi przychodni tak gwałtownie, że omal nie uderzyła Helen, przechodzącej akurat korytarzem.

– Przepraszam – rzuciła, czując, że się czerwieni pod wpływem porozumiewawczego spojrzenia koleżanki.

– A więc to on nim jest? – powiedziała Helen.

– Kim? – zachnęła się.

– Facetem, który coś sobie obiecywał tamtego wieczoru, kiedy zobaczył cię w tej fantastycznej kiece. – Przyjaciółka wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Nie miał miłego wyrazu twarzy, kiedy odjeżdżał.

– No i co z tego? – Natalie nagle opuścił zły nastrój. – Trochę się posprzeczaaliśmy, to wszystko.

– Powiedz mi to, o czym nie wiem. – Helen objęła przyjaciółkę i poprowadziła do gabinetu. Nalała dwa kubki kawy. – Siadaj i opowiedz wszystko cioci Helen – poprosiła.

– Nie mam nic do opowiadania.

– Akurat! A więc to o tego zachwycającego doktora Rafferty’ego chodziło?

– Nie suknia zdobi człowieka – mruknęła Natalie, pochylając się nad kubkiem. – On jest najbardziej upartym, najbardziej irytującym, najbardziej...

– Ale go kochasz, prawda? – Helen uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Tak, Kocham. Tym gorzej! – Odstawiła kubek i wstała. – Problemem Rafferty’ego jest moja rodzina, czy raczej jej majątek. Nie może przejść nad tym do porządku dziennego. To stała kość niezgody między nami.

– I to jest wasz główny problem? – Helen patrzyła na nią przenikliwie.

– Dla mnie to nigdy nie był problem – odrzekła Natalie, wzruszając ramionami. – Ja po prostu nie jestem pewna, czy on kocha mnie tak jak ja jego – wyznała. – Gdyby tak było, nie zwracałby uwagi na moje pochodzenie i pieniądze. No i na to, że pracuję w firmie, a nie w szpitalu jako pielęgniarka. Prawdziwa miłość powinna być ponad takie głupie i mało istotne sprawy.

– Gdybyż tak było... – westchnęła smutno Helen.

– Czyżbyś była w takiej samej sytuacji? – Natalie spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– W podobnej. Choć to nie majątek mojej rodziny stał się przeszkodą, jak możesz się domyślić, tylko mój kolor skóry.

– Bardzo mi przykro! Naprawdę!

– Och, już się z tym pogodziłam, ale teraz jestem bardzo ostrożna. Dwa razy się zastanowię, zanim ponownie z kimś się zwiążę.

– Ja zawsze byłam ostrożna – wyznała Natalie. – Nigdy nie wiedziałam, czy mężczyzna jest zainteresowany mną czy moimi pieniędzmi.

– Ale Rafferty gwizdże na twoje pieniądze.

– Owszem, ale czy naprawdę mnie kocha? Właśnie tego nie jestem pewna.

– Więc go spytaj, powiedz mu o swoich obawach – zachęciła ją Helen. – Kochasz go, a chcesz się poddać? Zdobądź się na trochę odwagi.

– Cóż, masz rację, powinnam z nim porozmawiać – westchnęła Natalie. – Choć rozmowa nigdy nie była naszą mocną stroną, jeśli tak można powiedzieć.

– Mimo wszystko lepiej zdobyć się na to i raz na zawsze wyjaśnić sytuację.

W parę chwil później usłyszały za drzwiami jakiś hałas. Weszły do poczekalni i zobaczyły bandę pijanych wyrostków. Z trudem udało im się ich pozbyć. Było już dobrze po północy, gdy skończyły przyjmować pacjentów.

Natalie wsiadła do taksówki. W połowie drogi do domu zdała sobie sprawę, że nie zaśnie, jeśli nie rozmówi się z Raffertym. Helen ma rację. Musi go spytać, co do niej czuje.

Gdy znalazła się pod szpitalem, była już u kresu wytrzymałości nerwowej. Opanowała się jednak i weszła do środka. Poprosiła recepcjonistkę, by odszukała doktora Rafferty'ego. Był na oddziale chirurgicznym na trzecim piętrze. Wysiadłszy z windy, Natalie skierowała się prosto do pokoju lekarskiego, skąd dochodziły jakieś głosy. Drzwi były otwarte. Zatrzymała się w progu.

– Dzieciaki takie jak ten mały Kennedy same na siebie ściągają kłopoty – mówił z nieskrywaną pogardą jakiś męski głos. – Gdyby został w domu z rodziną, nie doszłoby do tego, co się stało, a my nie tracilibyśmy cennego czasu i pieniędzy na jego leczenie.

Natalie aż się zatrzęsała z oburzenia. Zanim jednak zdążyła wystąpić w obronie Danny'ego, odezwał się inny głos, w którym rozpoznała Rafferty'ego.

– A więc uważa pan, że te dzieci nie zasługują na taką samą opiekę jak wszyscy inni pacjenci tego szpitala? – spytał lodowatym tonem.

– Ja... cóż... ja po prostu myślę, że władze powinny zgarnąć je z ulicy i odesłać z powrotem do rodziców. – Mężczyzna spuścił już nieco z tonu i próbował się niepewnie tłumaczyć. – Na pewno ułatwiłoby nam to życie.

– To pana główny problem, doktorze Jeffries? Żeby mieć ułatwione życie? Nie martwi pana, że te dzieciaki zostałyby odesłane do domów, w których są maltretowane? Jeśli my się ich pozbedziemy, to kto się nimi zainteresuje?

– No nie, proszę tak sprawy nie stawiać – bronił się mężczyzna.

– A jak? Nie lubię owijania w bawełnę, doktorze Jeffries. Te dzieci są uciążliwe, prawda? Brudzą nasze oddziały i psują statystyki. Poza tym nie znajdują się w naszym rejestrze pacjentów, więc po co tracić na nie czas, który możemy przeznaczyć na leczenie bardziej godnych osób.

– Och, tak daleko bym się nie posunął! – Lekarz zaśmiał się nerwowo, mając nadzieję, że rozładuje atmosferę, ale Rafferty był nieubłagany.

Natalie zadrżała. Jeszcze nigdy nie słyszała, by mówił w ten sposób. To jeszcze jeden dowód, że są rzeczy, których o nim nie wie.

– Czyżby? Miło to słyszeć. Ale proszę pozwolić, że wyrażę się jasno. Każdy chory na tym oddziale będzie traktowany z należnym mu szacunkiem, również Danny Kennedy czy

inny nastolatek, który żyje na ulicy. Może to pana zaskoczy, ale wiem z pierwszej ręki, co się dzieje z takimi dziećmi jak Danny, i zapewniam pana, że nie jest to nic przyjemnego. A więc następnym razem, kiedy będzie pan odczuwał potrzebę okazania wyższości wobec jakiegoś pacjenta, radzę się najpierw zastanowić, czy chce pan pozostać w naszym zespole.

– Tak, proszę pana. Przepraszam. I dziękuję.

Młody mężczyzna wybiegł z pokoju, nie zauważywszy stojącej w progu Natalie. Niezależnie od tego, co powiedział o biednym Dannym, na swój sposób mu współczuła, bo sama nie chciała wysłuchać takiej reprimendy. Już miała wejść do gabinetu, gdy stanął przed nią Rafferty. Z jego miny trudno było wyczytać, czy cieszy się, że ją widzi, czy wręcz przeciwnie.

– No, no, widzę, że ustanawiasz reguły – rzuciła jak gdyby nigdy nic.

– Nie mogę tolerować lekceważenia pacjentów – zachnął się, zamykając za sobą drzwi.

– Tak myślałam. A jak się czuje Danny?

– Na tyle dobrze, na ile to możliwe w jego stanie. Przyszłaś, żeby spytać o Danny’ego, czy może jest jakiś inny powód twojej wizyty?

– Chciałam z tobą porozmawiać – powiedziała. – Musimy sobie parę spraw wyjaśnić.

– Myślę, że wyjaśniliśmy już sobie wszystko.

– Nie, ponieważ zawsze kończymy rozmowę, nie doszedłszy do porozumienia.

– Tutaj nie możemy rozmawiać – stwierdził, gdy po raz kolejny przeszła obok nich pielęgniarka. – Ludzie wciąż kręcą się po korytarzu, a nie chcę, żeby moje życie prywatne stało się tematem plotek. – Wyjął z kieszeni kluczyki. – Zaczekaj na mnie w samochodzie – powiedział. – Zamienię tylko słowo z oddziałową i jadę do domu. Porozmawiamy u mnie.

Natalie skierowała się do windy. Na parkingu odnalazła jego samochód i wsiadła. Serce jej waliło jak szalone. Bała się wyniku tej rozmowy. Brzmiały jej w uszach słowa Rafferty’ego o tym, że zna z pierwszej ręki los takich dzieci jak Danny. Jak zdoła go przekonać, że jego przeszłość, pochodzenie i wychowanie naprawdę nie mają dla niej żadnego znaczenia? Zacisnęła dłonie i zadrżała, uświadomiwszy sobie, że nie wyobraża sobie bez niego życia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Otworzył drzwi mieszkania i usunął się, by przepuścić Natalie. Nie miał pojęcia, co chciała osiągnąć, przychodząc do niego tego wieczoru. Wiedział jednak, że choć rozmowa może być trudna, powinien się na nią zgodzić. Za bardzo ją kochał, by jej nie wysłuchać.

– Mam nadzieję, że nie zamierzałeś od razu po powrocie położyć się spać? – zaczęła.

– Szczerze mówiąc, miałem zamiar zrobić sobie drinka. – Poszedł do kuchni i wyjął z lodówki butelkę białego wina. – Będiesz mi towarzyszyć? – spytał, choć najchętniej wzięłby ją w ramiona i trzymał w nich tak długo, aż wszystkie ich problemy by się rozwiąły.

– Czemu nie... – Skinęła głową.

Wzięła z półki dwa kieliszki i przeszła za nim do pokoju dziennego. Usiadła na kanapie, czekając, aż naleje wina.

– Hm, dobre – stwierdziła, upijając łyk. Spojrzała na etykietkę. – Zastanawiam się, czy nie jest to czasem to samo wino, które tato zamówił w zeszłym tygodniu u swego dostawcy. Smakuje bardzo podobnie.

– Nie sądzę – zaśmiał się Rafferty. – Kosztowało zaledwie cztery funty dziewięćdziesiąt w lokalnym supermarkecie. Wątpię, żeby to było to samo szlachetne wino.

– Nie przepuścisz żadnej okazji, co? – zapytała nachmurzona. – Cały czas pamiętasz o tym, żeby podkreślać różnice między nami, nawet jeśli ma o nich świadczyć tylko cena wina. Byłoby to śmieszne, gdyby nie było takie małostkowe.

– Przepraszam – bąknął.

Natalie wzruszyła ramionami. Nie wiedział, czy mu wybaczyła. W każdym razie nie zamierzał paść jej do stóp i błagać o przebaczenie, nawet jeśli tego oczekiwała. Przez chwilę siedzieli w milczeniu i choć uważał takie zachowanie za dziecinne, nie zrobił niczego, by zmienić nastrój. Wreszcie Natalie podniosła się i odstawiła kieliszek.

– Nie ma sensu, żebym tu dłużej siedziała, skoro nie możemy rozmawiać – oświadczyła.

– Z przyjemnością wysłucham wszystkiego, co masz mi do powiedzenia. – Podniósł na nią wzrok.

Zastanawiał się, czy ona zdaje sobie sprawę, jaka jest piękna, kiedy unosi się gniewem. Jego ciało w każdym razie zdawało sobie z tego sprawę i od razu mu to zasygnalizowało. Szybko założył nogę na nogę. Nie chciał, by się zorientowała, jaką ma nad nim władzę. Miał ochotę zaciągnąć ją do łóżka i kochać się z nią do szaleństwa, ale uznał, że nie należy się spieszyć.

– Może byś usiadła? Moglibyśmy zacząć od początku. – Napelnił ponownie kieliszki.

Zastanawiała się przez chwilę, wreszcie podjęła decyzję, usiadła i wzięła kieliszek.

– Były jakieś problemy z przyjęciem Danny'ego do szpitala? – zapytała, postanawiając zacząć od neutralnego tematu.

– Nie. A ponieważ nie znam jego adresu, nikt nie mógł poinformować jego matki, że chłopiec jest w szpitalu. Pracownica socjalna odwiedzi go jutro, ale zostawiłem kartkę, żeby najpierw porozumiała się ze mną.

– To dobrze. Ostatnia rzecz, jakiej ten biedny dzieciak potrzebuje, to zamartwianie się, że ojczym go odnajdzie.

Znowu zapadło niezręczne milczenie. Widać jedyny bezpieczny temat konwersacji został wyczerpany. Mimo swej wcześniejszej niechęci do rozmowy, Rafferty uznał, że nie należy jej unikać. Uniki do niczego nie prowadzą.

– A co się działo w przychodni po moim wyjściu? – spytał, uznając, że do niego należy następny krok. Westchnął, uświadomiwszy sobie, że to też bezpieczny temat i że wciąż omijają prawdziwy powód tej wizyty. Powinien zapytać Natalie prosto z mostu, dlaczego tak pilnie chciała się z nim zobaczyć, ale nie mógł sam przed sobą udawać, że nie lęka się tego, co mógłby usłyszeć. Może lepiej poczekać, aż sama poruszy ten temat. – Był duży ruch?

– Duży to mało powiedziane. Wyobraź sobie, że wtargnęło tam paru pijanych typów, chyba tylko dlatego, że szukali awantury, a kiedy się ich pozbyliśmy, czekał tłum pacjentów. Jak zwykle przed zamknięciem.

– Nie wezwaliście policji?

– Nie. Z zasady tego nie robimy, bo tylko wystraszylibyśmy tych, którzy naprawdę potrzebują pomocy. Wielu naszych pacjentów miało kłopoty z policją, więc boją się, żeby ich znowu nie przymknęli.

– Ależ to niebezpieczne. Nie możecie wynająć jakiejś prywatnej firmy ochroniarskiej?

– Nie mamy pieniędzy – odparła. – I tak z trudem pokrywamy koszty utrzymania przychodni. – Wzruszyła ramionami. – Jakoś sobie radzimy. No cóż, czasami jest trochę groźnie, ale od czasu otwarcia przychodni w zeszłym roku żaden naprawdę poważny incydent się nie zdarzył.

– Byłbym spokojniejszy, wiedząc, że w pobliżu jest ktoś, kogo możesz w razie czego wezwać – przekonywał.

– Jestem dorosła i potrafię się o siebie troszczyć. I wydaje mi się, że mam doświadczenie, jeśli chodzi o pracę w niebezpiecznych miejscach, prawda?

– Owszem, tylko że w misjach zawsze miałaś wokół siebie ludzi, którzy w razie potrzeby mogli ci przyjść z pomocą.

– W przychodni też. Mamy wspinały zespół i pomagamy sobie wzajemnie.

– Jak tam trafiłaś? – spytał.

– Przeczytałam artykuł o tej przychodni i zgłosiłam się jako wolontariuszka.

– Ach tak. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Mogłaś wspomnieć o tym wtedy w poniedziałek, kiedy tak nagle wyszłaś z bankietu. Po co te tajemnice?

– Bo nie chciałam, żebyś wiedział.

– Dlaczego, na Boga? – Nie mógł ukryć zdumienia.

– Bo nie chciałam, żebyś myślał, że próbuję ci się przypodobać.

– Przypodobać? – osłupiał.

– Tak! Nie ukrywałaś, co myślisz o mojej pracy w Londynie, że tracę tu tylko czas, to dlaczego miałabym poprawiać sobie opinię? – Wstała gwałtownie z kanapy. Rafferty również się poderwał.

– Nie musisz niczego poprawiać – powiedział łagodnie.

– Nie? A więc kochasz mnie taką, jaka jestem, i nie ma dla ciebie znaczenia, czy jestem pielęgniarką, czy kieruję Palmer Pharmaceuticals? – Popatrzyła mu prosto w oczy. Zrobiło mu się jeszcze bardziej przykro. Uświadomił sobie, jak głęboko ją zranił.

– Ja tylko chcę twojego dobra, Natalie. – Ostrożnie dobierał słowa. Musi sprawić, by mu uwierzyła. – To wszystko, czego kiedykolwiek chciałem.

– A jeśli moje pojęcie dobra różni się od twojego? Co wtedy, Rafferty?

– Nie wiem! – wybuchnął. – Wytłumaczyłem ci swoje racje i nie rozumiem, czego jeszcze się spodziewasz.

– Niczego, absolutnie niczego.

Nagle opuściła ją wszelka chęć do walki, a jemu serce się ścisnęło, gdy zobaczył, jak bardzo jest bezbronna. Wyciągnął ramiona, objął i pocałował tę zadziorną Natalie, którą kochał ponad życie. Nie zareagowała na dotyk jego warg. Musiał w jakiś sposób przebić się przez barierę, która wyrosła między nimi.

Nie przestawał pieścić ustami jej ust i wreszcie poczuł, że zaczyna mu odpowiadać. Przesunął usta w stronę jej policzka, potem brody, skubiąc delikatnie wargami ciepłą skórę na szyi i wzdłuż dekoltu.

– Rafferty – szepnęła, i ten szept go zachęcił. Przesunął dłonie z talii w górę, czując narastające podniecenie. Ale teraz liczyła się tylko ona i jej potrzeby. Musi ją przekonać, by nie zamykała się przed nim i nie usuwała go ze swego życia, musi sprawić, by wszystkie drogi porozumienia pozostały otwarte.

Pieszcząc delikatnie jej piersi, poczuł, że napinają się pod jego palcami. Natalie zawsze cudownie reagowała na jego pieszczoty i serce aż podskoczyło mu z radości, gdy okazało się, że pod tym względem nic się nie zmieniło. Całował ją tak zachłannie, że obojgu zaczęło brakować tchu. Oderwali się od siebie. Usta Natalie były obrzmiałe i zaczerwienione, oczy przepełnione namiętnością. Wiedział, że jeśli potrwa to dłużej, skończy się w sposób najbardziej naturalny w tej sytuacji. Pragnął tego całym sobą, a tego, czego on pragnął, musiała pragnąć i ona.

Odetchnąwszy głęboko, cofnął się jednak o parę kroków. Niczego nie pragnął bardziej, jak znów porwać ją w ramiona, ale nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby wykorzystując namiętność, jaka zawsze ich łączyła, skłonił ją do zrobienia czegoś, czego potem mogłaby żałować.

– Rafferty? – Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Może będzie lepiej, jeśli na tym poprzestaniemy, zanim posuniemy się za daleko – rzekł spokojnie.

– Rozumiem – mruknęła sztywno.

Było mu przykro, bo przecież to on sprowokował tę sytuację. Natalie poprawiła włosy i wyprostowała się, szybko odzyskując równowagę. Choć kochał ją tak, jak nie kochałby żadnej innej kobiety, nie mógł zaprzeczyć, że wołał ją bezbronną i uległą. Wtedy wiedział, jak się zachowywać. Ale gdy stawała się z powrotem swoim drugim wcieleniem – piękną, wyrafinowaną, światową kobietą – zupełnie tracił orientację. Potęgował się wtedy jego lęk, że nie zdoła sprostać jej oczekiwaniom. I coś mu mówiło, że właśnie ten lęk jest sprawcą

wszystkich spustoszeń w ich związku.

– Lepiej, żebym już sobie poszła, prawda? – Wzięła torebkę i skierowała się do drzwi.

Odprowadził ją ze ściśniętym sercem. Wiedział, że wielu mężczyzn odsunęłoby w tej chwili na bok wszelkie lęki i wątpliwości i działaloby pod wpływem impulsu, zamiast martwić się przyszłością. Wielu, ale nie on. On nie pragnął przygody czy przelotnego romansu, lecz wszystkiego: małżeństwa i rodziny, długiego i szczęśliwego życia we dwoje.

Ale czy i ona pragnęła być z nim, dopóki śmierć ich nie rozłączy? Może i lubiła się z nim kochać, a nawet na swój sposób go kochała, ale mogło ją kiedyś w przyszłości zmęczyć życie z mężczyzną nie dorównującym jej statusem społecznym.

Nie mógł dłużej przymykać oczu na rzeczywistość. Lepiej będzie, jeśli pozwoli jej odejść teraz, niż miałby cierpieć z powodu jej utraty za kilka lat.

Natalie nie wiedziała, czym się kierował Rafferty, ale jednego była pewna. Gdyby on nie przerwał pieszczot, ona na pewno by tego nie zrobiła. Ta myśl obudziła w niej dawny niepokój. Jeśli on kochają tak jak ona jego, to dlaczego się powstrzymał?

– Dziękuję za wino – powiedziała. – Mam nadzieję, że nie przetrzymałam cię za długo.

– Skądże. Musiałem się trochę zrelaksować, bo inaczej bym nie zasnął.

– A tak na marginesie, przyjęliście dużo rannych z wypadku? – Wróciła do bezpiecznego tematu.

– Okazało się, że to był fałszywy alarm. Jakiś mężczyzna rozpylił perfumy, a ludzie myśleli, że to gaz trujący i wpadli w panikę. Pewno kupił je dla żony i sprawdzał, czy wybrał właściwy zapach.

– O Boże. – Uśmiechnęła się niewyraźnie. – Chciał dobrze, a wyszło wręcz przeciwnie.

– Rzeczywiście. Dobrymi chęciami piekło wybrukowano, prawda? – zauważył z przekąsem.

Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, ale kiedy w parę minut później wsiadała do windy, zaczęła się zastanawiać, czy aby nie uczynił tej uwagi na podstawie osobistych doświadczeń. Czy kierując się dobrymi chęciami, nie znalazł się tam, gdzie nie chciałby być? Może żałuje, że się z nią związał? Może jest już zmęczony problemami, które się przed nimi piętrzą?

Teraz, gdy poznała już jego przeszłość, zaczynała rozumieć, dlaczego majątek jej rodziny wprawia go w kompleksy. Dzieciństwo odcisnęło na nim piętno, które trudno zetrzeć. Nie chciała go zranić i nie chciała wywierać na niego presji. Skoro z jej powodu ma tyle wątpliwości, to choć w jej uczuciach nic się nie zmieniło, może rzeczywiście będzie lepiej, jeśli przestaną się spotykać?

Z sąsiedniej kabiny dobiegł głośny śmiech. Natalie znieruchomiała. Było niedzielne popołudnie, a ona wzięła tego dnia dodatkowy dyżur. Miała za sobą koszmarną noc. Rano uznała, że najlepiej zrobi, jeśli uda się do przychodni.

Była zaskoczona, ujrawszy Rafferty'ego. Rozmawiał z Helen i wyglądało na to, że doskonale się rozumieją. A kiedy na dodatek Helen poinformowała ją, że Rafferty zgłosił się jako wolontariusz, zaniemówiła z wrażenia. Trudno, żeby miała coś przeciwko temu, skoro tak rozpaczliwie potrzebują dodatkowego personelu, wybąkała więc tylko, że dobrze będzie

mieć w zespole jeszcze jednego doświadczonego lekarza, i wyszła. Udała się do poczekalni i poprosiła następnego pacjenta.

– Co mi jest? Za każdym razem, jak siusiam, strasznie mnie piecze – rzekła nastolatka siedząca na kozetce.

Jadę Baxter miała szesnaście lat i mieszkała w jednym z pobliskich hosteli. Przyjechała do Londynu ponad pół roku temu, po ucieczce z kolejnego domu dziecka. Pół Azjatka, pół Latynoska, była śliczną dziewczyną z kręconymi czarnymi włosami i dużymi brązowymi oczami. Natalie kilkakrotnie już widziała ją w przychodni, zawsze z powodu jakichś błahych dolegliwości. Podejrzewała, że Jadę czuje się bardzo samotna i po prostu szuka u nich towarzystwa. Tego dnia jednak była naprawdę chora.

– Myślę, że masz zapalenie pęcherza – powiedziała. – Wskazują na to objawy: często chodzisz do toalety, czujesz palący ból przy oddawaniu moczu. Nie zauważyłaś czasem śladów krwi?

– Nie, a powinnam? – zaniepokoiła się Jadę.

– Nie – uspokoiła ją Natalie. – To po prostu jeszcze jeden objaw zapalenia pęcherza. Jeśli dasz mi próbkę moczu, zbadamy ją, choć jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna swojej diagnozy.

– Ale skąd ja to mam? – dopytywała się dziewczyna.

– Przyczyny mogą być różne – tłumaczyła Natalie. – Na przykład infekcje bakteryjne. Jeśli coś przeszkadza ci w oddaniu moczu, bakterie mnożą się i następuje zakażenie. Dlatego jest bardzo ważne, żeby nie wstrzymywać moczu, ale iść do ubikacji od razu, jak tylko poczujesz potrzebę.

– Och. – Jadę spuściła głowę. – Nienawidzę tych toalet w hostelu. Personel stara się jak może, ale ludzie zostawiają je w strasznym stanie. Zwykle czekam, aż będę na przykład w supermarkecie, i tam idę do toalety.

– To zapewne przyczyna twojej choroby. Obawiam się, że będziesz musiała przezwyciężyć wstręt i korzystać z ubikacji w hostelu.

– Spróbuję – mruknęła ponuro Jadę.

– Albo rozejrzyj się za jakimś własnym lokum. Skontaktowałaś się z tym urzędem mieszkaniowym, o którym ci mówiłam?

– Tak, ale oni mają długą listę oczekujących. Nie wiadomo, kiedy by przyszła moja kolej. A prywatnie wynajmować nie mogę. Nie stać mnie, choć mam już pracę – pochwaliła się.

– Naprawdę? Gdzie?

– W kwaciarni niedaleko stąd. Pieniądze prawie żadne, ale obiecali, że mnie wyszkolą, więc się oplaca. Może będę mieć kiedyś własny sklep?

– Cóż, spróbować warto. Każdy kiedyś zaczynał, nigdy nie wiadomo, co będzie za parę lat.

Natalie wręczyła dziewczynie receptę. Jako dyplomowana pielęgniarka miała prawo wystawiania recept na niektóre leki bez podpisu lekarza.

– Pójdź do apteki przy tej ulicy. Jest otwarta w niedzielę, a powinnaś zacząć brać te tabletki jak najprędzej. I musisz pić dużo płynów, żeby płukać pęcherz. Może być woda albo

sok żurawinowy, jeśli możesz sobie pozwolić.

– Będę pić wodę. Pieniądze dostanę dopiero pod koniec miesiąca. Nie stać mnie na sok.

Natalie z trudem się powstrzymała, by nie dać jej pieniędzy. Przepisy nie pozwalały personelowi przychodni wspierać finansowo pacjentów. To była placówka medyczna, a nie instytucja charytatywna. Czasem bardzo im było trudno przestrzegać tych zasad.

Po zakończeniu dyżuru udała się do pokoju lekarskiego. Zastała tam Sama Cumminsa rozmawiającego z Raffertym i Helen.

– Duży był dzisiaj ruch, prawda? – uśmiechnęła się do niej przyjaciółka. – Dobrze, że mieliśmy dwie dodatkowe pary rąk. Co za zbieg okoliczności, że oboje wpadliście na pomysł, żeby przyjść, ty i Rafferty.

– Rzeczywiście – zgodziła się, ignorując znaczące spojrzenie Helen.

– Właśnie powiedziałam Rafferty’emu, że nie mam jeszcze ochoty wracać do domu, a on zaproponował, żebyśmy poszli razem coś zjeść – poinformowała ją. – Zaprosiłam też Piersa. Przyłączysz się, prawda?

– Och, chyba nie... – zawahała się Natalie.

– Helen już ci powiedziała, że wybieramy się razem na kolację? – spytał Rafferty, podchodząc do niej.

– Tak – odparła chłodno.

– To dobrze. Podobno niedaleko stąd jest niezła restauracja, w której robią świetne curry. Mam nadzieję, że się z nami wybierzesz?

Gdy wyszli z przychodni, zawahała się.

– Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł, żebyśmy udzielali się towarzysko?

– Idziemy tylko na curry. Co w tym złego?

– Nic. Ale połącz to z faktem, że nagle postanowiłeś dołączyć do naszego zespołu, a na pewno zrozumiesz, czemu nie jestem zachwycona tym pomysłem.

– Nie, właściwie nie rozumiem. Może faktycznie powinienem był cię poinformować, że zamierzam pracować jako wolontariusz, ale nie sądziłem, że to jakiś problem.

– Żaden – zgodziła się, nie chcąc przeciągać tej dyskusji.

– A zatem, jeśli niepokoi cię perspektywa wspólnego posiłku, to daję słowo, że nie mam żadnych planów na potem.

– Na potem?

– Tak. Nie zamierzam cię wciągać do łóżka, jeśli o to ci chodzi. Już o tym mówiliśmy i uznaliśmy, że nie byłby to dobry pomysł, nie pamiętasz?

– Pamiętam. – Zaczerwieniła się. – W przeszłości jednak zbyt często pozwalaliśmy, żeby emocje brały górę, i myślę, że czas już się zastanowić, co z tym robić.

– Ta propozycja wydaje mi się rozsądna – stwierdził bez większego przekonania.

– Cieszę się, że jesteś tego samego zdania. – Natalie zaczerpnęła głęboko powietrza. – Dużo się nad tym zastanawiałam – dodała pospiesznie, chcąc to mieć za sobą. – I zdecydowałam, że skoro nigdy nie dojdziemy do porozumienia, powinniśmy się rozstać, na zawsze. Po prostu nie warto się wzajemnie zadrećcać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Dla mnie curry z kurczaka, bardzo ostre, i sałata. – Rafferty złożył zamówienie i rozsiadł się wygodnie, mając nadzieję, że nikt nie zauważy, jak jest zszokowany.

Stwierdzenie Natalie, że byłoby lepiej, gdyby się definitywnie rozstali, wstrząsnęło nim, mimo że też brał taką możliwość pod uwagę. Co innego jednak samemu się zastanawiać nad takim rozwiązaniem, a co innego usłyszeć o tym z jej ust. Nieraz już się rozstawali, ale zawsze schodzili się z powrotem. Tym razem decyzja miała być nieodwołalna.

– Odważny jesteś – usłyszał nagle głos Helen.

– Nie rozumiem. – Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Bo zamówiłeś bardzo ostre curry. A tutaj i tak nie żałują przypraw.

– Myślę, że nikt nie ma wątpliwości co do pana odwagi – roześmiał się Piers. – W każdym razie ja nie mam, dużo czytałem o pana działalności za granicą. W niektórych regionach, w których pan przebywał, musiało być naprawdę niebezpiecznie.

– Owszem, ale daruj sobie tego „pana”. Wszyscy mówią do mnie Rafferty.

– Nie zawsze – zauważyła Natalie z uśmiechem.

– Nie zawsze? – spytał z pozorną obojętnością.

– Masz przecież przezwisko, zapomniałeś? Przez chwilę zatrzymała na nim wzrok, po czym odwróciła głowę. Z drżenia jej głosu wynikało, że krył się w tym jakiś podtekst. Rafferty westchnął. Lepiej będzie, jeśli zrezygnuje z przekonywania jej, by zmieniła decyzję. Jeśli uważa, że postąpiła słusznie, nie będzie stawiał przeszkód, choć... nie będzie mu łatwo się usunąć.

– Jakie przezwisko? – zainteresował się Piers. – Nigdy o tym w szpitalu nie słyszałem.

– Bo używaliśmy go tylko w misjach – wyjaśniła Natalie. – Prawie wszyscy, którzy pracują w Pomocy dla Świata, mają jakieś przezwiska. Rafferty to GK, czyli Główny Kocur.

– Lepiej nie będę pytać, skąd się ono wzięło. – Helen wybuchnęła śmiechem. – Nie wymaga wyjaśnień.

– Nie jestem pewien, czy to był komplement, więc pozostawię tę uwagę bez komentarza.

– Rafferty usiłował zażartować, choć bynajmniej nie był w nastroju do żartów.

– Tak będzie lepiej – przyznała rozbawiona Helen. – A ty jakie masz przezwisko? – zwróciła się do Natalie.

– Nie uwierzysz: Gorące Usta. Ale zanim spytasz, jak do niego doszłam, to powiem ci od razu, że sama nie wiem... pomijając fakt, że niektórzy z ludzi pracujących w organizacji mają bardzo infantylne poczucie humoru.

Rozmowa zesza wkrótce na inne tory. Rafferty starał się w niej uczestniczyć, ale trudno mu było zachować beztroski nastrój, skoro nad jego głowę zawisła ciemna chmura. Kiedy Piers zaproponował, by wybrać się jeszcze do nocnego klubu, zdecydowanie odmówił.

– Wybaczenie, ale w tej chwili marzę tylko o łóżku – powiedział. – Wychodząc, ureguluję rachunek. – Potrząsnął głową, gdy Piers chciał zaprotestować. – Ja stawiam – dodał. – Dziękuję za miłe towarzystwo, dobrej zabawy!

Mimo nalegań Helen i Piersa nie zmienił decyzji. W drodze do domu cały czas rozmyślał nad rozstaniem z Natalie. Sam już nie był pewien, czy to rzeczywiście jedyne możliwe wyjście z sytuacji.

Po spędzeniu bezsennej nocy nie miał najmniejszej ochoty iść do Palmer Pharmaceuticals. Zresztą po co miałby to robić? Natalie wydawała się szczerze usatysfakcjonowana pracą, a z zajęcia pielęgniarki i tak nie zrezygnowała. Była wolontariuszką w przychodni, a więc powinien być zadowolony i przestać ją namawiać, by zmieniła decyzję. Zresztą, jakie ma prawo do ingerowania w jej życie, skoro ona nie chce, by był częścią tego życia? Po chwili zastanowienia wstał jednak i przygotował się do wyjścia. Musi ją poinformować o swoich planach i pożegnać się.

Właśnie wychodził z windy, gdy odezwała się komórka. Spojrzał na wyświetlacz i zmarszczył brwi. Dzwonił Shiloh Smith, szef organizacji Pomoc dla Świata. Odebrał.

Skończywszy rozmowę, zaczął się zastanawiać, co robić. Shiloh powiadomił go, że wysyłają ekipę do Hondurasu w związku z huraganem, jaki przeszedł nad tym krajem. Tysiące ludzi pozostało bez żywności i dachu nad głową, liczba ofiar śmiertelnych i rannych też sięgała tysięcy. Rafferty natychmiast zgodził się objąć kierownictwo ekipy. Przed wyjazdem musi jednak rozmówić się z Natalie. Tylko co ma powiedzieć? Że porzucił nadzieję na jej powrót do pielęgniarstwa i że usuwa się z jej życia? Powinien jeszcze raz wszystko przemyśleć, bo decyzja, którą dziś podejmie, może zaważyć na całej jego przyszłości.

Natalie co chwila zerkała na zegarek. Dochodzi jedenasta, a Rafferty'ego nie ma. Dotychczas nigdy się nie spóźnił, więc przypuszczała, że tego dnia nie przyjdzie. Zapewne po tym, co od niej usłyszał, uznał, że nie będzie się jej naprzykrzał. Owszem, to była jej decyzja, ale nie sądziła, że on ją przyjmie bez sprzeciwu. Jeśli naprawdę uważał, że jej prawdziwym powołaniem jest pielęgniarstwo, nie powinien się zniechęcać, lecz dalej walczyć.

Już miała do niego zadzwonić, gdy nagle pojawił się w drzwiach. Zerwała się z krzesła, a jej serce mocniej zabiło. Uświadomiła sobie, że nie wie, co by zrobiła, gdyby Rafferty na dobre zniknął z jej życia.

– O której to się przychodzi? – warknęła.

– Przepraszam. Powinienem być cię zawiadomić, że się spóźnię, ale coś mi nagle wypadło.

– Nie podoba mi się to, Rafferty. Jeśli podjąłeś moje wyzwanie, zaakceptowałeś tym samym moje warunki. A ja spodziewam się ciebie o określonej godzinie, a nie w dowolnej, dogodnej dla ciebie porze.

– Wybacz – powtórzył. – Jeśli mam za karę napisać sto razy, że w przyszłości będę punktualny, z rozkoszą to uczynię.

– Nie bądź śmieszny – sarknęła, zła na siebie. Zachowuje się jak zirytowana belferka, a nie szefowa korporacji. To chyba z powodu bliskiej perspektywy rozstania.

– Czy możemy zacząć tę rozmowę jeszcze raz?

– zasugerował.

Popatrzyła na niego uważnie. Miał zmęczoną twarz i podkrążone oczy. Widać było, że coś go gryzie. Nagle uszła z niej cała chęć do walki.

– Przepraszam cię – powiedziała łagodnie. – Nie chciałam się tak zachować. Po prostu jestem trochę zdenerwowana.

– Nie ma sprawy. – Wzruszył ramionami. – Ja też nie mogę powiedzieć, żebym był dzisiaj uosobieniem spokoju. – Podeszedł do okna i popatrzył na rzekę.

– Dzwonił Shiloh. Chce, żebym objął kierownictwo ekipy, którą wysyła do Hondurasu. Dziś o ósmej wieczorem odlatuję.

– Ach tak. – Pod Natalie ugięły się kolana. Uzmysłowała sobie, że teraz to już naprawdę koniec. – Lecicie tam w związku z huraganem, prawda? – spytała.

– Tak. Są już tysiące ofiar, a spodziewają się większej liczby, gdy wiatry ustaną. Cały region nadmorski znalazł się pod wodą.

– Czy Shiloh mówił, kto jeszcze będzie w ekipie?

– Dopiero zaczął kompletować zespół – odparł Rafferty. – Wiem, że leci anestezjolog Ben Carstairs oraz dwie pielęgniarki, Patsy Rush i Lauren Pierce. Co do reszty... – Wzruszył ramionami. – Z tego, co mówił Shiloh, nie będzie łatwo zebrać ludzi. Dopiero co wysłał ekipę do Ruandy, a nie ma znowu aż tak wielu wolontariuszy.

– No tak, dwie pielęgniarki, anestezjolog i chirurg to nie za dużo jak na zespół – zasepiła się Natalie. – Jeśli sytuacja w Hondurasie jest tak dramatyczna, jak donosi prasa, będziecie potrzebowali wszelkiej możliwej pomocy.

– Wiem. Zastanawiałem się, czy nie zwrócić się do Piersa. Może zechciałby z nami pojechać. – Spojrzał na Natalie pytająco. – Jest bystry i chce się uczyć. Właśnie kogoś takiego potrzebujemy, tylko nie chciałbym przysparzać problemów przychodni, zabierając jedną osobę z personelu.

– Przychodni będzie łatwiej znaleźć zastępstwo niż wam – stwierdziła Natalie.

– A więc nie miałabyś nic przeciwko temu, żebym spytał Piersa?

– Też coś! Skąd taki pomysł?

– Bo nie chcę, żebyś myślała, że wkraczam na twoje terytorium. Wczoraj wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, że nie jesteś zachwycona moim wolontariatem w przychodni.

– Już ci mówiłam, że twoja praca w przychodni nie stanowi dla mnie żadnego problemu.

– Owszem, ale nie jestem ślepy. Widziałem, jak zareagowałaś na mój widok. W istocie wcale mnie tam nie chciałaś, prawda?

– Nie. – Zagryzła wargę, ale nie widziała powodu, by kłamać. – Przychodnia była dla mnie swego rodzaju azylem od chwili powrotu do Londynu. Po zawale ojca wszystko stało się tak niepewne, że dobrze było robić coś normalnego.

– Ostatnie miesiące musiały być dla ciebie bardzo ciężkie – zauważył z troską.

– Łatwo nie było – przyznała, wzruszona jego tonem. – Przede wszystkim martwiłam się o ojca. Poza tym ktoś musiał prowadzić firmę w czasie jego nieobecności. No i na dodatek zjawileś się ty ze swoimi pretensjami i zarzutami.

– Nigdy nie chciałem utrudniać ci życia, Natalie – zapewnił, podchodząc bliżej. – Wierz mi, to ostatnia rzecz, jaka by mi przyszła do głowy.

Ujął jej dłonie, a ona wstrzymała oddech w oczekiwaniu na to, że wyzna jej miłość. Gdyby teraz otworzył przed nią serce i powiedział, że ją kocha, mogliby znaleźć drogę do rozwiązania nękających ich problemów. Kłopot w tym, że Rafferty zawsze kontrolował swoje emocje.

Dzwonek jego komórki przerwał te rozmyślenia.

– Dzwoniła Ruth Thompson, pracownica socjalna z mojego szpitala – poinformował, zakończywszy rozmowę. – Chce zamienić ze mną parę słów na temat Danny’ego. Okazało się, że on ma dopiero czternaście lat, więc prawo nakazuje powiadomić matkę, gdzie przebywa.

– Och, nie! – przeraziła się Natalie. – Wiem, co się stanie, kiedy jej konkubent dowie się, gdzie jest Danny. Ten chłopiec panicznie się go boi.

– Właśnie to muszę wytłumaczyć Ruth – uspokoił ją Rafferty. – Może udałoby się nam skontaktować z ojcem chłopca zamiast z matką.

– To byłoby wspaniale! – ucieszyła się Natalie, żałując, że sama na to nie wpadła. – Może Danny wie, gdzie pracuje jego ojciec.

– Właśnie, to by nam ułatwiło sprawę. – Rafferty zerknął na zegarek i westchnął. – Posłuchaj, naprawdę muszę już iść. Czeka mnie przecież jeszcze pakowanie. Zwłaszcza że na lotnisku mamy być trzy godziny przed odlotem.

– Rozumiem. – Natalie starała się nie wpaść w panikę, ale zdawała sobie sprawę, że z chwilą gdy drzwi jej gabinetu zamkną się za Raffertym, będzie to definitywny koniec. Wołałaby, by tę decyzję, jeśli jest nieunikniona, podjęli sami, a nie żeby zapadła ona na skutek rozkładu lotów.

– Naprawdę? – Spojrzał na nią przenikliwie. – Nie chcę, żebyś miała błędne wyobrażenie co do motywów mojego wyjazdu. .

– Nie obawiaj się. Masz ważną misję do spełnienia, więc się nie martw. Naprawdę to rozumiem. – Nagle zerwała się z krzesła. Decyzję podjęła błyskawicznie. – No, muszę pędzić, jeśli mam ze wszystkim zdążyć na czas.

– Zdążyć na czas? – zdziwił się.

– Tak, na ten sam lot co ty – rzuciła, chwytając płaszcz. Rafferty zaniemówił. – Rzuciłeś mi wyzwanie, zapomniałeś? Powiedziałeś, że bym się przekonała, czy praca w Londynie jest dla mnie tak samo ważna jak działalność w Pomocy dla Świata, biorąc udział w twojej następnej misji, więc właśnie to robię. Powiedz Shilohowi, że będę kierować zespołem pielęgniarek.

Chwyła torbę i wybiegła z gabinetu. Po drodze szybko wyjaśniła sytuację Janet. Sekretarka była wprawdzie zaskoczona tak nagłą decyzją, ale obiecała, że przez czas jej nieobecności będzie trzymać rękę na pulsie.

Natalie musiała jeszcze porozmawiać z paroma osobami z kierownictwa Palmer Pharmaceuticals, które nadzorowałyby za nią działalność firmy. Zebranie wyznaczyła na drugą po południu, po czym zjechała na parter, by załatwić pozostałe sprawy. Nie miała pojęcia, co ją czeka. Wiedziała tylko, że jeśli pozwoli Rafferty’emu odlecieć samemu, może go już nigdy nie zobaczyć. A zatem musi mu towarzyszyć.

Krażył niespokojnie po lotnisku, obserwując napływający tłum podróżnych. Pozostali członkowie ekipy siedzieli w barze na zewnątrz, pijąc kawę. Co u licha powodowało Natalie, że tak nagle zdecydowała się z nimi jechać? Czy rzeczywiście jest tak, jak mówiła, czy chce tylko sprostać jego wyzwaniu? A może kryje się za tym coś więcej?

– Przepraszam za spóźnienie, ale były straszne korki – zaczęła, podbiegając do niego. – Jenkins dokonywał cudów, wioząc mnie tutaj.

– Jenkins?

– Kierowca ojca – wyjaśniła.

– To musi być fajnie mieć kierowcę, który zawiezie cię na lotnisko, a nie męczyć się jak zwykli śmiertelnicy.

– Owszem – przyznała i uśmiech natychmiast znikł jej z twarzy. Rafferty’emu zrobiło się przykro. Ta złośliwość była zupełnie niepotrzebna. Nie zdążył jednak przeprosić Natalie, bo podszedł do nich Shiloh.

– Cieszę się, że jeszcze was złapałem przed kontrolą paszportów. – Uścisnął dłoń Rafferty’emu, a Natalie pocałował w policzek.

– Czekamy już tylko na Briana i Dominica – powiedział Rafferty.

– Brian już jest, ale Dominie nie przyjedzie. Właśnie dlatego zależało mi, żeby się z tobą zobaczyć – wyjaśnił Shiloh. – Dostałem wiadomość, że miał wypadek samochodowy w drodze z pracy do domu. Na szczęście nic poważnego się nie stało, ale ma złamaną nogę i przez pewien czas będzie unieruchomiony.

– To znaczy, że mamy o jednego chirurga mniej.

– Rafferty aż jęknął. – Został tylko Lany i ja. Będzie ciężko. Potrzebujemy co najmniej trzech chirurgów, jeśli chcemy uporać się z pracą, która nas czeka.

– I dlatego spędziłem całe popołudnie na poszukiwaniu zastępcy – powiedział Shiloh.

– I znalazłeś? Shiloh skinął głową.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Graniczyło to z cudem, ale udało się. Może ją znasz? To Joanna Archer, ordynator chirurgii ze Świętego Leonarda.

– Oczywiście, że znam Joannę! – ucieszył się Rafferty. – Jest doskonałym chirurgiem. Nie wiedziałem, że należy do naszej organizacji.

– Formalnie nie, ale jej mąż kilka razy z nami pracował. Musisz go znać, to Dylan Archer. – Rafferty przytaknął. – Zadzwoiłem do niego, jak tylko dowiedziałem się o wypadku Dominica. Sam nie mógł jechać, ale Joanna słyszała naszą rozmowę i zaproponowała, że pojedzie zamiast męża. A oto i ona.

Rafferty odwrócił się. Nie widział Joanny już parę lat i nie mógł się nadziwić, że tak świetnie wygląda. Przyszła z mężem i synkiem. Poczul ucisk w gardle na widok chłopca. Zdziwiło go to, bo dotychczas nigdy nie myślał o tym, by mieć dzieci, a teraz niespodziewanie poczul taką potrzebę.

Spojrzał na Natalie, która rozmawiała z chłopcem, i nagle uzmysłowił sobie, że jest ona jedyną kobietą, z którą chciałby mieć dziecko. Ale czy i ona widziałaby go w roli ojca swoich

dzieci?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wrzucił zużyte rękawice do worka i włożył świeże. Całe przedpołudnie pracowali jak przy taśmie, opatrując jednego rannego za drugim. W większości były to dzieci. Każdy kataklizm zawsze najboleśniej dotyka najmłodszych i najsłabszych. Ginęli pod walącymi się budynkami, unosiła ich woda wdzierająca się w głąb łądu, padali ofiarą chaosu, jaki nastąpił po przejściu huraganu. Skala tragedii była przytłaczająca, ale starał się zachować zimną krew. Uleganie emocjom na nic by się nie zdało.

– Co tu mamy? – zatrzymał się przy następnym łóżku.

Ekipa dokonała cudów, by w miarę szybko zaprowadzić jakiś porządek. Ustawiono jeden namiot pełniący rolę bloku operacyjnego, drugi, w którym selekcjonowano rannych według ciężkości ich stanu i opatrywano tych, którzy nie wymagali interwencji chirurgicznej, dwa namioty będące oddziałami szpitalnymi i jeden namiot mieszkalny dla zespołu Rafferty'ego. Minęło zaledwie dziesięć godzin od chwili, gdy wylądowali na lotnisku Comayagua Palmerola, i w tym czasie zdążyli już zorganizować obóz i zacząć pracę na pełnych obrotach. Rafferty zdawał sobie sprawę, że w dużej mierze było to zasługą Natalie, która miała wyjątkowy talent organizacyjny. Tym bardziej więc utwierdził się w przekonaniu, że marnuje się w Palmer Pharmaceuticals, choć oczywiście nie było to już jego zmartwienie.

– Pięciolatek z rozległymi ranami miażdżonymi – referowała Natalie służbowym tonem.

– Gdzie go znaleziono?

– W ruinach szkoły. Większość mieszkańców z jego wioski szukała tam schronienia, więc dalej odkopują ofiary.

– Czy wiemy, ile czasu tam tkwił? – spytał Rafferty, pochylając się nad chłopcem.

Obie nogi pięciolatka były posiniaczone i opuchnięte, ale nie stwierdził żadnego złamania. Górna część tułowia była nienaruszona, a chłopiec oddychał samodzielnie. Rafferty był jednak zbyt doświadczony, by przyjąć to za dobrą monetę. Zespół zmiążdżenia – w którym duża część białka przedostaje się do układu krążenia z uszkodzonych mięśni – może upośledzać czynność nerek. Jeśli toksyny, u człowieka zdrowego wydalone przez nerki, nagromadzą się, może to doprowadzić do niewydolności nerek. Rafferty wiedział, że chłopiec będzie musiał być dializowany, by zapobiec takiemu procesowi, i wiedział też, że aparatura do dializowania jest teraz używana przez innego pacjenta.

– Nie wiem – odparła Natalie. – Ludzie wydobyli spod gruzów są zbyt ciężko ranni, żeby ich o cokolwiek pytać.

– A więc mógł tam leżeć co najmniej dzień, a może i dłużej. – Rafferty potrząsnął głową.

– Nie ma szans, żeby nerki nie były uszkodzone. Musimy go jak najszybciej dializować.

– Ale aparatura jest zajęta. – Natalie odwróciła się w stronę Piersa. – Możesz sprawdzić stan dializowanego pacjenta? Musimy wiedzieć, jakie są rokowania.

– Myślisz, że można by go odłączyć od aparatury i dializować tego małego? – Piers zerknął niepewnie na chłopca.

Rafferty skinął głową, zdając sobie sprawę, jak trudno byłoby młodszemu koledze

zaakceptować taką decyzję.

– Jeśli dializowany pacjent nie ma widoków na wyzdrowienie, to trzeba dać szansę chłopcu. To trudna decyzja, ale nieraz musimy takie podejmować, kiedy brakuje nam sprzętu.

– Rozumiem. – Pierś odszedł, przygnębiony koniecznością zawyrokowania o życiu albo śmierci rannego.

– Poradzi sobie – uspokoiła Rafferty’ego Natalie.

– Myślisz?

– Tak. Pierś jest dobrym lekarzem i człowiekiem niezwykle wrażliwym, ale jest też realistą.

– Mam nadzieję. Jeśli nie, to znaczy, że ta praca może się okazać dla niego za ciężka.

– Po prostu daj mu czas na zaadaptowanie się, to wszystko – rzekła z uśmiechem.

Nastawiał właśnie nadgarstek kolejnego rannego, gdy wrócił Pierś.

– Rozmawiałem z Joanną – powiedział. – Prosiła, żeby ci przekazać, że stan dializowanego pacjenta wyraźnie się poprawił. Jest przekonana, że wyzdrowieje, jeśli będzie jeszcze przez pewien czas podłączony do aparatury.

– W porządku. – Rafferty nie zamierzał kwestionować opinii koleżanki. – Spróbujemy zatem innej metody u naszego małego przyjaciela. Przypuszczam, że wiesz, jak działa dializa otrzewnowa?

– Tak, ale tylko teoretycznie. Nigdy nie widziałem tego na własne oczy – powiedział Pierś z ledwie wyczuwalnym podnieceniem w głosie.

Rafferty uśmiechnął się pod wąsem. Natalie nie myliła się co do tego młodego człowieka. Zawsze była dobrym psychologiem.

– W dializie otrzewnowej wykorzystana zostaje własna błona filtrująca organizmu, czyli otrzewna – wyjaśnił Rafferty. Wziął ołówek i szybko narysował, jak to wygląda. – Robimy małe nacięcie w brzuchu, o tutaj, i wprowadzamy cewnik do jamy otrzewnej. Dializat płynie przez cewnik i pozostaje w otrzewnej przez kilka godzin, podczas gdy produkty odpadowe i nadmiar wody z naczyń krwionośnych wyścielających jamę otrzewnej sączy się przez błonę. Potem są odprowadzane przez dren do pustego worka.

– To właśnie chcesz zrobić?

– Tak. Wolałbym hemodializę, ale że nie ma takiej możliwości, wybieram więc rozwiązanie najlepsze w tej sytuacji. Umyj ręce i przygotuj się. Wezmę chłopca od razu do sali operacyjnej – zwrócił się do Natalie, gdy Pierś wybiegł z namiotu. – Nie możemy czekać. Będziesz mi asystować?

– Oczywiście.

W chwilę później byli w sali operacyjnej. Zabieg przeprowadzili szybko i sprawnie. Pracowali ze sobą tyle razy, że porozumiewali się bez słów. Rafferty westchnął, gdy umocował cewnik. Gdyby ich stosunki poza pracą układały się tak harmonijnie, nie byłoby tych wszystkich problemów. Ale to tak, jakby pragnąć gwiazdki z nieba.

Ilekoć Natalie asystowała Rafferty’emu, była pod wrażeniem jego biegłości. Pracowała z wieloma chirurgami, ale tylko nieliczni mieli tak delikatne palce. Nic dziwnego, że pacjenci nie mogli go się nachwalić.

- To na razie wszystko, co mogłem zrobić. – Rafferty podniósł głowę.
- Przynajmniej dałeś mu szansę, żeby walczył – powiedziała Natalie, zbierając narzędzia.
- Mam taką nadzieję – odparł, choć w jego głosie wyczuwało się lekkie zwątpienie.
- Martwisz się o niego? – domyśliła się, choć podejrzewała, że gnębi go coś jeszcze.
- Martwiłbym się o każdego w takim stanie – odrzekł, odchodząc od stołu operacyjnego.

Natalie zajęła się przygotowywaniem sali na przyjęcie następnego pacjenta. Tym razem asystowała Joannie. Kiedy skończyły, była już siódma wieczór.

– Jestem tak głodna, że konia bym zjadła – oświadczyła Joanna, gdy szły przez obóz do namiotu mieszczącego prowizoryczną stołówkę.

– Mam nadzieję, że naprawdę tak myślisz, bo nie wiem, co dziś mamy w jadłospisie – zaśmiała się Natalie.

Rozejrzały się po namiocie w poszukiwaniu wolnego miejsca.

– Chodźcie tutaj – zawołał Brian. – Właśnie skończyłem, więc zwalnię miejsce. Jest jeszcze jedno przy stoliku Rafferty’ego.

– Które wolisz? – Natalie zerknęła na Joannę.

– Wszystko mi jedno. Och, wybaczcie. – Joanna stłumiła ziewanie. – Nie przywykłam jeszcze do takiego tempa.

– Siadaj, zanim upadniesz. – Natalie pchnęła ją lekko na krzesło. – Może Brian okaże się dżentelmenem i przyniesie ci coś do jedzenia.

Sama skierowała się do stolika, przy którym siedział Rafferty z Benem, Patsy i Piersem.

– Mogę się przysiąść? – spytała raczej retorycznie, bo nie miała wątpliwości, że nikt nie będzie miał nic przeciwko jej towarzystwu.

– Oczywiście. – Rafferty przesunął się na ławce. Postawiła tacę na stole, usiadła i pochyliła się nad pikantnym gulaszem z warzywami.

– Bałem się, że będziemy tu jeść jakieś stwory z buszu – zaśmiał się Pierś. – Odetchnąłem, kiedy zobaczyłem, co dzisiaj podają.

– Myślałeś, że będą pędraki i robaki, co? – zachichotała Natalie. – Możemy ci to załatwić, jeśli chcesz. Jestem pewna, że Wally, nasz intendent, może zorganizować placki z larwami.

– O nie, dziękuję! – Pierś aż się wzdrygnął. – Wolę to, co znam.

– Trudno ci się dziwić – wtrącił Rafferty. – A pamiętasz, co jedliśmy na Ziemi Baffina? – zwrócił się do Natalie.

– Czy pamiętam? – jęknęła. – Mój żołądek do dziś nie doszedł do siebie.

– Dlaczego? Co to było? – zainteresował się Pierś. – Ziemia Baffina leży u wybrzeży Kanady, co tam robiliście?

– Masz rację. Leży na północnowschodnim wybrzeżu Kanady, bardzo blisko kręgu polarnego. Żyją tam głównie Eskimosi i choć działa parę kopalni, wszystko nadal wygląda jak przed wiekami – opowiadał Rafferty. – Pojechaliśmy tam z powodu epidemii odry. Ponad trzydzieści osób zmarło, więc wkroczyliśmy z programem szczepień. – Urwał na chwilę, by wypić łyk kawy. – Współpracowaliśmy ściśle z władzami Kanady, które miały nam zorganizować transport prowiantu do odległej osady, w której rozbiliśmy obóz. Wszystko szło gładko, dopóki jeden z helikopterów nie został zniesiony wiatrem z kursu i nie zrzucił

naszych pak z żywnością do morza.

– A że na dodatek był sztorm, nie mogli nam przysłać następnego transportu drogą morską – dodała Natalie, krztusząc się ze śmiechu. – Musieliśmy jeść to co miejscowa ludność, czyli kawałki surowego wieloryba i mięso foki.

– O Boże! – Twarz Piersa lekko pozieleniała. – Jak wyście mogli to przełknąć? Ja bym nie mógł.

– Nie mieliśmy wyboru. – Rafferty skrzywił się lekko. – Mogliśmy tylko albo jeść, albo umrzeć z głodu, choć muszę przyznać, że nie byłoby mi spieszno powtórzyć to doświadczenie.

– Ani mnie – zgodziła się Natalie, uśmiechając się do niego porozumiewawczo.

Ich oczy się spotkały i zauważyła, że patrzy na nią ciepło. Nagle znów stali się sobie bliscy. Pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Wiedziała w głębi serca, że mogliby dojść do prawdziwego porozumienia, gdyby zapomnieli o tym wszystkim, co ich dzieli. W każdym razie powinni nauczyć się przetrwać problemy, a nie unikać ich. Jeśli łączy ich prawdziwa miłość, nie powinno to być trudne, tylko czy Rafferty kocha ją dostatecznie mocno?

Po kolacji, którą dokończyła w milczeniu, zaprzątnięta własnymi myślami, udała się prosto do namiotu i położyła się do łóżka. Mimo skrajnego wyczerpania nie mogła zasnąć. W końcu wstała i wyszła na dwór w nadziei, że świeże powietrze pozwoli jej się uspokoić. Szła przez teren obozu, a potem ścieżką prowadzącą do wioski spustoszonej przez huragan. Mieszkańcy utrzymywali się z uprawy bananów, ale większość drzew została wyrwana z korzeniami. Będzie im bardzo trudno wrócić do normalnego życia po kataklizmie, który ich nawiedził. W porównaniu z rozmiarami tej tragedii własne problemy wydały się jej nagle niemal błahe.

Zatrzymała się, widząc przed sobą jakąś postać. Noc była ciemna, bezksiężycowa, w oddali majaczyły tylko namioty ekip ratowniczych. Zdała sobie sprawę, że jest zupełnie sama i wołała nie ryzykować spotkania z nieznanym, gdy nagle mężczyzna się odwrócił. Odetchnęła z ulgą. Stał przed nią Rafferty.

– Ale mnie przestraszyłeś! – wykrzyknęła. – Nie poznałam cię.

– Co ty tu sama robisz? – spytał szorstko.

– Nie mogłam zasnąć, więc postanowiłam się przejść – wyjaśniła, wiedząc, że ma prawo być zły.

Członków ekipy obowiązywała żelazna zasada, by nocą nie oddalać się w pojedynkę od obozu, a ona ją złamała.

– Myślałem, że masz więcej oleju w głowie – powiedział. – Mogło ci się coś stać.

– Tak, wiem, przepraszam. Nie chciałam cię zdenerwować, choć dziwnym trafem irytuje cię wszystko, co ostatnio robię. Pewnie niebawem zaczniesz mi zwracać uwagę, że nierówno oddycham – parsknęła.

– Nie bądź śmieszna. Zachowujesz się jak dziecko, bo nie chcesz przyznać, że źle postąpiłaś.

– A więc teraz jestem jak dziecko? Co jeszcze powiesz? Mów, co ci leży na wątrobie,

masz okazję. – Oparła ręce na biodrach i spojrzała na niego wyzywająco. – Czekaleś na to, prawda?

– Daj spokój, na nic nie czekałem – zniecierpliwził się. – Jest późno, więc lepiej chodźmy spać, zamiast stać tutaj i się kłócić.

– Ja się nie kłóczę! – Chwyciła go za ramię.

– Nie? Cóż, wybacz, ale mam na ten temat inne zdanie. Prawdę mówiąc, ostatnio nic innego nie robimy. Sprzeczymy się i przyznam, że mam już tego serdecznie dość.

– Posłuchaj, Rafferty... – zaczęła, chcąc ratować sytuację, ale nie pozwolił jej skończyć.

– Nie trudź się, Natalie. – Strząsnął jej rękę. – Załagodzenie sprawy nic nie da. Za każdym razem nasza rozmowa kończy się kłótnią, więc dajmy temu spokój. Musimy zaakceptować fakt, że nasza sytuacja się nie zmieni i żyć własnym życiem.

– Co przez to rozumiesz? – wyszeptwała ze ściśniętym sercem.

– Że nasz związek nie ma i nie będzie mieć żadnych szans. Pochodzimy z dwóch różnych światów i dlatego nigdy w żadnej sprawie się nie zgodzimy.

– Jak możesz tak mówić? Jakbyśmy nie mieli nic wspólnego? Przecież to nieprawda. Wykonujemy podobną pracę, pasjonują nas te same sprawy.

– I oboje jesteście zbyt uparci, aby przyznać, że czasami nie da się stworzyć związku. To właśnie próbowaliśmy zrobić, prawda? Ale to się nie uda. Żebyśmy nie wiem jak się starali, nasz związek nie spełniłby naszych oczekiwań. – Ujął ją za ramiona i odwrócił do siebie, po czym opuścił ramiona. Wiedziała, że to koniec.

– Mylisz się! – Chwyciła go kurczowo za rękę. – Może nam się udać, jeśli się kochamy. Nasza miłość przewycięży wszystkie problemy.

– Chciałbym, żeby to było takie proste. – Delikatnie odsunął jej dłonie i popatrzył na nią tak wymownie, że zrozumiała, że się z nią nie zgadza.

Odwróciła się, by nie zobaczył łez w jej oczach, i odbiegła ścieżką w stronę domu. Joanna już spała. Natalie położyła się na swojej pryczy i ukryła twarz w poduszce. Ale nie mogła płakać. Nagle uszły z niej wszelkie emocje, a pozostało jedynie niedowierzenie, że stało się to, co się stało. Że teraz to już naprawdę koniec.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Natychmiast to uprzątnij. Nie zamierzam tolerować widoku walających się worków z odpadami. Jeśli nie potrafisz przestrzegać wymogów higieny, możesz wracać do domu.

Rafferty wyszedł z namiotu, zanim na dobre się zirytował. Wiedział, że potraktował Patsy trochę za ostro, ale nie mógł się godzić na obniżanie standardów. Zakażenia wewnątrzszpitalne zdarzały się nawet w najlepiej wyposażonych placówkach medycznych, a co dopiero w takich warunkach, w jakich pracowała jego ekipa.

– Jak śmiałeś tak się odezwać do mojej pielęgniarki? – Rozwścieczona Natalie wyszła za nim z namiotu.

– Będę się tak odzywał, ile razy uznam za stosowne – warknął. Minęły zaledwie dwa dni od ich ostatniej, rozstrzygającej rozmowy, a on wciąż czuł się tak, jakby wyrwano mu serce z piersi i rozgnieciono je na miazgę. – Choć gdybyś ty wykonywała swoje obowiązki jak należy, nie musiałbym w ten sposób upominać Patsy. Nie ma żadnego wytłumaczenia, że odpady walają się po oddziale.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to ten worek położono tam zaledwie pięć minut przed twoim przyjściem i nie usunięto go tylko dlatego, że jeden z pacjentów doznał zatrzymania akcji serca. Zostawiłyśmy wszystko i rzuciłyśmy się go ratować.

– Kiedy przyszedłem, stan pacjenta był stabilny, co oznacza, że miałyście czas, żeby posprzątać. – Rafferty trwał przy swoim, choć w głębi serca było mu głupio, że sprawił Natalie przykrość. – Daj spokój – ciągnął, nie pozwalając jej zaprotestować. – Nie interesują mnie twoje tłumaczenia. Jeśli sobie nie radzisz, też powinnaś wracać do Londynu. Nie będziesz musiała martwić się zakażeniami wewnątrzszpitalnymi, siedząc bezpiecznie w biurze.

Odwrócił się, nie dając jej szansy na odpowiedź. Wiedział, że przeholował, ale co się stało, to się nie odstanie. To nie on spędzi życie u boku Natalie, lecz jakiś inny facet, znacznie lepiej nadający się do roli jej męża i ojca jej dzieci. To będzie rodzina doskonała, niczym z reklamy telewizyjnej. Uśmiechnął się do siebie cierpko. Piękna matka, przystojny ojciec i gromadka szczęśliwych pociech, nie licząc rasowego psa.

Wszedł do namiotu, w którym mieściła się sala operacyjna. Czekala go długa lista zabiegów chirurgicznych. Musi za wszelką cenę wziąć się w garść.

– O, jesteś. Zastanawiałam się właśnie, co się z tobą dzieje. Robię sobie przerwę, sala operacyjna jest twoja. – Joanna uśmiechnęła się, wchodząc do przebieralni.

Odpowiedział jej uśmiechem. Nie chciał, by zauważyła, że nie jest w najlepszym nastroju. Dotychczas udawało im się uniknąć plotek, w każdym razie nikt nic nie mówił na temat jego zerwania z Natalie. Mógł przypuszczać, że ona była tak samo dyskretna jak on i nie wtajemniczała nikogo w swoje życie osobiste. A może nie wierzyła, że rozeszli się na dobre?

– Jak ci poszło? – spytał.

– Nie najgorzej. – Joanna ściągnęła chirurgiczny kitel. – Spodziewałam się większych

problemów, bo sądziłam, że wszyscy będą odwodnieni. Ludzie przebywali pod gruzami kościoła przez cztery dni, a to dużo, jeśli pozostaje się bez wody. Okazało się jednak, że mieli co pić. W zakrystii było wino mszalne, na szczęście tak rozcieńczone, że zawierało bardzo mało alkoholu.

– A więc jednak cuda się zdarzają – zauważył Rafferty.

– Najwyraźniej – roześmiała się Joanna. – A przy okazji – wskazała nazwisko na liście rannych – doszłam dotąd. Pozostali należą do ciebie. Natalie będzie ci asystować?

– Dzisiaj Patsy – odparł.

Westchnął, gdy Joanna pożegnała się i opuściła namiot. Nie mógł przestać myśleć o Natalie. Najchętniej pobiegłby do niej i powiedział, że się pomylił, że nie chce z nią zrywać, ale wiedział, że oznaczałoby to powrót do punktu wyjścia i dotychczasowych problemów. A przecież pogodził się już z faktem, że będzie lepiej, jeśli każde z nich pójdzie własną drogą.

Ściągnął podkoszulek, wziął ręcznik i wszedł pod prysznic. Właśnie się wycierał, gdy usłyszał, że ktoś wchodzi do namiotu. Wysunął głowę zza zasłony, spodziewając się Patsy. Chciał ją przeprosić za swoje wcześniejsze zachowanie. Tymczasem zamiast niej ujrzał Natalie. Właśnie zaczęła się przebierać.

– Co ty tu robisz? – spytał.

Stała naprzeciw niego w krótkiej koszulce i bawełnianych figach. Na chwilę stracił głowę i nie mógł zebrać myśli.

– Przygotowuję się, żeby ci asystować – odparła, ściągając koszulkę.

– Myślałem, że to Patsy ma dyżur – powiedział, z trudem powstrzymując się, by nie wciągnąć jej pod prysznic.

– Owszem, ale uznałam, że na dzisiaj ma już ciebie dość i zaproponowałam, że ją zastąpię. Wyobraź sobie, że nie miała nic przeciwko temu.

Patrząc na jej nagie ciało owinięte ręcznikiem, uprzytomnił sobie, że już dawno nie trzymał jej w ramionach, i nagle zapragnął to zrobić. Opanował się jednak, ulegając głosowi rozsądku.

– Jeśli Patsy ma zastrzeżenia do mojego zachowania, mogła mi o tym sama powiedzieć – obruszył się.

– I zaryzykować, że znowu na nią napadniesz? – Natalie zmarszczyła brwi. – Nie ma mowy. Wystarczy, że uznałeś za stosowne ją zrużać. Ty szukasz zwady ze mną, a nie z Patsy czy kimkolwiek innym z zespołu.

– Nie pochlebiaj sobie. – Ta uwaga dotknęła go do żywego. – Incydent z Patsy nie ma nic wspólnego z tym, co zaszło między nami.

– Nie? Oczywiście, pomyliłam się, przepraszam. Weszła do kabiny obok i zaciągnęła zasłonę. Rafferty zacisnął zęby. Był wściekły, bo wiedział, że Natalie ma rację. Gdyby nie były tak rozdrażniony z powodu ich zerwania, zareagowałby inaczej i nie potraktowałby tak brutalnie i niesprawiedliwie jednej z pielęgniarek.

Przeszedł do umywalni, by wyszorować i zdezynfekować ręce, po czym wciągnął czysty kombinezon. Natalie, już w stroju operacyjnym, pomogła mu włożyć fartuch, przytrzymując tak, by wsunął ręce, i zapięła go z tyłu. Następnie podała mu parę nowych rękawic.

– Dziękuję – rzucił.

Gdy weszli do zaimprovizowanej sali operacyjnej, czekał już na nich Jack Huxley z pierwszą pacjentką pod narkozą.

– Wszystko gotowe? – spytał rutynowo Rafferty.

– Gotowe – potwierdził Jack.

Rafferty rzucił okiem na kartę. Dilia Melendez była jedną z osób znalezionych w zakrystii. Doznała złamania miednicy, a więc przede wszystkim trzeba sprawdzić, czy nie została uszkodzona tkanka miękka. Skrzywił się, stwierdziwszy rozległe pęknięcie pęcherza.

– Muszę wypłukać jamę brzuszną i jamę miednicy – powiedział do Natalie.

– Wszystko przygotowane – odparła, biorąc z noszy torebkę z płynem fizjologicznym.

Rafferty szybko wypłukał moc, który wyciekał z pękniętego pęcherza młodej kobiety, starając się zachować szczególną ostrożność w nadziei, że uda się nie dopuścić do zakażenia. Wiedział jednak, że to raczej płonna nadzieja, bo Dilia była uwięziona w ruinach przez kilka dni i zakażenie prawie na pewno się wywiązało. Oczyszczył jamę brzuszną, zszył pęknięty pęcherz, nastawił i zamknął miednicę, po czym zszył warstwy mięśni i skórę.

– Będzie potrzebowała antybiotyków o szerokim spektrum działania – zwrócił się do Natalie. – Możesz zrobić w karcie adnotację, żeby powiadomiono mnie w razie jakichkolwiek oznak infekcji? Być może będę musiał jeszcze raz otworzyć i przepłukać jamę brzuszną.

– Załatwione.

Westchnął, ściągnął rękawice i poszedł ponownie wyszorować ręce. Nie miał prawa krytykować Natalie. Nie ma instrumentariuszki lepszej od niej. Będzie musiał ją przeprosić za swoje wcześniejsze słowa. Oczywiście tylko za te, które odnosiły się do jej pracy.

Kiedy Natalie po paru godzinach opuściła salę operacyjną, była wykończona. Miała za sobą bardzo ciężki dzień, ale wiedziała, że nie tylko z tego powodu czuje się tak fatalnie. Od tamtej nocy, gdy odbyła decydującą rozmowę z Raffertym, prawie nie spała i była już u kresu sił.

– Wyglądasz na przygnębioną. Co się stało? – Joanna dogoniła ją i obrzuciła zaniepokojonym spojrzeniem.

– Och, nic, po prostu jestem zmęczona.

– To wszystko? – Koleżanka nie wydawała się przekonana. – Posłuchaj, nie chcę być niedyskretna, ale słyszałam, jak w nocy płakałaś.

– Przepraszam, nie chciałam cię obudzić.

– Daj spokój, nie o to mi chodzi – zachnęła się Joanna. Dotknęła lekko jej ramienia i spojrzała na nią serdecznie. Natalie łzy napłynęły do oczu. – Chodź, napijemy się gorącej herbaty. Dobrze ci to zrobi. – Joanna skierowała ją w stronę stołówki.

Usiadły przy stoliku w rogu namiotu, a ona udała się do bufetu. Po chwili wróciła z dwoma kubkami czarnej aromatycznej herbaty.

– Dzięki, tego mi było trzeba. – Natalie uśmiechnęła się przez łzy.

– Nic lepiej nie poprawia nastroju – zgodziła się Joanna, upijając łyk. – Ojej, co za siekiera. Może człowieka zupełnie otumanić.

– Ciekawe, co by powiedział twój mąż, gdybyś wróciła taka otumaniona – zażartowała Natalie.

– Znając Dylana, nie przejąłby się tym. Wiesz, najcudowniejsze w małżeństwie jest to, że nie musisz niczego udawać – dodała po chwili. – Uczysz się kochać wady partnera tak samo jak jego zalety, ponieważ one składają się na pełny obraz człowieka, z którym żyjesz.

– Masz szczęście, że trafiłaś na kogoś, kto tak cię kocha – powiedziała Natalie smutno.

– Tak, to duże szczęście, wiem o tym. – Joanna uśmiechnęła się. – Przecież na tym właśnie polega małżeństwo, na zdolności do kompromisów i akceptowaniu siebie nawzajem. Kiedy poznałam Dylana, od razu wiedziałam, że nic lepszego w życiu nie mogło mnie spotkać. To była miłość od pierwszego wejrzenia, połączona z niesamowitą namiętnością. Ach, to były cudowne czasy. Ale w małżeństwie jest nawet lepiej. Świadomość, że masz się na kim oprzeć i że ten ktoś zawsze będzie obok ciebie, daje ci poczucie spokoju wewnętrznego i bezpieczeństwa.

– Zazdroszczę ci – szczerze wyznała Natalie. – Taki rodzaj bliskości jest czymś bardzo szczególnym.

Myślałam, że ja... – Urwała, wahając się, czy ma się zwierzyć Joannie z nadziei, jakie kiedyś wiązała z Raffertym.

– Myślałaś, że ten sam rodzaj bliskości łączy cię z Raffertym – dokończyła za nią Joanna i uśmiechnęła się, widząc zaskoczenie na twarzy koleżanki. – Proszę, nie wstydź się. To oczywiste, że łączy was coś szczególnego.

– My... czy raczej ja... ja tak myślałam. – Natalie odstawiła kubek, stwierdziwszy, że trzęsą się jej ręce.

– A więc co się stało? – spytała łagodnie Joanna.

– Rafferty uznał, że nie nadajemy się dla siebie i że powinniśmy się rozstać – powiedziała łamiącym się głosem.

– A co ty o tym myślisz?

– Sama nie wiem. Też się zastanawiałam, czy nie lepiej z tym skończyć, zamiast się nawzajem unieszczęśliwiać, ale teraz, gdy to już się stało...

– I nie możecie znaleźć żadnego sposobu, żeby rozwiązać swoje problemy?

– Właściwie nie. Nasz związek zawsze był burzliwy i niestabilny, ale uważałam, że w końcu wszystko się ułoży, jeśli oboje będziemy tego naprawdę chcieli. Teraz jednak nawet nie warto próbować, bo przecież gdyby Rafferty czuł do mnie to samo, co ja do niego, to nie podjąłby takiej decyzji, prawda?

– Może myślał, że to, co robi, będzie dla ciebie najlepsze – zasugerowała ostrożnie Joanna.

– Chciałabym w to wierzyć – westchnęła Natalie. – Ale jeśli tak jest, to czemu mi tego nie powie?

– Może nie chce, żebyś starała się mu to wyperswadować – zauważyła cierpko Joanna. – Mężczyźni mają czasem przedziwne pomysły. Nagle w porywie szlachetnych uczuć robią coś, czego w głębi serca wcale nie chcą.

– I myślisz, że właśnie tak postąpił Rafferty? Usunął się, bo wydawało mu się to

szlachetne?

– Nie wiem, ale to niewykluczone. Warto się nad tym zastanowić. Może powinnaś go prosto z mostu spytać, dlaczego postanowił zakończyć wasz związek.

– A jeśli mi powie, że nie chce już ze mną być?

– To przynajmniej będziesz wiedziała, na czym stoisz, a nie gubiła się w domysłach. – Joanna poklepała ją po ręce. – Chyba najgorsza prawda jest lepsza niż ciągła niepewność, nie sądzisz?

Natalie wiedziała, że koleżanka ma rację. Musi znać prawdę, by wreszcie przestać się zadrećcać. Nagle humor jej się poprawił. A jeśli Joanna miała również rację co do motywów decyzji Rafferty'ego, to wytłumaczy mu, że jego obawy są bezpodstawne. Nie chce, by postępował szlachetnie, chce, by ją kochał!

Tego wieczoru nie miała możliwości, żeby z nim porozmawiać, ponieważ ekipy ratownicze wydobywały wciąż nowych rannych. Ledwo zdążyły wypić z Joanną herbatę, musiały wrócić do sali operacyjnej. Wyszły z niej dopiero o trzeciej nad ranem. Piers, który pracował przy drugim stole operacyjnym, ledwo trzymał się na nogach.

– Padam! – oświadczył. – Myślałem, że to się nigdy nie skończy. Jak ty to wytrzymujesz?

– Nie zawsze jest aż tak źle – zapewniła go Natalie, wkładając narzędzia do sterylizatora.

– Nieszczęśliwie się złożyło, że znaleźli tych ludzi w nocy. Gdyby odgrzebali ich między dziewiątą a piątą, nasze życie byłoby o wiele łatwiejsze – dodała.

– Gdyby! – skrzywił się Piers. – A teraz pokażcie mi, gdzie jest wyjście. Będę wam dogonnie wdzięczny.

– Tędy. – Natalie pchnęła go lekko. – Dobranoc, pchły na noc – zaśmiała się. Biedny Piers, następnym razem dwa razy się zastanowi, zanim da się namówić na wyjazd.

– A więc koniec. Wszystko poskładane i przygotowane na jutro?

Podniosła wzrok, usłyszawszy głos Rafferty'ego. Przeraziła się jego wyglądem. O ile Piers był zmęczony i poszarzały na twarzy, kredowobiała twarz Rafferty'ego wskazywała na kompletne wyczerpanie. Nic dziwnego, skoro spędził w sali operacyjnej prawie dwadzieścia godzin bez przerwy.

– Tak – odparła. – Wszystko zrobione. Myślę, że najwyższy czas iść do łóżka. – Starła się nie okazywać, jak się o niego martwi. Rafferty był zawsze człowiekiem niezależnym i nie lubił korzystać z czyjejś pomocy. Nigdy nie prosił o przysługę, ale sam zawsze zgłaszał się pierwszy, gdy trzeba było wykonać dodatkową robotę. Może była to konsekwencja warunków, w jakich się wychowywał?

Odsyłany w dzieciństwie od Annasza do Kajfasza, nauczył się, że może polegać wyłącznie na sobie i dlatego stał się taki samowystarczalny. Te okoliczności mogłyby też stanowić wyjaśnienie, dlaczego był taki powściągliwy w okazywaniu uczuć. Nigdy nie miał przecież sposobności, by się do kogoś przywiązać, gdyż wciąż zmieniał miejsca pobytu. Nauczył się więc skrywać uczucia.

Po raz pierwszy Natalie spojrzała na całą sytuację świeżym okiem i była wstrząśnięta, że wcześniej nigdy o tym nie pomyślała. Przekonywała go, że majątek jej rodziny nie ma żadnego znaczenia, ale nie zadała sobie trudu, by się zastanowić, dlaczego może je mieć dla

niego. Ona miała kochających rodziców i ustabilizowane życie, gdy tymczasem on cierpiał na brak miłości i poczucia bezpieczeństwa. Czy zatem można się dziwić, że bał się popełnić błąd w stosunku do niej?

– Jestem zbyt zmęczony, żeby zasnąć – powiedział, wychodząc za nią z namiotu.

– Może powinieneś się spacerować – zasugerowała, lekko zdenerwowana jego bliskością. Może teraz jest właściwy moment, by zapytać, dlaczego zdecydował o ich rozstaniu? Teraz, kiedy odkryła prawdopodobną przyczynę jego zachowania? Powstrzymała się jednak, wiedząc, jak jest zmęczony.

– Obawiam się, że nogi mogą mi odmówić posłuszeństwa – jęknął. – Nie wiem nawet, czy zdołam dojść do łóżka – dodał, zatrzymując się przed swoim namiotem. – Jeśli padnę, zostaw mnie tutaj.

– Oczywiście, zyskałbyś w ten sposób na czasie – zażartowała. – Rano byłbyś gotów do następnej rundy.

– O nie! – Wzniósł oczy do nieba. – Nie chcę nawet myśleć, że jutro miałbym powtórkę z tej rozrywki.

– Odetchnął głęboko i rozpiął kłapę namiotu. – W porządku, idę do łóżka i się wyśpię. To będzie zwycięstwo ducha nad materią, nie sądzisz? Dobranoc, Natalie, do jutra.

– Dobranoc.

Nic więcej nie mogła teraz powiedzieć. Straciła okazję, ale być może przed wyjazdem z Hondurasu nadarzy się następna. Choć zdawała sobie sprawę, że nie zabawią tu już długo. A gdy wrócą do Anglii, będzie za późno. Każde z nich pójdzie w swoją stronę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Narzędzia trzeba schować do wyłożonych pianką kaset. Trzeba też wypełnić deklarację celną. Zaraz to zrobię.

Rafferty odfajkował kolejną pozycję na liście rzeczy do załatwienia. Byli w trakcie likwidacji obozu i mieli przed sobą jeszcze dużo pracy. Lecieli o ósmej wieczorem, a czekało ich najpierw co najmniej pięć godzin jazdy samochodem.

Ratownicy też powoli opuszczali rejon kataklizmu. Zakończyli przeszukiwanie terenu poprzedniej nocy, kiedy uznano, że nie ma już szans na znalezienie żywych ludzi. Rafferty podniósł głowę i popatrzył na helikopter, odlatujący z jedną z ekip. Wkrótce nie będzie tu już nikogo i mieszkańcy zaczną powoli wracać do normalnego życia.

Wally, intendent zespołu Pomocy dla Świata, poprosił go, by przeszedł z nim do namiotu, w którym mieściła się sala operacyjna. Mieli jakieś trudności z jej demontażem. Rafferty zaczął się już obawiać, czy zdążą na czas. Nie chciał mieć dodatkowych problemów, zwłaszcza że bezustannie wracał myślami do Natalie. Czy dobrze zrobił, zrywając ich związek, czy może powinien był ponownie rozważyć tę decyzję?

– Wszystkie narzędzia są już spakowane, co jeszcze jest do zrobienia?

Obejrzał się, gdy obiekt jego rozmyślań nagle się zmaterializował, i poczuł gwałtowny skurcz serca. Już sama bliskość Natalie wywoływała nieoczekiwane reakcje jego ciała. Miała na sobie dzinsy i stary sweter, ale nawet w takim stroju wyglądała kusząco i ponętnie.

– Mogłabyś sprawdzić, co się dzieje z pacjentami, którzy tu jeszcze są? – powiedział szorstko. – Dilia Melendez zostanie przetransportowana do szpitala miejskiego w Tegucigalpie i chcę mieć pewność, że tamtejszy ordynator będzie dokładnie poinformowany, jakie miała obrażenia i jaki jest jej obecny stan. Nie wiadomo, czy przeżyje, teraz, kiedy wywiązało się zakażenie. Cóż, na dwoje babka wróżyła.

– Patsy tłumaczy wypis Dilii na hiszpański, żeby personel szpitala wiedział, jakie leczenie zastosowano – westchnęła Natalie. – To byłoby straszne, gdyby miała nie przeżyć, skoro tyle już przetrwała.

– Tak, to by było straszne – przyznał. – Rozmawiałem wczoraj z jej mężem, odchodził od zmysłów. Miejmy nadzieję, że ten nowy antybiotyk zadziała. W każdym razie podziękuj Patsy w moim imieniu, dobrze? To miło z jej strony, że podejmuje się dodatkowych obowiązków.

– Wliczone w usługę – rzuciła od niechcienia Natalie.

– Wiem. I jeśli to może być pocieszeniem, to przeprosiłem Patsy za swoje zachowanie tamtego dnia.

– Mówiła mi. A teraz zajrzę do Dilii i sprawdzę, czy pozostali pacjenci są gotowi do transportu. – Urwała, gdy podbiegła do nich Joanna.

– Właśnie powiadomiono nas przez radio, że niedaleko stąd rozbił się w górach helikopter – oznajmiła. – To ten, który miał przewieźć z powrotem na Florydę zespół ratowników.

– Ktoś przeżył? – spytał Rafferty.

– Tak. Na szczęście są tylko ranni, ale drugi pilot jest w ciężkim stanie. Kontrola ruchu z Miami skontaktowała się z odpowiednimi władzami, ale oni chcą wiedzieć, czy na razie my nie możemy się zająć rannymi.

– Chcą, żebyśmy im udzielili pierwszej pomocy? Joanna skinęła głową.

– Oczywiście, że im pomożemy, jeśli tylko zdołamy do nich dotrzeć – odparł Rafferty. – A gdzie dokładnie się znajdują?

– Nie jestem pewna. Larry połączył się z kontrolerami ruchu. Kiedy tu szłam, ustalał właśnie miejsce katastrofy.

– Dobrze. Najważniejsze to zlokalizować ich i zabrać stamtąd. – Wręczył Joannie notatnik. – Mogłabyś przez chwilę mnie zastąpić? Zorientuję się w sytuacji.

– Oczywiście.

Rafferty udał się z Natalie do Larry’ego. Zastali go w małym namiocie, który służył im jako centrum łączności. Rozmawiał z kontrolerem ruchu, równocześnie zapisując współrzędne.

– A więc podali, gdzie są? – spytał Rafferty, gdy skończył.

– Proszę. – Larry wręczył mu zapiski i wyjął szczegółową mapę regionu. – Zobaczymy, czy uda nam się ich zlokalizować.

Rafferty odczytywał współrzędne, a Lany nanosił je na mapę. Zamarli, gdy ustalili w końcu, gdzie spadł helikopter.

– To w połowie drogi w góry – powiedział Rafferty.

– Wiem. Jak, na Boga, mamy się tam dostać?! – jęknął Larry.

– Z tego, co widzę, wynika, że rozbili się na wysokości mniej więcej dwóch i pół tysiąca metrów – zauważył Rafferty. – Wieki miną, zanim tam dotrzemy, zakładając oczywiście, że w ogóle byśmy dotarli. A takiej gwarancji nie mamy. Nie dysponujemy nawet odpowiednim ekwipunkiem. Ktoś nas tam musi zrzucić, jak najbliżej miejsca wypadku.

– Jakiś inny helikopter – włączyła się Natalie, jak zawsze w lot odczytując jego myśli. W takich sprawach panowała między nimi idealna harmonia.

– Tak – odrzekł. – Jeśli polecimy helikopterem, zaoszczędzimy masę czasu. A skoro jeden z pilotów rzeczywiście jest ciężko ranny, każda minuta jest na wagę złota.

– Zaraz pójde do obozu ratowników i dowiem się, czy ktoś by nam nie pomógł – zaofiarowała się Natalie. – Jeszcze nie wszyscy wyjechali. Jestem pewna, że kiedy się dowiedzą o wypadku, ktoś zaoferuje nam pomoc.

– A tymczasem ja zajmę się przygotowaniem wyposażenia – skrzywił się Rafferty. – Czy to nie typowe, że gdy tylko wszystko spakujemy, od razu coś jest nam potrzebne?

– Pomogę ci – rzucił Larry, wychodząc razem z nim z namiotu.

Gdy tylko skończyli przygotowywać sprzęt przydatny w akcji ratunkowej w górach, wróciła Natalie.

– I co? – spytał niecierpliwie Rafferty.

– Większość ekip jest już w drodze na lotnisko. W końcu zdecydowano, że zabierze nas swoim helikopterem Efrain, pilot z Nikaragui. Jest gotów wyruszyć w każdej chwili.

– Dobrze. – Rafferty wstał i rozejrzał się po zebranych. Wiedział, że opóźnienie wyjazdu

spowoduje masę problemów. Miejsca w samolocie zostały już zabukowane i opłacone, nie ma mowy, żeby mógł narazić organizację na koszty, odwołując rezerwację.

– Zrobimy tak – powiedział. – Polecę ja i Natalie. Wy pojedziecie zgodnie z planem. Nie mam pojęcia, ile czasu zajmie nam odszukanie rannych, ani w jakim będą stanie. Postaramy się spotkać z wami na lotnisku, ale może trzeba będzie zmienić naszą rezerwację, gdyby okazało się to niemożliwe.

Wśród zebranych przeszedł szmer. Najwyraźniej nie mieli ochoty ich zostawiać. W końcu jednak uznali słuszność tej argumentacji. Rafferty wręczył Larry’emu deklaracje celne i inne dokumenty i polecił, by w każdej sprawie porozumiewał się z Joanną.

– A my już chodźmy – zwrócił się do Natalie. – Im wcześniej znajdziemy tych nieszczęśników, tym lepiej i dla nich, i dla nas.

– Helikopter już czeka.

Pożegnali się z członkami swego zespołu. Pilot był gotowy do lotu, więc od razu wsiedli na pokład.

Rafferty spojrzął na siedzącą obok Natalie i nagle ogarnęło go uczucie szczęścia. Następne parę godzin będzie dla nich testem, ale wiedział, że kiedy Natalie jest z nim, może pokonać wszelkie przeszkody. Ona dodaje mu siły i wiary, podbudowuje go samą swoją obecnością. Jest dla niego całym światem i choć po powrocie do Anglii rozstaną się, pozostanie mu przynajmniej wspomnienie tego wspólnego lotu.

Natalie czuła narastające napięcie. Otaczały ich poszarpane szczyty wznoszące się ku niebu. Lecieli nad lasami dębowymi i sosnowymi, ale w miarę posuwania się w głąb łańcucha górskiego roślinność stawała się coraz uboższa. Po pewnym czasie widzieli pod sobą tylko pojedyncze drzewa.

– Powinniśmy już chyba być w pobliżu miejsca wypadku? – zwrócił się do niej Rafferty. Jego piękne zielone oczy błyszczały z podniecenia. Serce jej się ścisnęło. Gdyby tak było z jej powodu... ale nie robiła sobie złudzeń. Rafferty jest podniecony perspektywą ratowania ludzi w tak ekstremalnych warunkach. To dodaje mu energii i bodźca do działania.

– Pilot mówił, że lot zajmie nam około piętnastu minut, prawda? – spytała z udawaną obojętnością.

– Tym bardziej więc powinniśmy już widzieć jakieś ślady... – Urwał i wskazał ciemne punkciki w dole. – To oni, tam.

Wyjrzała przez okno. Aż się skuliła na widok tego, co zostało z helikoptera. Szczątki leżały rozrzucone w połowie zbocza. Nie miała pojęcia, jak się tam dostaną, zważywszy że stok wydawał się bardzo stromy. Pilot poinformował ich, że jeszcze raz spenetruje teren, szukając miejsca do lądowania. Wstrzymała oddech, gdy zaczął krążyć, a później schodzić w dół. Widziała, że nie ma możliwości wylądowania na takiej stromiźnie.

– Musi być jakiś sposób, żeby się tam dostać – powiedział Rafferty, obserwując teren.

– Ale nie możemy wylądować, jest za stromo.

– Wylądować nie, ale mogliby nas spuścić na dół.

– Spuścić! – powtórzyła przerażona. – Chyba żartujesz. Nigdy nikt mnie nie spuszczał z

helikoptera, a ciebie?

– Też nie. Ale kiedyś musi być ten pierwszy raz, nieprawdaż? – Pokazał w uśmiechu wszystkie zęby. – Skoro już tu dolecieliśmy, nie możemy się poddać przy pierwszej przeszkodzie.

– Przeszkodzie! – prychnęła Natalie. – Delikatnie powiedziane.

– To nie będzie takie trudne, Natalie – przekonywał. – Ludzie są spuszczeni z helikopterów codziennie. Nic ci się nie stanie, gwarantuję.

– Nie ma sensu dyskutować, co? – westchnęła. – Ty nie odpuścisz.

– Dzięki. – Gdy dotknął lekko jej dłoni, zadrżała. Odetchnęła z ulgą, gdy cofnął rękę, by wziąć mały mikrofon, za pomocą którego porozumiewał się z pilotem. Czekala w milczeniu, gdy omawiali szczegóły operacji.

Nie zabierała głosu, ponieważ i tak musi się podporządkować ich decyzjom. Zawierzy Rafferty'emu własne życie i sama ta myśl była przejmująca. Wiedziała, że po powrocie do Anglii nie będzie już mogła liczyć na jego pomoc. Odejdzie z jej życia na zawsze, a ona tego nie zniesie. Nawet nie chce próbować się z tym pogodzić!

– Rafferty... – zaczęła.

– Tam nas spuszcza. – Wyciągnął rękę, całkowicie pochłonięty w tej chwili czekającym go zadaniem. – Stamtąd będziemy musieli wspiąć się zaledwie parę metrów.

– Czy dadzą radę wciągnąć rannych do helikoptera? – spytała ze smutkiem, bo po raz kolejny przepadł moment odpowiedni do osobistej rozmowy.

– Obawiam się, że nie mają specjalistycznego sprzętu do przeprowadzenia takiej operacji. Efrain porozumiał się z kontrolą ruchu, mają przysłać helikopter służb medycznych z pełnym wyposażeniem. Do czasu jego przybycia zrobimy to, co będzie w zakresie naszych możliwości.

– W porządku.

Nie zadawała więcej pytań, byłaby to strata czasu. Kiedy drugi z pilotów skinął na nią, by poszła za nim do drzwi, rozpięła pas i wstała. Wy tłumaczył im, co mają zrobić w chwili zetknięcia z ziemią. Gdy pilot otworzył drzwi, miała wrażenie, że ziemia znajduje się setki kilometrów od niej. Drętwiała na myśl, że jej życie będzie zależeć od cienkiego kabla, do którego będzie przywiązana. Rafferty postanowił, że to on pójdzie na pierwszy ogień.

– Wszystko będzie dobrze. – Uśmiechnął się, ale choć chciała odwzajemnić uśmiech, zdołała tylko wykrzywić usta. Przyciągnął ją do siebie i mocno objął. – Nie pozwolę, żeby stało ci się coś złego, Natalie – obiecał.

– Wiem – odrzekła schrypniętym głosem.

– Naprawdę?

– Tak, ufam ci bezgranicznie – oznajmiła zgodnie z prawdą.

Jego twarz na moment się zmieniła, jakby po raz pierwszy przestał nad sobą panować i pozwolił, by za kontrolowanym wizerunkiem dostrzegła jego prawdziwe oblicze. Ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, odwrócił się. Z bijącym sercem obserwowała, jak helikopter obniża lot. Miała wrażenie, że za moment roztrzaska się o ziemię. Ale w ostatniej chwili pilot wyrównał poziom, jego kolega klepnął Rafferty'ego w ramię, po czym Rafferty znikł z pola

widzenia. Natalie patrzyła, jak zbliża się ku ziemi. Dosłownie w ciągu paru sekund dotknął gruntu, odpiął linkę, którą pilot wciągnął z powrotem i przymocował do niej.

Stała w drzwiach helikoptera na trzęsących się nogach. Nagle pilot klepnął ją w ramię, zamknęła oczy i rozpostarła ramiona, tak jak ją poinstruowano. Nawet nie wiedziała, kiedy znalazła się w objęciach Rafferty'ego, który posadził ją na występie skalnym i odpiął linkę.

– Niezła zabawa, prawda? – roześmiał się. Ostrożnie otworzyła oczy.

– Może dla ciebie to zabawa, ale nie dla mnie.

– Och, daj spokój, Natalie. Mógłbym się założyć, że ubawiłaś się jak nigdy w życiu.

– Mógłbyś? Naprawdę? No to ja ci powiem, że nic dziwnego, że nigdy się w niczym nie zgadzamy – wycedziła, wciąż jeszcze trochę roztrzęsiona. – Widocznie niezbyt dobrze mnie znasz, Rafferty.

– Tym lepiej więc, że kończymy sprawę – odparł chłodno, a jego rysy stężały.

Przygryzła wargi, żalując wypowiedzianych słów. Chciałaby go przeprosić, wytłumaczyć się, ale jego wyraz twarzy aż nadto dobitnie wskazywał, że i tak by jej nie słuchał.

Wręczył jej jeden plecak ze sprzętem. Wzięła go bez słowa. Tyle razy już się kłócili i przepaszali, że stało się to niemal rutyną, i zrobienie tego jeszcze raz nie miałoby większego sensu. Zwłaszcza że nigdy nie udało im się dotrzeć do sedna ich problemów. Natalie czuła się zupełnie bezradna. Rozumiała obawy Rafferty'ego, ale nie miała możliwości wyzwolić go od nich. Nie chciała go stracić, ale nie wiedziała, jak go zatrzymać.

– Cieszę się, że was widzę! – usłyszeli.

Rafferty zdobył się na uśmiech, gdy pokonali ostatni odcinek wspinaczki i stanęli twarzą w twarz z pilotem rozbitego helikoptera. Wspinaczka była trudniejsza, niż się spodziewał, więc martwił się, że dla Natalie mogła być zbyt wyczerpująca.

– Nie wątpię. – Wyciągnął rękę do pilota. – Jestem Michael Rafferty, chirurg z Pomocy dla Świata – przedstawił się: – Kontrola ruchu w Miami poprosiła nas, żebyśmy do was zajrzeli i sprawdzili, czy nie trzeba wam poprzyklejać paru plastrów.

– Tom Wolfe – rzekł mężczyzna. – Choć nie bardzo wiem, co i jak będziecie przyklejać, to róbcie, co chcecie, tylko zacznijcie od Dexa. – Wskazał głową dwóch członków załogi leżących nieopodal i zniżył głos. – Jest w bardzo kiepskim stanie, o ile zdołałem się zorientować.

– W takim razie zbadam go jako pierwszego. Mogłabyś zająć się Tomem? – zwrócił się do Natalie.

– Oczywiście. – Położyła na ziemi plecak i uśmiechnęła się do leżącego mężczyzny. – Nazywam się Natalie Palmer i jestem dyplomowaną pielęgniarzką, więc możesz spokojnie oddać się w moje ręce. Zaraz zrobię ci opatrunek.

– A ja liczyłem na bardziej intymny zabieg, skoro miałaś się mną zająć.

Natalie roześmiała się, a Rafferty odwrócił się, lekko zirytowany takimi żartami. Będzie musiał się przyzwyczaić, że mężczyźni z nią flirtują. W końcu nie ma już do niej żadnych praw.

Podszedł do drugiego pilota. Był przytomny, ale jego stan był ciężki. Z największym

trudem powiedział Rafferty'emu, jak się nazywa – Jeff Dexter, dla przyjaciół Dex – ale nie miał już siły wydobyć z siebie ani słowa więcej. Rafferty stwierdził złamanie nogi i przemieszczenie obojczyka oraz złamanie obu rąk. Nie będzie łatwo w tym stanie ściągnąć go na dół. Właśnie sprawdzał kręgosłup Dexa, gdy przykucnęła obok niego Natalie.

– Pilot miał niewyobrażalne szczęście – powiedziała. – Ma tylko uraz nadgarstka i parę zadrapań na prawym przedramieniu, poza tym nic.

– To dobrze. Przynajmniej o niego nie musimy się martwić. Mogłabyś zbadać trzeciego członka załogi? – poprosił, nie podnosząc głowy. – Wygląda na trochę zdezorientowanego, może uderzył się w głowę.

– Już do niego idę.

Rafferty nadal badał drugiego pilota. Nagle odkrył przemieszczenie krążka międzykręgowego w odcinku szyjnym i aż jęknął. To najgorsze z możliwych miejsc na taki uraz. W razie uszkodzenia rdzenia kręgowego może nastąpić porażenie czterokończynowe, trzeba więc przede wszystkim zapobiec ewentualnym dalszym urazom.

Wyjął z plecaka kołnierz ortopedyczny i nałożył go na szyję mężczyzny, następnie założył jeszcze dodatkowo taśmę stabilizującą głowę, by ją całkowicie unieruchomić. Ręce i nogę włożył między nadmuchiwane łubki, ale nie mógł próbować nastawić obojczyka, bo to groziło poruszeniem mężczyzny. Podawał właśnie rannemu zastrzyk morfiny, kiedy wróciła Natalie.

– Trzeci mężczyzna ma z pewnością uraz głowy – stwierdziła zrezygnowana. – Wydaje mi się, że wytworzył się krwiak podtwardówkowy. Kompletnie stracił orientację i bełkoce coś niezrozumiale.

– Jeśli chcemy zapobiec najgorszemu, musi zostać przewieziony do szpitala – powiedział Rafferty. – Ten też – wskazał na Dexa. – Wsuń tutaj rękę i powiedz mi, co wyczuwasz.

– Bez wątplenia wypadnięcie krążka między kręgiem piątym a szóstym.

– Co oznacza, że musimy obchodzić się z nim jak z jajkiem, jeśli będzie go trzeba ruszyć.

– Rafferty odetchnął głęboko, zastanawiając się, co można w tej sytuacji zrobić. – Nie możemy spuścić oka z niego i tego trzeciego mężczyzny – powiedział. – Obserwuj, czy nie następują jakieś zmiany w jego stanie, utrata świadomości, drgawki, sama wiesz.

– W porządku. Ja zostanę z nim, a ty będziesz z Dexem. Co jeszcze możemy zrobić?

– Podłączę kroplówkę. Najgorsze dopiero przed nami. Trzeba będzie go stąd zabrać... – Urwał, usłyszawszy sygnał radiowy. Nacisnął przycisk na odbiór i ze zdziwieniem rozpoznał głos Larry'ego. – Co się stało?

– spytał, spodziewając się złych wiadomości. Zespół powinien być teraz w drodze na lotnisko. – Myślałem, że już wyruszyliście – powiedział.

– Mieliliśmy, ale kontrolerzy z Miami znowu się z nami skontaktowali, więc zostałem, żeby cię powiadomić. Są jakieś problemy ze śmigłowcem ratownictwa medycznego. Zapowiadają niski pułap chmur w górach i helikopter nie może wylecieć, dopóki się nie przejaśni.

– Mamy tu dwóch mężczyzn w bardzo ciężkim stanie – zdenerwował się Rafferty. – Jeden ma poważny uraz głowy, drugi uraz kręgosłupa.

– W takim razie nie wiem, co zrobić. Skontaktuję się jeszcze raz z Miami i wyjaśnię im sytuację, choć nie robiłbym sobie nadmiernych nadziei.

– Skontaktuj się, i to szybko – polecił Rafferty.

– I powiedz im, że potrzebujemy pomocy. I to im prędej, tym lepiej, jeśli nie chcemy dopuścić do podwójnej tragedii. – Schował radio do plecaka i westchnął ciężko.

– Co się stało? – spytała Natalie.

– Przewidują niski pułap chmur i nie wiadomo, kiedy helikopter będzie mógł przylecieć.

– Nie! – wykrzyknęła. – I co w tej sytuacji?

– Pojęcia nie mam. Musimy mieć helikopter. W żaden sposób nie zdołamy znieść tych mężczyzn na dół.

– Może by wysłali tu kogoś na piechotę, żeby nam pomógł – zasugerowała.

– Może. – Wzruszył ramionami, uznając, że rozsądniej będzie nie wspominać, ile czasu trwałaby taka wspinaczka. Natalie i tak była już dostatecznie zestresowana.

Podniósł się gwałtownie, żałując, że w ogóle ją w to wplątał. Wiedział, jak bardzo będzie wstrząśnięta, jeśli stracą tych dwóch mężczyzn i winił się, że zawczasu o tym nie pomyślał.

– Zostań przy Deksie, a ja zajrzę do tamtego, dobrze? – powiedział. – Chcę sam ocenić jego stan.

– Oczywiście.

Zamienili się miejscami. Przy rannym mężczyźnie był Tom. Podniósł wzrok na Rafferty'ego.

– Jim kiepsko wygląda, doktorze.

Rafferty skinął głową i przykucnął obok rannego. Mężczyzna miał zamknięte oczy, coś mruzczył pod nosem. Obmacał jego czaszkę i zmartwiał, wyczuwając zagłębienie nad prawym uchem.

– Chyba krwawienie wewnątrzczaszkowe – stwierdził.

– Ale w szpitalu sobie z tym poradzą? – Tom patrzył na niego z nadzieją.

– Tak, ale nie wiem, kiedy można go będzie przetransportować. – Rafferty pokrótce zreferował pilotowi sytuację.

– Przy dużym zachmurzeniu nie można latać helikopterem – potwierdził Tom. – To zbyt ryzykowne w takim górzystym terenie. Latałem tu wcześniej i wiem, że mogą upłynąć dni, zanim się przejaśni.

– Obawiam się, że wtedy już będzie za późno – oznajmił Rafferty i błyskawicznie podjął decyzję. Stan trzeciego mężczyzny pogarszał się z minuty na minutę. Jeśli nie zainterweniuje, Jim umrze. Wstał i podszedł do Natalie wiedząc, że to, co zaproponuje, jest wyjątkowo ryzykowne. A jednak może to być jedyna szansa dla rannego.

– Przeprowadzę kraniotomię – oświadczył. – Jego stan się pogarsza. Nie możemy w nieskończoność czekać na helikopter.

– Kraniotomię? – Natalie otworzyła szeroko oczy.

– Nie mamy wyjścia. W czaszce wzrasta ciśnienie, musimy je zmniejszyć. Mamy wszystko, co jest nam potrzebne, z wyjątkiem wiertła – ciągnął jak mógł najspokojniej. Przeprowadzenie tak delikatnego zabiegu na zboczu góry będzie całkiem nowym

doświadczeniem nawet dla niego.

- Może pilot ma. Zwykle mają w samolotach zestaw podstawowych narzędzi.
- A skąd ty o tym wiesz?
- Od pilota naszej firmy.

Popatrzyła mu prosto w oczy, czekając na jakiś komentarz. Westchnął tylko, uświadomiwszy sobie, jak dziecinnie się zachowywał. Wszystkie jego komentarze i uwagi były bezsensowne i gorzko ich teraz żałował.

Zawsze czuł się nieswojo, porównując jej styl życia ze swoim, ale jakie to w końcu ma znaczenie? I co z tego, że rodzina Natalie jest bogata? I co z tego, że ona wychowywała się w luksusie, a on musiał ciężko na wszystko zapracować? Czy to naprawdę określa ich wartość jako ludzi?

Ta myśl go poraziła. Stało się tak, jakby nagle rozbłysło światło i po raz pierwszy mógł jasno ujrzeć sytuację. Zobaczyć, jaki był głupi, uważając, że którakolwiek z tych rzeczy może mieć znaczenie. Kochał Natalie nie z powodu jej majątku ani nie pomimo jej majątku. Kochał ją dla niej samej. Kochał tę ciepłą, troskliwą, seksowną i ponętą kobietę i nie było żadnych powodów, by wątpić, że i ona kocha go dla niego samego.

Jęknął z rozpaczą. Czemu na wszystkie świętości nie uzmysłowił sobie tego wcześniej?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Trzymaj go, żeby się nie poruszył. O tak, dobrze. Muszę nawiercić ostatni otwór.

Natalie wstrzymała oddech. Taka operacja nawet w warunkach szpitalnych jest skomplikowana i wymaga ogromnej precyzji, a w sytuacji, w jakiej się znajdowali, łączyła się ponadto z dużym ryzykiem. Natalie nie miała jednak wątpliwości, że Rafferty podjął słuszną decyzję. Jeśli nie obniży ciśnienia wewnątrzczaszkowego, mężczyzna umrze.

– Tak jak podejrzewaliśmy – stwierdził z ponurą satysfakcją po odsłonięciu jamy czaszkowej, gdy ich oczom ukazał się krwiał.

– Ogromny! – wykrzyknęła.

– Jeden z największych, jakie widziałem – przytaknął. – Można się było tego spodziewać. Takie przypadki nie zdarzają się, kiedy masz dostęp do sterylnej, dobrze wyposażonej sali chirurgicznej.

– Tak, to typowe. – Zaśmiała się. – Kiedy raz podjąłeś decyzję o wykonaniu kraniotomii pod gołym niebem, od razu musiało się okazać, że to największy krwiał, z jakim miałeś do czynienia.

– Cóż, los bywa złośliwy – zaśmiał się Rafferty. Pochylił się nad rannym i przystąpił do normalnej w takim przypadku procedury. Natalie z dumą obserwowała, jak sobie radzi. Inni chirurdzy długo by się wahali, zanim podjęliby się tak trudnego zadania, ale nie on. Był odważny, gdy wymagały tego okoliczności, i superostrożny, gdy ostrożność była jednym z podstawowych warunków powodzenia. Potrafił właściwie reagować w każdych okolicznościach.

Może zawdzięcza to swemu dzieciństwu? – przyszło jej nagle do głowy. Niewątpliwie. Już jako chłopiec musiał polegać na własnych ocenach, podejmować samodzielne decyzje i trzymać się ich, niezależnie od ewentualnych konsekwencji. Zadrzała, uświadomiwszy sobie, jak trudno będzie go skłonić do zmiany decyzji co do dalszej znajomości.

– No, załatwione – usłyszała nagle jego głos, więc szybko pochyliła się nad rannym.

– Zamkniesz go teraz? – spytała, trzymając głowę mężczyzny, by Rafferty mógł umieścić fragment usuniętej kości we właściwym miejscu.

– Tak. Im prędzej wszystko będzie na swoim miejscu, tym lepiej, prawda? – Sprawnie zszuł błony, mięśnie i skórę, po czym przysiadł na piętach i wyprostował plecy. – Szkoda, że nie produkują przenośnych stołów operacyjnych. Takie operowanie w kucki strasznie męczy uda.

– Może mógłbyś zaprojektować taki stół – podsunęła żartobliwie.

– Opatentować go i zbić fortunę? – Potrząsnął głową. – Nie wydaje mi się, żeby to był hit rynkowy.

– Chyba że są jeszcze inni szaleni chirurdzy, skłonni przeprowadzać operacje na stoku góry czy w innych ekstremalnych warunkach. Ale jakoś mi się nie wydaje, żeby ich było wielu. – Rzuciła mu przekorne spojrzenie.

– Jesteś jedyny w swoim rodzaju, Rafferty.

- Nie bardzo wiem, jak to rozumieć. – Uśmiechnął się dwuznacznie.
- Jak komplement – odparła, wytrzymując jego spojrzenie. – To miał być komplement.
- Mimo mojego zachowania w ostatnich dniach?
- Popatrzył na nią przenikliwie.
- Nie tylko ty jesteś winny. Ja też zachowywałam się głupio – przyznała.

Zagryzła wargi, czując, że łzy napływają jej do oczu, ale nie chciała przerwać teraz tej rozmowy. Wreszcie miała okazję, by mu powiedzieć, jak bardzo jej przykro, że wcześniej nie starała się okazać mu zrozumienia.

– Próbowalesz mi wytłumaczyć, jak się czujesz wobec mojej rodziny, aleja cały czas patrzyłam na sytuację z własnego punktu widzenia. Powinnam była uświadomić sobie, że twoje pochodzenie, wychowanie, dzieciństwo pozostawiły w tobie trwałe ślady i że są to sprawy, które powinniśmy przedyskutować.

– A teraz mnie rozumiesz? – spytał nerwowo.

– Chyba tak. – Zamilkła, czekając, aż coś powie, ale Rafferty siedział z kamienną twarzą, jakby to on spodziewał się dalszego ciągu.

Oblizła suche wargi. Chciała od razu wyjaśnić to nieporozumienie, by mogli zapomnieć o wątpliwościach i urazach i znowu być razem. A jednak jej głos brzmiał niepewnie, gdy zaczęła mówić. Wiedziała, że chcąc go przekonać, powinna mówić zdecydowanym tonem, ale jakoś jej się to nie udawało.

– Twoje dzieciństwo było całkowitym przeciwieństwem mojego – ciągnęła. – Och, wiem, że zawsze krążyłeś wokół tego tematu, ilekroć on wypłynął, ale ja potrafię czytać między wierszami. To dlatego byłeś taki wyczulony na różnice w naszym stylu życia i być może miałeś rację, obawiając się ich.

– Byłoby głupotą nie brać ich pod uwagę – przyznał.

– Oczywiście – zgodziła się szybko, chcąc to już mieć za sobą. Uważała, że z chwilą, gdy mu powie, że go rozumie, problem przestanie istnieć. Muszą tylko być wobec siebie szczerzy.

– Nie możesz nie brać pod uwagę mojego wychowania, podobnie jak ja twojego. Jest ono częścią każdego z nas.

– Ty jesteś córką milionera, gdy tymczasem ja produktem własnego wysiłku. O tak, mam pełną świadomość, kim jesteś, Natalie. Możesz mi wierzyć. – Wstał nagle. – No, dość już tego. Muszę sprawdzić, co się dzieje z drugim pilotem. Możesz tu zostać? Spróbuję też skontaktować się jeszcze raz z Lanym i dowiedzieć się czegoś w sprawie helikoptera.

– Oczywiście – mruknęła, zszokowana pośpiechem, z jakim zakończył rozmowę. Czy rzeczywiście powodowała nim troska o rannych, czy może były inne przyczyny, z których nie chciał wracać do przeszłości?

Westchnęła. Na pewno to drugie. Wciąż jeszcze czuł się nieswojo, gdy poruszali temat jego dzieciństwa. Nie zdążyła go zapewnić, że zależy jej na nim takim, jaki jest dzisiaj. Zrobi to, gdy tylko Rafferty wróci od rannego. Uśmiechnęła się do siebie i przyklękła, by zbadać puls operowanego mężczyzny. Wyznanie Rafferty'emu, że go kocha, będzie najlepszym jej posunięciem od bardzo długiego czasu...

– Dzięki, Larry. Ciężar spadł mi z serca – powiedział, ucieszony wiadomością o rychłym przybyciu helikoptera.

Rzeczywiście, chmury zaczęły się powoli rozpląwać. Gdy tylko śmigłowiec służb medycznych zabierze rannych, odlecą tym samym helikopterem, którym przylecieli, na lotnisko Comayagua Pałmerola. Tam dołączą do reszty ekipy. Wszystko więc zakończyło się nadspodziewanie pomyślnie, jeśli nie liczyć rozmowy, którą dopiero co odbył z Natalie.

Wyraźnie dała mu do zrozumienia, że bierze pod uwagę jego pochodzenie i różnice w poziomie życia. Może powinien być zadowolony, że wreszcie spojrzała prawdzie w oczy, ale trudno mu się było z tym pogodzić. Kobieta, którą kochał, uświadomiła sobie, że on nie jest mężczyzną, z którym chciałaby spędzić resztę życia. A to boli, boli jak diabli.

– Wszystko w porządku?

– Pułap chmur się podnosi, za godzinę będzie tu helikopter – oznajmił, starając się zachować obojętny wyraz twarzy.

Przykucnął i wyjął z kieszeni latarkę. Sprawdził, czy operowany mężczyzna reaguje na światło. Zareagował, co było pozytywnym znakiem, że operacja okazała się sukcesem. Przynajmniej to jedno się udało, pomyślał.

– Całe szczęście – ucieszyła się Natalie. – Oczami wyobraźni widziałam nas tkwiących na tym zboczku aż do nocy albo i dłużej.

– Nic takiego już nam nie grozi – odparł chłodno. Tylko tak mógł się zachowywać, jeśli nie chciał, by zorientowała się, jak bardzo jest poruszony. Gdyby przestał nad sobą panować, mógłby zacząć ją błagać, by kochała go tak, jak on ją kocha, a wtedy straciłby szacunek dla samego siebie.

– Wkrótce wrócisz do cywilizacji – zauważył – więc nie będziesz już musiała znosić niewygód.

– Co konkretnie masz na myśli?

– Że nie jesteś stworzona do tego typu pracy. Jesteś kobietą luksusową, która powinna prowadzić komfortowe życie.

Przysiadł na piętach i obdarzył ją protekcyjnym uśmiechem, zastanawiając się, kiedy nauczył się tak dobrze kłamać.

– Naprawdę? – zdziwiła się. – Tak mnie postrzegasz? Jako kogoś, kto do szczęścia potrzebuje luksusu?

Głos jej drżał. Zorientował się, że bardzo ją dotknął. Miał ochotę natychmiast błagać ją o wybaczenie, ale się pohamował. Musi dać jej wolność, by mogła urządzić sobie życie po swojemu.

– Hm, nie zrozum mnie źle – tłumaczył. – Zawsze na misjach spisywałaś się doskonale. Ale ostatnio miałem okazję zobaczyć, jak działasz w swoim świecie i oczy mi się otworzyły. – Wzruszył ramionami. – W świecie biznesu czujesz się jak ryba w wodzie. Myliłem się, sugerując, że powinnaś przemyśleć to, czym się ostatnio zajmowałaś. Uważam, że powinnaś nadal kierować firmą, robisz to doskonale. – Rozłożył szeroko ręce, wskazując otaczający ich krajobraz. – To nie jest otoczenie dla ciebie, Natalie. Naprawdę. A więc wracaj do Londynu i przestań zajmować się tym, do czego się nie nadajesz.

Weszła do domu i rzuciła klucze na stolik przy drzwiach. Plecak położyła na podłodze i wyłączyła alarm. Łzy napłynęły jej do oczu, ale szybko je otarła. Nie płakała w drodze z Hondurasu i nie będzie płakać teraz, mimo że serce pękało jej z rozpaczy.

Jak Rafferty mógł twierdzić, że nie nadaje się do pracy w Pomocy dla Świata? Jak w ogóle mogło mu przejść przez myśl, że byłaby szczęśliwsza, wiodąc komfortowe życie w mieście? Czy naprawdę tak słabo ją poznał? Najwyraźniej tak. A ona w swej naiwności wyobrażała sobie, że ją naprawdę kocha. Gdyby tak było, wiedziałby, jaką jest osobą.

Usiadła na kanapie w salonie i oparła głowę o poduszki. Zdrzemnęła się chwilę, a gdy otworzyła oczy, stwierdziła, że minęła zaledwie dziewiąta rano. Perspektywa spędzenia całego dnia w domu na rozmyślaniach była zbyt ponura, postanowiła więc pójść do pracy. Gdy się czymś zajmie, przestanie myśleć o Raffertym, a jeśli nie będzie o nim myśleć, poczuje się lepiej. Powiadają, że czas leczy rany, a więc wypróbuje w praktyce, czy to prawda. Kiedy jednak szła na górę, by się przebrać, doszła do wniosku, że czas nie zdoła jej uleczyć. Im dłużej będzie z dala od Rafferty'ego, tym bardziej będzie za nim tęsknić.

Po wylądowaniu na Heathrow pojechał prosto do domu, wrzucił do torby podróźnej trochę rzeczy i nawet nie wzięwszy prysznic, wsiadł do samochodu. Może taka ucieczka świadczy o tchórzostwie, ale nie wiedział, co innego mógłby zrobić. Musiał wyjechać z Londynu i znaleźć się jak najdalej od Natalie.

Miał ochotę wyć z rozpaczy i bezsilnej złości. Dlaczego los był tak okrutny, że kazał mu zakochać się w kobiecie, która nigdy nie będzie należeć do niego? Przecież to nie on ponosił winę za to, że matka go porzuciła i że wychowywał się wśród obcych. Były w jego życiu rzeczy dobre i złe, ale nawet te dobre przestały się teraz liczyć.

Wyjechał z miasta i przyspieszył. Nie miał pojęcia, dokąd jedzie, chciał tylko uciec jak najdalej. W końcu zatrzymał się w jednym z mijanych miasteczek, gdzie znalazł pensjonat dysponujący wolnymi pokojami.

Zapłacił z góry, wzruszeniem ramion kwitując pytanie właściciela, jak długo zamierza zostać. Nie wiedział, ile czasu goi się złamane serce. Poszedł prosto do pokoju i położył się na łóżku. Gdy tylko zamknął oczy, pojawił mu się obraz Natalie – pięknej, kochającej, zachwycającej. Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa rozplakał się. Stracił osobę, która była dla niego wszystkim i nie wiedział, jak zdoła się z tym pogodzić.

– Kopę lat! Kiedy wróciłaś? – zawołała Helen.

Natalie uśmiechnęła się. Było już po piątej, przyjechała do przychodni prosto z biura. Nie chciała siedzieć sama w domu i rozmyślać o Raffertym.

– Rano – odpowiedziała.

– Masz zamiar tu dziś pracować? – zdziwiła się Helen. – Nie zrozum mnie źle, twoja pomoc bardzo nam się przyda, bo Annie jest chora, ale wydaje mi się, że powinnaś jednak trochę odpocząć po podróży.

– Nie trzeba, świetnie się czuję. – Natalie zdjęła żakiet i włożyła plastikowy fartuch. – I tak z powodu różnicy czasu nie mogłabym zasnąć, więc po co mam siedzieć w domu.

– Cóż, jeśli naprawdę dobrze się czujesz... – Helen popatrzyła na nią z zatroskaniem.

– Naprawdę, nie mogę się już doczekać pacjentów – zapewniła, starając się, by przyjaciółka nie domyśliła się, w jak podłym jest nastroju.

– W takim razie Bogu dzięki, że przyszedłeś – westchnęła Helen, opadając na krzesło. – Zeszły tydzień był koszmar, tyle tylko mogę ci powiedzieć.

– Dlaczego? Co się działo? – zainteresowała się Natalie, wiedząc, że przyjaciółka nie ma zwyczaju narzekać.

– Mieliśmy problemy z gangiem młodzieżowym, który grasuje po okolicy. Napadali na dzieciaki i odbierali im recepty. W końcu musieliśmy wezwać policję, choć przecież staramy się tego nie robić. Możesz więc sobie wyobrazić, jak byliśmy zdesperowani.

– To straszne! – zawołała Natalie. – I co dalej?

– Cóż, bandziory uciekły, ale większość naszych pacjentów też. Musiało upłynąć kilka dni, zanim zaczęli wracać. Teraz będziemy ostrożniejsi z wzywaniem policji. Staramy się kontrolować sytuację, zwracając uwagę na to, co dzieje się poza budynkiem.

Wyprowadzamy każdego pacjenta i sprawdzamy, czy nikt podejrzany nie kręci się na zewnątrz.

– Dobrze, że mnie uprzedziłaś. Postaram się trzymać rękę na pulsie.

– Obawiam się, że nic więcej nie możemy zrobić. To naprawdę patowa sytuacja. Jeśli będziemy wzywać policję, dzieciaki potrzebujące pomocy przestaną tu przychodzić, a jeśli tego nie zrobimy, wciąż będą narażone na ataki. Beznadziejna sprawa, prawda? – Podniosła na nią zatroskane oczy.

– Może należałoby wynająć ochronę – zasugerowała Helen. – Nie muszą nosić mundurów, wystarczy sama ich obecność. Wydaje mi się, że to powinno zadziałać.

– Oczywiście, ale nie stać nas na wynajęcie prywatnej firmy ochroniarskiej. Nasz budżet i tak jest więcej niż skromny.

– Wiem, ale jakiś sposób musi się znaleźć. Wystąpiłam z wnioskiem, żeby Palmer Pharmaceuticals wsparł przychodnię z funduszu na cele charytatywne. Może moglibyśmy pokryć koszty ochrony?

– Och, byłoby wspaniale – ucieszyła się Helen. – Ale czy na pewno chcesz to dla nas zrobić? Nie chciałabym cię wykorzystywać.

– Kto mówi o wykorzystywaniu! To był przecież mój pomysł – uśmiechnęła się Natalie. – Zostaw to mnie.

Helen wyglądała na trochę zakłopotaną, więc Natalie nie przedłużała tej rozmowy. Zresztą w przychodni zaczął się przedwieczorny ruch i nie miały czasu wracać do tego tematu. O ósmej zrobiła sobie krótką przerwę, po czym pracowała do dziesiątej, aż nagle poczuła obezwładniające zmęczenie.

– Wystarczy – stwierdziła Helen, widząc, w jakim jest stanie. – Idź do domu, póki jeszcze możesz poruszać nogami.

– Chyba masz rację – ziewnęła. – Odprowadzę tylko do wyjścia Jessicę i upewnię się, czy nikt nie kręci się przed przychodnią.

Rozejrzała się dokoła i już miała wejść z powrotem do budynku, gdy nagle usłyszała przeraźliwy krzyk. Bez zastanowienia wypadła na ulicę i pognąła przed siebie. Za rogiem

zatrzymała się gwałtownie, stając twarzą w twarz z bandą nastolatków. Jessica leżała na chodniku, po jej policzku płynęła krew. Jeden z napastników stał nad nią z receptą w ręku. Najwyraźniej właśnie dlatego ją zaatakowali. Natalie wpadła w furję.

– Co sobie wyobrażasz, ty... ! – krzyknęła, zbliżając się do chłopaka. Zdążyła zrobić zaledwie dwa kroki, gdy zorientowała się, że od tyłu zachodzą ją pozostali członkowie gangu.

Odwróciła się i nagle poczuła głucho uderzenie w klatkę piersiową. Było to coś w rodzaju podmuchu wdzierającego się w jej ciało, któremu towarzyszyło dziwne wrażenie, że nie może normalnie oddychać. Nie czuła bólu. Słyszała krzyki Jessiki, ale wydawało jej się, że dochodzą gdzieś z oddali. Jej ostatnią myślą przed utratą przytomności był żal, że nie wyznała Rafferty'emu, jak bardzo go kocha.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Prawie cały dzień spędził w pokoju. Wskoczył tylko na chwilę do pobliskiego baru, by coś przegryźć. Potem przeszedł się jeszcze po sklepach z pamiątkami i około siódmej wrócił do pensjonatu i od razu położył się do łóżka.

Gdy rano zszedł do jadalni, na stole w holu leżały już poranne gazety. Wziął jedną z nich, zamówił śniadanie i przebiegł wzrokiem nagłówki. Nagle jego uwagę przykuła wiadomość z kroniki policyjnej o napadzie na pielęgniarkę z przychodni dla bezdomnych nastolatków. Mimo że nie podawano szczegółów dotyczących ofiary, od razu się domyślił, że chodzi o Natalie. To ona została pchnięta nożem, to ona jest ranna, to ona być może walczy teraz o życie.

Zerwał się na równe nogi i wybiegł z pensjonatu. Nigdy by sobie nie darował, gdyby nie siedział przy niej teraz, kiedy go potrzebuje, nigdy by sobie nie darował, gdyby nie powiedział jej, że ją kocha. Co za dureń! Może nie spędzi z nią życia, ale powinien jej chociaż wyznać swe uczucia. Na myśl o tym, że może już być za późno, ugięły się pod nim kolana.

Wsiadł do samochodu i popędził do Londynu. Udał się prosto do szpitala, gdzie wyczekał się w kolejce do recepcji, po to tylko, by się dowiedzieć, że nie będąc krewnym, nie uzyska żadnych informacji na temat Natalie Palmer.

– Ależ to bzdura! Żądam, żeby mi pani powiedziała, na którym oddziale się znajduje.

– Przykro mi, ale takie są przepisy – odparła urzędowym tonem recepcjonistka.

– Mam gdzieś przepisy! Jeśli nie chce mi pani powiedzieć, żądam skontaktowania mnie z szefem.

– Proszę nie tym tonem, bo będę zmuszona pana wyprosić.

– Przepraszam – zmięgował się, widząc, że złością nic nie wskóra. – Nie chciałem pani zdenerwować, ale przejechałem kawał drogi i umieram z niepokoju – tłumaczył się. – Jestem lekarzem, więc znam przepisy i wiem, że chronicie prywatność pacjentów, ale naprawdę muszę wiedzieć, jaki jest stan pani Palmer.

– Cóż... – zawahała się recepcjonistka. Rafferty wyjął swoją kartę identyfikacyjną.

– Bardzo panią proszę, będę dozwonnie wdzięczny.

– Posłał recepcjonistce jeden ze swoich najbardziej czarujących uśmiechów.

– Hm... skoro jest pan lekarzem, to nie będzie pan zszokowany. – Kobieta wyraźnie złagodniała. – Pani Palmer znajduje się na oddziale intensywnej opieki medycznej, na szóstym piętrze.

Podziękował jej i pobiegł do windy, oszalały z niepokoju. Stan Natalie musiał być naprawdę poważny, skoro wymaga intensywnej terapii. Gdy wszedł na salę, zobaczył, że leży tuż obok stanowiska pielęgniarek. Wiedział, że to miejsce jest przeznaczone dla najcięższych przypadków. Choć przygotował się na najgorsze, wstrząsnął nim widok Natalie podłączonej do aparatury.

Podszedł do łóżka na miękkich nogach. Twarz miała ziemistą, oczy zamknięte, klatka

piersiowa unosiła się i opadała w nienaturalnym rytmie. Jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu klęczeli obok siebie na zboczach góry, ratując życie rannemu pilotowi, a teraz ona leży na szpitalnym łóżku i wygląda tak, jakby lada chwila miało z niej ujść życie.

Opadł na kolana i chwycił ją za rękę. Rozwiały się wszystkie jego wątpliwości. Najważniejsze było życie Natalie. Może nie będą razem, ale dopóki ona żyje, będzie szczęśliwy. Nie wyobrażał sobie bez niej świata. Gdyby jej zabrakło, pograżyłby się w swoim własnym piekle, w otchłani rozpacz.

Czuła pulsowanie w głowie i ból gardła. Przez chwilę leżała spokojnie, analizując te dziwne doznania. Zdawała sobie sprawę, że jest w łóżku, ale chyba nie we własnym. Ciążyły jej nogi, jakby były czymś przygwożdżone.

Otworzyła oczy i z przerażeniem stwierdziła, że jest opłataną rurkami i kablami. Na monitorze na wprost łóżka widziała wykres rytmu swego serca. Z powrotem opuściła powieki i nagle uświadomiła sobie, że ktoś coś mówi. Głos był znajomy, ale brzmiał jakoś dziwnie, jakby mówiący tłumił łyż. Dlaczego, na Boga, Rafferty ma taki smutny głos? Czy stało się coś strasznego?

Odwróciła głowę w jego stronę i zobaczyła, że płacze. Widząc to, też miała ochotę się rozplakać, tylko że oczy miała całkiem suche. Z gardła wydarł jej się szloch, ale zaczęła się krztusić z powodu bólu.

– Ciii. Leż spokojnie. Wszystko będzie dobrze, kochanie. – Rafferty pochylił się i pocałował ją w policzek. Spojrzała na niego ze zdumieniem. – Wiem, że pewno masz masę pytań, ale nie próbuj mówić. – Uśmiechnął się do niej z czułością. – Masz obolałe gardło od rurki intubacyjnej.

– Co? – wychrypiła, krzywiąc się z bólu.

– Tak. Miałaś założoną rurkę dotchawiczą, jesteś podłączona do monitorów, masz cały czas mierzone ciśnienie. Personel mógłby już napisać podręcznik na temat twojego przypadku.

Chciała coś odpowiedzieć na tę żartobliwą uwagę, ale wciąż nie miała pojęcia, co się z nią dzieje.

– Jesteś na intensywnej terapii – wyjaśnił Rafferty, ściskając jej dłoń. – Od trzech dni. Zostałaś ugodzona nożem w klatkę piersiową i zapadło ci się płuco, ale wyjdiesz z tego. Wszystko będzie dobrze.

– Ugodzona nożem... – wyszeptała. Tym razem nie próbowała mówić nic więcej, po części na skutek bólu, a po części szoku.

– Tak. To się stało koło przychodni. Próbowałaś pomóc dziewczynce, która została napadnięta, i ktoś pchnął cię nożem.

– Czy z nią wszystko w porządku? – spytała, przypomniałszy sobie jak przez mgłę całe zajście.

– Masz na myśli Jessicę? Tak, nic jej nie jest. Teraz musisz myśleć tylko o sobie, żeby jak najprędzej dojść do zdrowia. – Puścił jej dłoń i uśmiechnął się uspokajająco, widząc, że się przeraziła. – Nie zostawiam cię na długo, skarbie, ale obiecałem twojemu ojcu, że zadzwonię

do niego, jak tylko się obudzisz. To potrwa chwilę. Zaraz wrócę, przyrzekam.

Natalie zamknęła oczy. Intuicja podpowiadała jej, że to przyrzeczenie nie odnosi się tylko do najbliższych godzin.

Rafferty odłożył słuchawkę. Dopiero teraz, gdy najgorsze minęło, poczuł, jak bardzo jest zmęczony. Nie odstępował od łóżka Natalie, chyba że zmusił go do tego personel. Na szczęście znał ordynatora oddziału, więc mógł liczyć na szczególne względy. W przeciwnym razie nie pozwolono by mu przebywać przez cały czas w sali.

Zastanawiał się nad przyszłością. Co będzie, gdy Natalie wyzdrowieje? W każdym razie on musi dotrzymać obietnicy i zostać z nią tak długo, jak długo będzie jej potrzebny.

Natalie znowu spała, a od razu po przebudzeniu poszukała go wzrokiem. Ucieszył się, choć nie obiecywał sobie po tym zbyt wiele.

– Witaj znowu w świecie żywych – zażartował. – Rozmawiałem z twoim ojcem, całuje cię i ściska. Przyjdzie po południu.

– To dobrze – wychrypiała. – Nie... chcę... żeby... chory... znowu.

– Oczywiście, że nie. Ale staraj się nie mówić.

– Ale coś muszę... – Ścisnęła go za rękę.

– Cicho, nie powinnaś męczyć gardła.

– Ja... Kocham... cię.

Zapadło milczenie. Rafferty wiedział, że Natalie czeka na jego odpowiedź, ale zaschło mu w gardle i nie był w stanie wykrztusić słowa.

– Twoja kolej, mów – powiedziała już z mniejszym wysiłkiem.

– Ja też cię Kocham, Natalie – odezwał się po dłuższej chwili i ujął jej dłoń. – Kocham cię całym sercem i duszą. Kocham cię tak bardzo, że cierpię, gdy nie jestem z tobą. Nie mogę znieść myśli, że mógłbym w przyszłości być z dala od ciebie. Ale pragnę tylko twojego szczęścia. Więc jeśli zechcesz, żebym odszedł, natychmiast to zrobię.

– Nigdzie nie pójdziesz. Potrzebuję cię... – Łzy znowu napłynęły jej do oczu.

Nie była w stanie nic więcej powiedzieć, ale nie musiała. Powiedziała wystarczająco dużo. Nagle zza chmur zbierających się tak długo nad jego głową wyjrzało słońce.

Wziął ją w ramiona i przytulił. Szybko jednak puścił, gdy monitory zaczęły gniewnie pikać. Natalie roześmiała się, i ten śmiech zabrzmiał w jego uszach niczym najcudowniejsza muzyka. Pocałował ją w usta i uśmiechnął się, patrząc czule w oczy.

– Myślę, że resztę odłożymy na później, prawda? Kiedy odłączą cię od tych wszystkich kabli. Chyba są o ciebie trochę zazdrosne.

– Powinny być! – zaśmiała się z wysiłkiem. – Chyba... nie zachowujemy się... dobrze...

– Może ty nie, ale ja jestem wręcz uosobieniem powściągliwości – odparował, dotykając palcem jej ust. – No, no, żadnych dyskusji – ostrzegł, gdy próbowała protestować. – Nie zapominaj, że masz oszczędzać gardło.

– W takim razie im prędzej stąd wyjdę, tym lepiej.

– Święte słowa! – zgodził się, całując ją w policzek.

Dwa tygodnie później

– Dam już sobie radę. Dziękuję.

Natalie wyprostowała się, gdy Rafferty pomógł jej wysiąść z samochodu. Po tych dniach, które spędziła w szpitalnym łóżku, była szczęśliwa, że znów może się poruszać. Choć wciąż była słaba, czuła się już dużo lepiej.

Oczy jej się śmiały, gdy patrzyła na Rafferty'ego. Dotrzymał obietnicy i przez minione dwa tygodnie prawie nie odstępował od jej łóżka. Gdy bardzo nalegała, szedł się przespać, ale najczęściej, kiedy przebudziła się w nocy, widziała go obok siebie. Za milczącą zgodą nie wracali do tego, co wydarzyło się w Hondurasie, ale Natalie już się nie martwiła, że nie zdołają rozwiązać swoich problemów. Przez te dwa tygodnie zbliżyli się do siebie bardziej niż kiedykolwiek przedtem, więc rozmowa na temat wzajemnych uczuć nie byłaby już tak trudna jak kiedyś.

– Dasz radę wejść po schodach, czy mam cię wnieść? – spytał, pomagając jej przejść przez chodnik.

Zdecydowali, że Natalie wróci do siebie, ponieważ ma tam wszystkie swoje rzeczy. Wręczyła mu klucze.

– Zdołam wejść po schodach, jeśli ty uporasz się z alarmem. Nie chciałabym, żebyś znów wpadł w objęcia ochroniarzy.

– Ja tym bardziej! – mruknął. – Nie mam ochoty na przejażdżkę wozem ochrony.

– Naprawdę? – Zatrzepotała rękami. – A mogę spytać, na co masz ochotę?

– Na nic z tego, co chodzi ci po głowie – odparował. – Nie zapominaj, że jesteś rekonwalescentką.

– Jak mogłabym zapomnieć, skoro nie przepuszczasz żadnej okazji, żeby mi o tym przypomnieć – odparła, lekko się dając. – Czasami bywasz okrutny, nikt ci tego nie mówił?

– Setki ludzi. – Uśmiechnął się i pocałował ją w usta. – Ale mówiłem im to samo co tobie: że to dla ich własnego dobra.

Otworzył drzwi i wyłączył alarm. Zaprowadził ją prosto do salonu i posadził na kanapie.

– A teraz zrobię ci coś do picia – oświadczył. – Kawę czy herbatę?

– Nic. Nie chcę pić, chcę ciebie. – Wyciągnęła do niego rękę. – Daj spokój, Rafferty, też tego chcesz – dodała, gdy próbował oponować.

– Oczywiście, aż za bardzo.

Westchnęła z rozkoszy, przytulając się do niego, szczęśliwa, że wreszcie są sami.

– Dobrze się czuję, więc nie ma powodu do obaw. I klnę się na honor, że będę rozsądna i nie zrobię niczego zbyt wyczerpującego.

– Trzymam cię za słowo – odparł, muskając jej włosy.

– Hm, to miłe – szepnęła, unosząc twarz do pocałunku, który trwał tak długo, że Rafferty aż jęknął, odrywając wreszcie od niej usta.

– Trudno zachowywać się rozsądnie, trzymając cię w ramionach, kochanie – powiedział.

– Za bardzo cię pragnę.

– Ja też. – Ujęła w dłonie jego twarz. – Kocham cię, Rafferty. Zawsze cię kochałam i

zawsze cię będę kochać. Tam, w Hondurasie, niewłaściwie odczytałeś to, co starałam się ci powiedzieć. Twoje pochodzenie nigdy nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Kocham cię i tylko to się liczy. Chcę, żebyśmy byli razem, i to bardzo szczęśliwi.

– Też tego chcę. Ale czy jesteś pewna, że potrafisz dać ci szczęście? Boję się, że pewnego dnia możesz żałować, że jesteś ze mną.

– Żałować? Dlaczego? Jesteś inteligentny, przystojny, seksowny...

– Seksowny, naprawdę? – przerwał jej, spoglądając na nią z miłością.

– O tak. Choć wątpię, żebym była jedyną kobietą, od której to usłyszałeś.

– Ale jedyną, która się w moim życiu liczy.

Ucieszyła się, słysząc, z jakim uczuciem wypowiadał te słowa. Objęła go za szyję i pocałowała w usta. Poczuła, że jego dłonie delikatnie pieszczą jej skórę. Westchnęła i przysunęła się do niego.

– Mieliśmy zachowywać się rozsądnie – przypomniał.

– Oczywiście – zgodziła się. – Nic innego nie robimy. Nie wiesz, że miłość do ciebie jest najlepszym lekarstwem na świecie? – Przycisnęła palce do jego ust. – Pragnę cię i nic mnie nie obchodzi, czy to się kłóci z tymi wszystkimi rozsądnymi radami, które mi dawano w szpitalu, czy nie.

– Ja też cię pragnę, kochana, bardzo...

Ich usta znowu się spotkały. Wziął ją na ręce i zaniósł na górę. Zasłony w sypialni były zaciągnięte. Położył ją na łóżku. W milczeniu patrzyła, jak się rozbiera, po czym szybko ściąga z niej ubranie.

– Kocham cię, Natalie – wyszeptał z czułością.

– Ja też cię kocham, najdroższy.

– Popełniłem wiele błędów, ale chcę, żebyś wiedziała, że nigdy nie chciałem sprawić ci przykrości. Wszystko, co robiłem, robiłem z miłości do ciebie.

– Wiem. Nie tylko ty popełniłeś błędy. Oboje ponosimy winę za to, co się stało, oboje byliśmy zbyt uparci, żeby przyznać się do swoich obaw i starać się je przezwyciężyć.

Pocałowała go w brodę i uśmiechnęła się. Widziała po jego reakcji, że pożąda jej tak samo jak zawsze. Przesunął dłoń wzdłuż jej ciała, a potem zaczął ją całować po całym ciele. Gdy jęknęła z rozkoszy, spytał:

– Na pewno dobrze się czujesz?

– O tak, nigdy nie czułam się lepiej.

– To świetnie, a więc kontynuujmy... Odpowiedziała mu pieszczotą, dotykając najwrażliwszych miejsc jego ciała. Po chwili splotła ręce na jego szyi i przyciągnęła go do siebie. Potrząsnął głową i odsunął się.

– Nie, nie mogę ryzykować, że cię zgniotę – mruknął.

Już chciała zaprotestować, ale Rafferty przetoczył się na plecy i pociągnął ją za sobą, tak że znalazła się na nim.

– Tak lepiej – szepnął. – Nie ma niebezpieczeństwa, że mógłbym cię urazić.

Gdy poczuła go w sobie, świat zawirował jej przed oczami, a serce zaczęło walić jak oszalałe. Nie wiedziała, gdzie jest ani co się z nią dzieje. Upłynęła dłuższa chwila, zanim

powróciła do rzeczywistości.

– Kocham cię – szepnęła.

– I ja cię kocham, bardziej niż kogokolwiek w życiu kochałem. Jesteś całym moim światem, Natalie. Bez ciebie byłbym niczym, pustą skorupą.

– Nigdy cię nie opuszczę – wyznała ze łzami w oczach. – Bez względu na to, co się stanie, odtąd zawsze już będziemy razem.

– Nie wiem, co powinniśmy zrobić, żeby nasze małżeństwo było udane, ale zrobimy to.

– Małżeństwo? – powtórzyła.

– Tak, małżeństwo. O ile mnie chcesz, oczywiście. Miał tak niepewną minę, że nie mogła pozwolić, by czekał na odpowiedź. Może nie były to najbardziej romantyczne oświadczenia na świecie, ale czy to ważne? Czekala na oświadczenia tylko tego mężczyzny, i on właśnie je złożył.

– Chcę cię. Muszę cię chcieć, bo nie wyobrażam sobie, żeby ktoś inny mógł z tobą wytrzymać.

– O, czyżby? – Pocałował ją tak zachłannie, że zabrakło jej tchu. – To jedyny powód? Litość?

– Nie. To nie jedyny powód, ale na razie musi ci wystarczyć, bo kiedy tak mnie całujesz, nie jestem w stanie myśleć.

– W takim razie zwalniam cię z odpowiedzi na dalsze pytania – odparł z zadowoleniem i znów wziął ją w ramiona.

– Uhm – mruknęła tylko, bo słowa były zbędne. Wyjdzie za mąż za mężczyzną, który sprawia, że zapomina o bożym świecie, i będą żyli długo i szczęśliwie. To jedyne, co się naprawdę liczy.